

**MICHELLE CHRISTIE**

**KOCHANKA NA JEDNĄ NOC**

*Przełożył Marek Kowajno*

## ROZDZIAŁ 1

Jennifer Garland rozejrzała się ze smutkiem po małym sklepie wypełnionym antykami. To było wszystko, co odziedziczyła po matce! Stare meble, cynowe naczynia, lampy i inne rzeczy były wielką namiętnością matki, lecz Jennifer nigdy nie rozumiała tej pasji. Naturalnie również ona lubiła piękne stare rzeczy, jednak nie mogła pojąć, dlaczego matka sprzedała dom i całą biżuterię, by za uzyskane pieniądze urządzić ten sklep.

Przejechała dłonią po wypolerowanym blacie małego stolika. Jeśli uda jej się go sprzedać, mogłaby opłacić dwumiesięczny czynsz za całkiem ładny apartament. Jeśli nie, będzie musiała przeprowadzić się do maleńkiego mieszkania położonego nad sklepem.

Usiadła z westchnieniem w zgrabnym foteliku w stylu Tudorów. Wciąż jeszcze nie mogła pojąć, że straciła już obydwój rodziców. Ojciec zmarł na atak serca, gdy Jennifer miała trzynaście lat. Matka zginęła w wypadku jadąc na aukcję w Huntington Beach. A stało się tak tylko dlatego, że sądziła, iż uda jej się nabyć po wyjątkowo korzystnej cenie kilka okazów, pomyślała Jennifer. Otarła łzy z oczu.

Co teraz począć z tym sklepem? Dalej go prowadzić?

W zasadzie nie miała innego wyboru, gdyż na kontynuowanie studiów nie mogła sobie pozwolić.

Wstała i ruszyła powoli przez sklep. Wzięła miotełkę do kurzu i zaczęła omiatać puszystymi piórami artystyczne złobienia i zakrętasy. A więc to wszystko należy teraz do mnie! Jestem właścicielką tego małego antykwariatu i dołożę wszelkich starań, żeby był jak najlepszy.

Nie wahając się dłużej, wzięła tabliczkę z napisem OTWARTE i powiesiła ją na drzwiach sklepu. Życie musiało toczyć się dalej, i im prędzej odnajdzie się w rzeczywistości, tym lepiej dla niej.

Energicznym ruchem otworzyła okno, żeby wpuścić do środka świeże morskie powietrze. O wiele za długo nie było tutaj wietrzone, i w pomieszczeniu wisiał typowy stęchły zapach, trzymający się zwykle starych mebli.

Następnie usiadła przy biurku i systematycznie przejrzała wszystkie szuflady w poszukiwaniu ewentualnych dokumentów dotyczących sklepu. W najniższej odkryła to, czego szukała - gruby segregator, a w nim, porządnie prowadzoną, listę zakupów i sprzedanych przedmiotów.

W następnej chwili Jennifer wzdrygnęła się ze strachu. Drzwi antykwariatu otworzyły się i melodyjnie zabrzęczały srebrne dzwoneczki. Obrzydliwy dźwięk, pomyślała. Zaraz

jednak powiedziała sobie, że w kwestii gustu będzie się chyba musiała przestawić. W branży antykwarycznej liczyły się właśnie takie staroświeckie i fikuśne rzeczy.

Z bijącym sercem patrzyła na wysokiego, barczystego mężczyznę, który przechadzał się po sklepie i przyglądał eksponatom.

Jej pierwszy klient!

Ten człowiek wie, czego chce, stwierdziła w duchu. Zdradzał to jego energiczny chód i pewność siebie emanująca z całej postaci.

Tuż przed jej biurkiem zatrzymał się i podparł pod boki. Był opalony i sprawiał wrażenie bardzo wysportowanego. Nie wydawał się jednak pracować na świeżym powietrzu, jego wypiełgnowane dłonie wskazywały raczej na pracę przy biurku. Nos miał orli, z lekka zakrzywiony. Za to tak pięknych ciemnych, pełnych wyrazu oczu Jennifer nigdy dotąd nie widziała.

Owe oczy wpatrywały się w nią teraz otwarcie i to, co widziały, zdawało im się podobać. Mężczyzna odrzucił szybkim ruchem głowy ciemnobrązowe włosy z czoła i zacisnął wargi.

Jennifer uznała, że jest to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego zdarzyło jej się kiedykolwiek spotkać.

- Kupuję wszystko, co tutaj stoi - oświadczył. Omiótł ją taksującym spojrzeniem, po czym dodał: - I panią także!

Sądziła, że się przesłyszała. Temu aroganckiemu typowi wydaje się, że za pieniądze może mieć wszystko.

- Co, proszę? - zapytała lekko zmieszana.

- Wszystko, co tutaj stoi. Naturalnie transport na mój koszt. Zapłacę pani ryczałtem pewną sumę, i to niemałą. Niech więc pani także będzie fair i nie próbuje mnie szantażować, okay? A ile pani kosztuje? Czy jest dla pani rzeczą jasną, że transakcja obejmuje również panią?

Jennifer poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Co ten bezczelny facet sobie wyobraża? Była wściekła. Czy naprawdę mu się wydaje, że może sobie wparować tutaj i czynić jej takie propozycje? Postanowiła udawać, że nie rozumiała.

- Przepraszam, o czym pan właściwie mówi?

- Pani sprzedaje, a ja kupuję. To takie proste. - Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął książeczkę czekową. - Uważam, że o ostatecznej cenie powinniśmy jeszcze porozmawiać, ale zadatek w wysokości tysiąca dolarów będzie chyba wystarczający, zgodzi się pani ze mną?

- Jest pan szalony - wydusiła Jennifer. Dosłownie ją zatkało.

- Ani dolara więcej. Tysiąc dolarów to stosowna zaliczka. Gdy tylko zrobi pani parę ostatecznych kalkulacji, będziemy pertraktować dalej. Jak pani sądzi, ile pani kosztuje? Chętnie bym się tego dowiedział, bo chciałbym pani płacić odpowiednią stawkę. To znaczy naturalnie pod warunkiem, że jest pani biegła w swoim fachu i zna się na nim.

- W ogóle pana nie znam! Co mi pan tu proponuje? Proszę się wynosić z mojego sklepu, ale to natychmiast!

Jennifer dygotała ze złości. Ten człowiek był najwidoczniej przyzwyczajony do tego, że dzięki swojej książeczce czekowej może sobie kupić wszystko, ale to wszystko. Nie z nią jednak takie numery, mimo że tak pilnie potrzebowała pieniędzy!

- Och, bardzo mi przykro. Chyba rzeczywiście muszę wyjaśnić to i owo - spuścił z tonu. - Jest pani tutaj nowa, prawda?

- Nie całkiem, długo mnie jednak nie było. Teraz wróciłam, żeby prowadzić dalej sklep mojej matki. Ona... ona zmarła... - Nie mogła mówić dalej.

- Szczerze wyrazy współczucia - mruknął nieznajomy kładąc rękę na jej ramieniu. - Wiem, jak to jest, kiedy traci się ukochaną osobę. Tylko czas pomaga człowiekowi przeboleć wielką stratę.

W ciągu kilku sekund stał się zupełnie innym człowiekiem, serdecznym i współczującym. Jennifer nie mogła uwierzyć, że to ten sam impertynent, który przed chwilą potraktował ją tak arogancko.

- Jestem Markus Larson, to do mnie należy ten dom w wiktoriańskim stylu stojący nad morzem. Postanowiłem urządzić go zupełnie na nowo, wstawiając przede wszystkim antyczne meble. W ten sposób, moim zdaniem, dobrze lokuję swoje pieniądze.

- Moja matka byłaby zachwycona, gdyby to słyszała, panie Larson. Nazywam się Jennifer Garland. Zupełnie wyprowadził mnie pan z równowagi, mówiąc, że chce pan kupić wszystko - także mnie.

Roześmiał się i nagle wydał się o wiele młodszy. Jennifer oceniła go na trzydzieści pięć lat.

- Z pewnością uznała mnie pani za bezczelnego faceta. Szukam architekta wnętrz, który by urządził mój dom. Potrzebuję mnóstwa mebli. Nawet cały skład pani sklepu nie wystarczy. Przynajmniej będę musiał jeszcze długo biegać od antykwariatu do antykwariatu, zanim ostatni pokój zostanie stylowo umeblowany. Potrzebuję pani fachowej rady, to wszystko.

- Trafił pan zatem pod fałszywy adres, panie Larson. Niestety nie posiadam takiej

wiedzy i takiego doświadczenia jak matka. Wprawdzie znam się trochę na starych rzeczach, ale...

- W takim razie wyprzedza mnie pani o milę. Poza tym proszę mi mówić Markus. Będziemy przecież współpracować. Kiedy może się pani do mnie przeprowadzić?

Jennifer czuła się, jakby siedziała na karuzeli. W głowie jej się kręciło.

- Przeprowadzić się do pana? - powtórzyła.

Starła się nie dać zbyt łatwo poznać po sobie swego zmieszania, żeby nie uznał jej za osobę niedoświadczoną lub naiwną. Ale im więcej mówił, tym bardziej nieprzejrzysta wydawała jej się cała ta transakcja. Spojrzała na niego podejrzliwie, coś w jej wnętrzu ostrzegało ją przed tym olśniewająco przystojnym mężczyzną.

- A więc, jak mówiłem, potrzebuję pilnie dobrego architekta wnętrz. Czas mnie goni. Chciałbym bowiem, żeby wszystko było gotowe na koniec festiwalu. Na festiwalu spodziewamy się wielu gości. Należę do komitetu festiwalowego i zgodnie z tradycją wydaję w ostatni wieczór wielkie przyjęcie. Gdyby miała pani wątpliwości co do mej... moralności, to może być pani spokojna. Moja gospodyni argusowymi oczami pilnuje w domu przyzwoitości i dobrych obyczajów. Mimo woli uśmiechnęła się.

- No dobrze. Ale nie wcześniej niż w weekend - usłyszała ku własnemu zaskoczeniu swą odpowiedź.

- Dopiero za dwa dni? Spodziewałem się, że zacznie pani ód razu. Wyplaciłbym pani premię, gdyby dotzymała pani terminu.

- Zgoda. Zjawię się jutro około południa.

Otworzył usta, jakby zamierzał znowu protestować.

- Nie, panie Larson - rzekła uprzedzając jego słowa - wcześniej naprawdę nie dam rady.

- Markus - poprawił ją. - Tym razem nie miałem nic przeciwko terminowi, chciałem tylko zapytać, czy przyjedzie pani sama swoim wozem, czy przyjechać po panią.

Teraz dopiero uświadomiła sobie, w którym domu mieszka Larson. Była to duża willa w wiktoriańskim stylu, górująca ponad morzem na przybrzeżnych skałach. Będąc dzieckiem Jennifer często chodziła z matką na długie spacery wzdłuż plaży. A gdy stawały poniżej imponującego budynku i z respektem spoglądały w górę, zawsze mówiła: Mamo, ja wiem, kto mieszka tam na górze. Król. Nie, to nie król - odpowiadała matka. - Ale bardzo bogaty człowiek. Jennifer nie chciała wierzyć. W jej oczach ów dom był zamkiem, w którym musiał mieszkać król.

Teraz - wiele lat później - stała naprzeciwko tego króla, który chciał, żeby zamieszkała

w jego zamku...

## ROZDZIAŁ 2

Budynek okazał się tak imponujący, jak Jennifer zachowała to w swojej pamięci. Nie tylko dziecięca wyobraźnia uczyniła z niego zamek, faktycznie zasługiwał na to określenie. Swą wspaniałą klasyczną architekturą górował nad całą okolicą. Pomimo dachu szczytowego i zadaszonego wejścia wcale nie wydawał się staroświecki. Wznosił się ponad morzem trzy piętra w górę. Wokół najwyższej kondygnacji ciągnął się balkon z rzeźbioną balustradą. Stamtąd, z góry, roztaczał się na pewno fantastyczny widok.

Jennifer podeszła wybrukowaną kocimi łbami dróżką do drzwi budynku. Po obydwu stronach rozciągały się zadbane rabaty kwiatów. Za nimi rosły kwitnące właśnie krzewy rododendronu oraz wspaniale błyszczące czerwone azalie. Taki ogród musiał być założony z rozmysłem.

Stawiała kroki z coraz większym ociąganiem. Czy wolno jej było w ogóle przyjąć tę pracę? Nie była osobą kompetentną. Wiedziała, że musi się jeszcze bardzo dużo nauczyć o antykach, zanim posiadzie dostateczną wiedzę, by z czystym sumieniem móc się określać mianem siły fachowej. Do tej pory wносиła tylko swój dobry gust. Ale czy Markusa Larsona to zadowoli? Zawarł z nią umowę handlową, dla niego z pewnością jej upodobania nie miały znaczenia.

W końcu Jennifer stanęła przed drzwiami, które stanowiły kawał solidnej sztuki rzemieślniczej minionych czasów. Słońce i wiatr nadały drewnu dębowemu ciekawe zabarwienie, było po części wypłowiałe i poznaczone bruzdami. W górnej części znajdowały się oprawione w ołów kolorowe szybki. Klematis i wiciokrzew pięły się w górę po kolumnach podtrzymujących dach i splatały z dzikim winem, które zarastało front budynku.

Romantycznie, pomyślała Jennifer. Z trudem jednak wyobrażała sobie bardzo męskiego i dynamicznego Markusa Larsona w tym idyllicznym otoczeniu. Lepiej by pasował do rancza.

Uruchomiła kołatkę i zaraz usłyszała szybkie kroki zbliżające się do drzwi. Nagle serce zaczęło jej bić gwałtownie. Drzwi otworzyły się i naprzeciw niej stanęła starsza kobieta w skromnej czarnej sukience.

- Jestem Jennifer Garland. Pan Larson oczekuje mnie.

Kobieta obrzuciła nieufnym wzrokiem jej walizkę.

Zmarszczyła czoło, a jej twarz wyrażała wrogość. Stojąc tak w progu z walizką w ręku, Jennifer czuła się jak głupiutkie dziecko poddane bezlitosnemu egzaminowi.

- Mogę wejść? - spytała.

Kobieta, jak się zdaje, uświadomiła sobie, że jest nieuprzejma. Cofnęła się i wpuściła Jennifer do środka. I co teraz? - zastanawiała się w duchu dziewczyna. Czy wygłosi mi od razu wykład na temat moralności i dobrych obyczajów? Na pewno mi nie uwierzy, że Markus Larson zatrudnił mnie jako architekta wewnątrz.

- Czyżby pana Larsona nie było w domu? - spytała.

- Nie, panno Garland, nie ma go tutaj. Ale powiedział mi, żebym pokazała pani pokój, w którym będzie pani mieszkać. - Kobieta starała się unikać jej wzroku. - Mam pani okazać pomoc, jeśli będzie pani czegoś potrzebować.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem przez hall i po krętych schodach na górę. Jennifer usiłowała dotrzymać jej kroku, co nie było łatwe, ponieważ dźwigała ciężką walizkę.

Na piętrze weszły do dużego pomieszczenia, w którym stało szerokie łóżko z baldachimem. Na falbany nie żalowano materiału. Jennifer stwierdziła szybko, że jej pokój położony jest w tylnej części budynku. Szkoda, gdyż chętnie rozkoszowałaby się widokiem na morze! Naturalnie widok kwitnącego ogrodu wynagradzał stratę panoramy plażowej.

Jej pokój był jak marzenie! Na łóżku leżała lekka biała kołdra w delikatne różowe kwiatuszki. Połyskująca jak jedwab tapeta miała identyczny deseń. Jennifer tak była zachwycona, że musiała pogłaskać ją palcami.

- Cudowny pokój. Będę się tutaj czuła bardzo dobrze - rzekła.

Kobieta odchrząknęła głośno. Jennifer domyślała się, że jej pobyt w tym domu nie może być przyjemny, jak długo ta kobieta będzie się zachowywać w stosunku do niej aż tak wrogo. Musiała więc zrobić coś dla poprawienia atmosfery.

- Przedtem nie dosłyszałam pani nazwiska...

- Robertson, Stella Robertson. Służę w rodzinie Larsonów. odkąd urodził się pan Markus.

- Pani Robertson - zaczęła ostrożnie Jennifer - ledwo znam pana Larsona. Nie wiem, co pani powiedział, ale jestem tutaj po to, żeby mu pomóc urządzić na nowo ten dom. Bardzo mi zależy na tej pracy... i potrzebuję pieniędzy. Moja matka umarła niedawno... - Nie mogła mówić dalej, głos zaczął jej niebezpiecznie drżeć.

Mina Stelli Robertson zmieniła się w jednej chwili. Spojrzała na Jennifer ze współczuciem.

- Ach, biedactwo, jakie to straszne! - Głaszcząc ją po ramieniu mruczała jakieś pocieszające słowa.

A Jennifer, która do tej pory była tak dzielna i panowała nad sobą, nie potrafiła już

powstrzymać łez. Zbyt długo była sama ze swoim bólem. Współczucie tej nagle tak serdecznej kobiety dobrze jej zrobiło, i oto cała jej rozpacz znalazła wreszcie ujście.

Stella Robertson przytuliła ją i czekała cierpliwie, aż się uspokoi.

- Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło - mruknęła w końcu zmieszana Jennifer ocierając łzy.

- Nie ma o czym mówić, moja droga, te łzy musiały popłynąć. Na pewno bardzo pani kochała swoją matkę.

- O tak. Wróciłam do Laguna Beach, bo odziedziczyłam po niej mały antykwariat. Nie wiem jednak, czy jestem tą siłą fachową, za jaką mnie uważa pan Larson. Ja...

- Z pewnością zrobi pani wszystko, jak trzeba, moje dziecko.

Jennifer uśmiechnęła się po raz pierwszy, od kiedy przekroczyła próg tego domu.

- A teraz zrobię nam gorącej herbaty. Proszę spokojnie ułożyć swoje rzeczy, a potem przyjść do mnie do kuchni. Jest po prawej stronie obok jadalni.

Po wyjściu Stelli Robertson Jennifer padła wyczerpana na łóżko. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie swojej reakcji na współczucie, jakie okazała jej ta kobieta. Nigdy dotąd nie straciła panowania nad sobą do tego stopnia. Ale płacz naprawdę dobrze jej zrobił rozładowując napięcie, w którym żyła przez ostatnie dni. Czowała się taka opuszczona. Sił dodawała jej tylko myśl o zadaniu, jakie jej postawiono.

Jennifer w zamyśleniu owijała na palec kosmyk włosów i mówiła sobie, że po prostu musi podolać tej pracy! Markus Larson obdarzył ją zaufaniem i nie mogła go zawieść. Musiała pokazać, że da sobie radę nawet bez wiedzy fachowej. Ostatecznie dość często towarzyszyła matce na aukcjach, ucząc się przy tym, o co chodzi w tej dziedzinie!

Jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, zarobi na tej transakcji dość pieniędzy, żeby pozwolić sobie na ładny mały apartament. W maleńkim mieszkaniu nad sklepem nie chciała mieszkać. W niskich, pełnych zakamarków pokoikach czuła klaustrofobię.

Zupełnie inna, zdecydowana Jennifer opuściła pokój, by udać się do kuchni do pani Robertson.

Kuchnia okazała się bardzo przytulna. Nad paleniskiem wisały miedziane garnki, na półkach stały błyszczące mosiężne naczynia, a meble kuchenne były z drewna dębowego w kolorze miodowym. Za szklanymi drzwiczkami połyskiwały kosztowne naczynia i drogie kryształ. W kącie stał okrągły stół dębowy z czterema dopasowanymi doń krzesłami. Upływ lat nadał drewnu niepowtarzalnego nasyconego blasku.

- Piękny, nieprawdaż? - Pani Robertson zauważyła jej pełne zachwyty spojrzenie.

- Tak, bardzo, nigdy jeszcze nie widziałam tak pięknego stołu.

- To robota dziadka Larsona. Był wybitnym stolarzem meblowym. Niestety zachowało się niewiele oryginalnych wyrobów z jego warsztatu. Pan Markus może się uważać za szczęściarza, że wraz z domem odziedziczył kilka z tych mebli.

Dzięki pani Robertson Jennifer ujrzała Markusa Larsona w zupełnie innym świetle. Chciał wyposażyć swój dom w dawne meble, bo uważał to za dobrą lokatę pieniędzy, czy może zdecydował się na antyki dlatego, że jego dziadek był stolarzem meblowym? Zbadanie tej kwestii było z pewnością zadaniem ciekawym, choć Jennifer domyślała się, że Markus Larson nie ułatwi jej odpowiedzi na nie. Na pewno nie zaliczał się do mężczyzn, którzy się przyznają do sentymentalnych ciągotek.

W trakcie herbatki z panią Robertson rozmowa obracała się głównie wokół Markusa Larsona. Wszystko wskazywało na to, że gospodyni go ubóstwia. Jak opowiedziała Jennifer, wstąpiła na służbę do Larsonów jako młoda kobieta i opiekowała się ich jedynym synem i dzieckiem. Traktowała go jako swego osobistego podopiecznego.

- Ma już prawie trzydzieści pięć lat i wciąż nie jest żonaty. Miewa wprawdzie przyjaciółki, zadają sobie jednak pytanie, co się dzieje w dzisiejszych czasach z młodymi mężczyznami. Po prostu nie mogą się zdecydować na założenie rodziny tak, jak się należy.

Jennifer stłumiła uśmiech. Pani Robertson była jak wiele innych starszych kobiet, które każdego mężczyznę widziałyby najchętniej w pewnych rękach. Może Markus Larson był szczęśliwym i zadowolonym z życia kawalerem i nie nadawał się do roli zanego małżonka? Pomyślała o jego ciemnobrązowych oczach, którymi spoglądał na nią tak intensywnie. Wydawało jej się, że czuje jeszcze na ramieniu dotknięcie jego dłoni, i mimo woli wzdrygnęła się. Kiedy składał jej wyrazy współczucia, poznała go z zupełnie innej strony. I jeśli miała być szczerą, ów czuły Markus Larson podobał jej się znacznie bardziej niż wcześniejszy arogant.

Miała nadzieję, że surowy po matczynemu sąd pani Robertson o Larsonie nie zgadza się we wszystkim. Ale kto mógł go znać lepiej od niej, osoby, która zawsze była blisko niego?

Z niepokojem w sercu zadawała sobie pytanie, czy słusznie postąpiła wprowadzając się do jego domu. Jeśli miała być wobec siebie szczerą, musiała przyznać, że czuła jakiś pociąg do Markusa. A tymczasem przed chwilą pani Robertson niedwuznacznie dała jej do zrozumienia, iż ten jest playboyem.

Co właściwie mogło łączyć ją z takim mężczyzną? Nie zmieni przecież swoich poglądów na miłość i moralność.

Jennifer poczuła niezrozumiałe zdenerwowanie. A kiedy poszukała powodu tego niepokoju, od którego przechodziło ją mrowie, pojęła, że głównym jej problemem nie jest

brak antykwarecznej wiedzy fachowej, lecz fakt, że odtąd mieszkać będzie pod jednym dachem z bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Mężczyzną, który swym stylem życia różnił się od niej całkowicie.

### ROZDZIAŁ 3

Jennifer postanowiła przespacerować się wzdłuż plaży, by otrząsnąć się wreszcie z dręczącego ją niepokoju. Ostrożnie zeszła po drewnianych stopniach wiodących na plażę. Nie miała odwagi trzymać się poręczy, która wyglądała na dosyć chwiejną i spróchniałą.

Schody kończyły się na wysokości mniej więcej dwóch metrów nad piaskiem, więc musiała zeskoczyć, by dostać się na plażę. Przypuszczalnie dawniej były dostatecznie długie, lecz ostatecznie stopnie padły kiedyś ofiarą żarłocznej kipieli.

Spojrzała z lękiem w górę stromych schodów, przytulonych do skał przybrzeżnych, z wyglądu niezbyt solidnych.

A potem odwróciła się.

Plaża była zupełnie pusta. Z powodu stromych skał turyści nie zapuszczali się raczej w te rejony.

Jennifer ruszyła przez miękki piach w stronę morza. Ogromne fale z potężnym hukiem załamywały się na plaży. Piana tryskała wysoko osiadając na porośniętych mchem skałach o osobliwych kształtach.

Nic dziwnego, że Laguna Beach przyciąga tylu artystów, pomyślała. Okolica była wyjątkowo malownicza, a morze stanowiło atrakcyjny motyw, zarówno w dni słoneczne, jak i przy zachmurzonym niebie.

Jennifer kochała morze. W trakcie dwóch lat w college'u bardzo jej brakowało tych spacerów po plaży. Zawsze z tęsknotą oczekiwała ferii.

Jej decyzja była nieodwołalna - już nigdy nie wyjedzie z Laguna Beach. Matka posłała ją do college'u, bo takie było życzenie jej ojca.

Obejrzała się za siebie. Odciski jej stóp tworzyły pojedynczy ślad na poza tym dziewiczym piasku. Uznała, że Laguna Beach ma najpiękniejszą plażę na świecie, i była zadowolona, iż postanowiła zostać tu już na stałe.

Obawiała się początkowo, że nie da rady prowadzić dalej sklepu po matce i troszczyć się sama o siebie. Ale teraz czuła, że ma siłę, by temu podołać. Cudowny słoneczny dzień i szum morza wprawiły ją w optymistyczny nastrój.

Wyobrażała sobie przyszłość w najbardziej różowych kolorach. Może zostanie jedną z najpopularniejszych antykwariuszek w Laguna Beach! Na myśl o tym musiała się uśmiechnąć. Ponieważ nie było zbyt wielkiej konkurencji, pewnie osiągnęłaby ów cel. A może powinnam się wyspecjalizować w dekoracji wnętrz? - przemknęło jej nagle przez głowę. Teraz to jednak przesadzasz, stwierdziła trzeźwo w następnej chwili.

Czubkiem buta kopnęła w górę płaski kamień i musiała uskoczyć w bok przed piaskowym deszczem, jaki wywołała swym kopnięciem. Czowała się cudownie i miała wręcz ochotę tańczyć z radości.

Zanim przystąpiła do powrotnej wspinaczki po chwiejących się schodach wiodących na skały, zatrzymała się i popatrzyła na dom od strony morza.

Willa wznosiła się na skałach wprost majestatycznie. Jennifer odkryła dopiero teraz, że po stronie opadającej ku skałom dom podparty jest betonowymi filarami. Wprawdzie nie pasowały one raczej do stylu budowli, lecz służyły z pewnością jej bezpieczeństwu.

Jennifer popatrzyła ku balkonowi opasującemu górną kondygnację. Nie zrobił na niej wrażenia zbyt solidnego, i postanowiła, że jej stopa nigdy na nim nie stanie.

Kiedyś przeżyła coś strasznego. Było to w południowej Kalifornii. Po okropnej ulewie rwące strumienie wody porwały balkon i tylną ścianę sąsiedniego budynku i zrzuciły w dół zbocza. Ów koszmarny obraz tak głęboko wrył się jej w pamięć, że od tamtego czasu nigdy już nie stanęła na balkonie domu rodziców.

Z wysiłkiem podciągnęła się na najniższy stopień schodów. Droga powrotna wydawała jej się jeszcze niebezpieczniejsza niż zejście na plażę. Dziwiła się, że Markus Larson nie kazał ich naprawić.

Po powrocie do domu zajęła się układaniem swoich książek. Po matce odziedziczyła cały stos literatury fachowej na temat antyków i postanowiła te książki gruntownie przestudiować.

Miała nadzieję, że Markus Larson wkrótce wróci. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie przystąpią do pracy. Najpierw jednak będzie musiał ją dokładnie poinformować o swoich planach. Do tej pory nie miała pojęcia, jak zabrać się do wypełniania nowych obowiązków.

Pani Robertson poprosiła ją, by zeszła na dół przed ustaloną porą kolacji, ponieważ możliwe było, że pan Markus wróci na tyle wcześnie, by wypić z nią przed posiłkiem aperitif.

Jennifer wybrała jedną z najładniejszych letnich sukienek - z różowej bawełny, z dekoltem obszywanym koronką. Chciała wyglądać możliwie najatrakcyjniej. Miała uczucie, że pilnie musi coś ze sobą zrobić, gdyż z pewnością nie wyglądała na godną zaufania, doświadczoną dekoratorkę wnętrz.

Przeglądając się w lustrze, zadawała sobie pytanie, dlaczego tak jej zależy na tym, by Markus Larson docenił jej urodę.

Kiedy na podjeździe pojawił się samochód i zatrzymał przed domem, odważyła się z zaciekawieniem wyjrzeć przez okno. Dokładnie przed wejściem parkował niebieski mercedes.

Następnie zobaczyła, jak z wozu wyskakuje Markus Larson i przeciąga się. Uśmiechnął się do damy, która otworzyła przednie drzwiczki z drugiej strony i również wysiadła.

Serce podskoczyło Jennifer w piersi, kiedy stwierdziła, że kobieta jest młoda i bardzo piękna, a poza tym ubrana z wyszukaną elegancją. Kobieta zaborczym gestem wsunęła rękę pod ramię Markusa i mszyła u jego boku w stronę domu.

Jennifer oderwała wzrok od szczupłej, wytwornej nieznajomej i westchnęła. A ona tyle sobie obiecywała po wrażeniu, jakie miała zrobić jej ładna sukienka! Obok tej supereleganckiej damy nie ma absolutnie żadnych szans, to pewne! Nagle straciła ochotę do zejścia na dół i picia aperitif z Markusem, na dodatek w towarzystwie tej kobiety!

Poza tym uświadomiła sobie, że na dobrą sprawę nic nie wie o tym mężczyźnie, ani o nim, ani o jego życiu prywatnym - mimo iż pani Robertson dała jej do zrozumienia, że wciąż jeszcze jest wolny. Jednakże para, która przed chwilą wysiadła z auta, zrobiła na niej wrażenie dużej zażyłości.

Dyskretne pukanie do drzwi pozwoliło jej wrócić do rzeczywistości. Była to pani Robertson, która zakomunikowała jej, iż pan domu życzy sobie ją widzieć.

- Chciałby wypić z panią drinka - wyjaśniła stara gospodyni.

Nie mogła się już wycofać. Musiała spełnić tę prośbę.

Z mieszanymi uczuciami Jennifer udała się na dół. Już z hallu ujrzała Markusa, który stał z przyjaciółką przy oknie wielkiego salonu, w romantycznym oświetleniu ostatnich czerwonych promieni zachodzącego słońca. Oboje trzymali w dłoniach wysokie, wąskie szklanki. Kiedy podeszła bliżej, odwrócili ku niej głowy. Dama ponownie w ów zaborczy sposób wsunęła rękę Markusowi pod ramię i zmierzyła Jennifer od stóp do głów.

- Ach, czyż nie wygląda słodko i niewinnie? - zaszczebiotała w końcu przesłodzonym głosem i uśmiechnęła się.

Jennifer wyczuła fałsz w jej głosie i z miejsca się zarumieniła. Zirytowała ją własna reakcja. Zbliżając się do nich, starała się przybrać swobodną postawę, mimo że pod taksującym spojrzeniem nieznajomej piękności czuła się okropnie - niczym towar na aukcji.

Jennifer, chciałbym pani przedstawić Sandrę Marshak. Podobnie jak ja jest członkiem komitetu festiwalowego. - Markus uśmiechnął się do Jennifer. - Sandro, to jest Jennifer Garland. Opowiadałem ci już o niej. Odziedziczyła po matce ten antykwariat...

- Jest jeszcze taka młoda - mruknęła Sandra podając jej łaskawie dłoń, jakby oczekiwała, że Jennifer pocałuje ją w rękę.

- Co by pani powiedziała na drinka, Jennifer? - spytał Markus uwalniając się od zaborczej ręki Sandry. - Martini?

- Wolałabym lampkę wina - odparła.

Naturalnie wino nie było tak eleganckie jak drinki, ale je po prostu wolała.

Spojrzawszy ukradkiem na Sandrę stwierdziła, że w żadnym razie nie może konkurować z jej chłodną pięknnością i elegancją. A więc najlepiej, jeśli będzie dalej sobą nie starając się dorównywać Sandrze. Była jedynie skromną dziewczyną w skromnym stylu.

Sandra zdominowała przebieg rozmowy, gawędziła o wybitnych i ważnych ludziach, których zdążyła już poznać. Zręcznie wplatała znane nazwiska, starając się zrobić na niej wrażenie.

Kiedy pani Robertson poprosiła na kolację, Jennifer w głębi ducha odetchnęła z ulgą.

Gospodyni nakryła stół świątecznie. W drogich srebrnych lichtarzach płonęły wysokie świece, a pośrodku stołu stała srebrna czara z czerwonymi goździkami.

Atmosfera była tak intymna, że Jennifer czuła się jak nieproszony gość. Sandra na pewno nie liczyła się z obecnością osoby trzeciej. Jennifer uznała jednak, że nie może wycofać się podając na usprawiedliwienie jakiś wymyślony powód. Byłoby to nieuprzejme wobec pani Robertson.

Markus usłużnie przysunął Sandrze krzesło. Jennifer usiadła i obserwowała ukradkiem piękną przyjaciółkę swego pracodawcy. Sandra miała pełne zmysłowe usta. Łagodne światło świec wyśmienicie podkreślało jej urodę, o czym zresztą zdawała się wiedzieć.

Markus zwrócił się do Jennifer z uprzejmym zapytaniem:

- Jak się pani podoba pokój?

- Jest prześliczny, naprawdę nie ma porównania z mieszkankiem nad sklepem.

Sandra pytająco uniosła brwi.

- Zamierzała pani mieszkać nad sklepem? Co za skromność!

Jennifer powinna była ugryźć się w język, bo wpadła prosto w pułapkę zastawioną przez Sandrę. Ale tym razem nie powiedziała przynajmniej: Jakie to słodkie.

Pani Robertson podała deser i uśmiechnęła się przy tym do Jennifer, dodając jej odwagi.

Jakie to miłe z jej strony, pomyślała Jennifer i stwierdziła z satysfakcją, że Sandra Marshak najwidoczniej nie jest w guście gospodyni. A może piękna Sandra też należała do kategorii kobiet, nad którymi rozwodziła się z taką goryczą? Ponieważ Markus wolał zadawać się z takimi kobietami, zamiast zostać porządnym mężem.

Po kolacji Markus Larson zaprosił Sandrę i Jennifer na lampkę wina na szerokim balkonie, by rozkoszować się wspaniałym widokiem na morze połyskujące w świetle księżyca. Już z salonu pejzaż morski prezentował się imponująco.

Jennifer odmówiła jednak. W żadnym wypadku nie chciała, by Sandra dowiedziała się, jak panicznie boi się balkonu.

- Bardzo dziękuję, panie Larson, ale mam jeszcze mnóstwo pracy - usprawiedliwiła się.

- Praca może przecież poczekać do jutra. Poza tym proszę nie zapominać, że obiecała pani mówić do mnie Markus. Mieszkamy pod jednym dachem, oficjalne zwracanie się do siebie byłoby wszak niepoważne, nie uważa pani?

Jennifer odniosła wrażenie, że wargi Sandry zacisnęły się mocniej, a brwi o pięknym łuku uniosły się w górę. W skrytości ducha rozpieierała ją radość. Nagle przyszła jej ochota na drinka!

- A więc dobrze, Markusie. Ale czy robiłoby panu jakąś różnicę, gdybyśmy zostali tutaj? Obawiam się bowiem, że się przeziębiam.

Jennifer zdecydowała się nawet na martini, gdyż postanowiła pobić Sandrę Marshak jej własną bronią, to znaczy niedbale trzymać w palcach kieliszek wina i z przyjemnością sączyć alkohol - nawet gdyby miało jej być niedobrze.

- Sandra usiadła na pokrytej ciemnoczerwonym aksamitem sofie. Miała nadąsaną minę i nie ulegało wątpliwości, że obecność Jennifer nie jest jej na rękę.

Markus podał Jennifer martini, a ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Serce zaczęło jej bić gwałtownie, a lekki, podniecający dreszcz przeszył jej ciało. Kiedy palce Markusa dotknęły jej dłoni, miała wrażenie, że w pomieszczeniu są tylko we dwoje.

- Markusie, kochanie, usiądź przy mnie. - Głos Sandry zabrzmiał odrobinę piskliwie.

Czar prysł. Jennifer w jednej chwili wróciła do rzeczywistości. Zawiedziona patrzyła za Markusem, który usiadł obok Sandry. Tym razem ona zwyciężyła. Jennifer miała jednak nadzieję, że kiedyś będzie inaczej. Wtedy Markus posłucha jej, Jennifer. W zamyśleniu wpatrywała się w swój kieliszek i postanowiła uczynić wszystko, by ten dzień przyszedł jak najprędzej.

## ROZDZIAŁ 4

Był to pierwszy dzień jej pracy. Markus powiedział, że zamierza w całości poświęcić go nowemu wystrojowi swego domu.

Kiedy Jennifer zeszła na śniadanie, miała na sobie dżinsy i prostą bluzkę. Z rozczarowaniem stwierdziła, że stół nie jest nakryty dla dwóch osób. Pomimo przytulnej atmosfery panującej w kuchni jej dobry nastrój zdecydowanie się pogorszył.

- Pan Markus na dobrą sprawę w ogóle nie jada śniadań - rzekła pani Robertson, a z jej miny można było wnosić, że absolutnie się z tym nie zgadza. - Pilnie potrzebna mu jest rodzina i dobra żona, żeby zaczął wreszcie żyć rozsądniej.

Mimo doznanego zawodu Jennifer musiała się uśmiechnąć. Panaceum, jakie pani Robertson miała dla Markusa Larsona, to było przypuszczalnie małżeństwo, dzieci i piękne ognisko domowe.

Pani Robertson dotrzymywała jej towarzystwa przy śniadaniu. Siedziała na samym brzeżku krzesła, jakby nie miała prawa pozwolić sobie na chwilę odpoczynku. To cała pani Robertson, uznała Jennifer. Ciągle w galopie, nigdy nie pozwoli sobie na moment wytchnienia.

- Ta panna Marshak z całą pewnością nie jest właściwą kobietą dla pana Markusa - oświadczyła gospodyni. - Jest fałszywa, może mi pani wierzyć, Jennifer. Możliwe, że obecnie pan Markus jest nią oczarowany, ale to tylko słomiany ogień. Takie kobiety nie potrafią długo zachować swojej urody.

Jeśli poczęstuje mnie teraz powiedzonkiem: Piękność przemija, młodość pozostaje, przestanę chyba panować nad sobą, pomyślała Jennifer. Popatrzwszy w poważną, zatroskaną twarz Stelli Robertson, stwierdziła jednak, że ta kobieta zawsze mówi to, co myśli.

- Jedno pani powiem, Jennifer. Pan Markus musi założyć rodzinę. W przeciwnym razie ród Larsonów wymrze. Jeśli nie będzie miał dziedzica, to wszystko tutaj - zatoczyła dłonią szeroki krąg obejmujący również dom - przejdzie w obce ręce.

- Ma przecież jeszcze tyle czasu. Musi pani być cierpliwa...

- Martwię się o niego. Nie potrafię inaczej. - Gospodyni z westchnieniem poprawiła się na krześle, jakby w tym momencie zdecydowała się siedzieć dalej. - Czasem, proszę mi wierzyć, ciężar odpowiedzialności przytłacza mnie. Gdyby przynajmniej pan Markus ożenił się z jakąś uczciwą, porządną kobietą, kamień by mi spadł z serca. Ale mam też inne zmartwienia.

Jennifer popatrzyła na Stellę Robertson. Jej oczy miały ciemne obwódki i wyglądały

na zmęczone. Wyraz twarzy zdradzał zmartwienie i ukryte troski. Coś ją gnębiło.

- Może mogłabym jakoś pani pomóc? - spytała Jennifer cicho.

- Nikt nie może mi pomóc. Wczoraj przyszedł list od mojego syna. Pisze mi, że Lisa, moje jedyne wnuczę, po kryjomu uciekła z domu. Podobno przyłączyła się do jakiejś grupy młodych ludzi... chyba do jakiejś sekty.

Czy to nie straszne? - Westchnęła ciężko. - Cała jestem chora na myśl, że biedne maleństwo gdzieś się teraz błąka. Mój syn i jego żona są bardzo wstrząśnięci i zrozpaczeni.

Jennifer położyła dłoń na ręce pani Robertson i uścisnęła ją współczująco.

- Wyobrażam sobie, jakie to dla pani bolesne. Ale nie może się pani temu poddać. I nie wolno pani czynić sobie wyrzutów. I tak nie powstrzymałaby pani Lisy.

Widziała, że stara kobieta zadręcza się wyrzutami - na pewno zresztą podobnie jak rodzice Lisy. Ale cóż można było uczynić? W dzisiejszych czasach wielu młodych ludzi uciekało z bezpiecznego rodzicielskiego domu, wybierając zamiast niego egzystencję, która nie oferowała im żadnej przyszłości i przysparzała więcej problemów, niż kiedykolwiek sądzili. Protestowanie przeciwko wszystkiemu stało się po prostu modne.

Stella Robertson wyciągnęła z kieszeni fartuszka kopertę, wyjęła z niej złożony list i podała Jennifer fotografię młodej dziewczyny.

- Mam tu jej zdjęcie. Nie rozumiem tego wszystkiego. Lisa jest taką mądrą dziewczyną. Dlaczego to zrobiła? Mój syn sądzi, że przebywa gdzieś tutaj w okolicy. Byłoby to całkiem możliwe. Zawsze się z nią dogadywałam. Niewykluczone, że chce się przede mną wygadać...

- Czy pani syn zawiadomił policję?

- Tak, ale Lisa jest pełnoletnia. Gdyby mogła pojąć, jaką przykrość wyrządza rodzicom! Sądzę, że gdyby to wiedziała, natychmiast wróciłaby do domu. Zawsze była taka miła i taktowna!

Jennifer przyjrzała się fotografii. Lisa sprawiała wrażenie typowej dziewczyny z college'u, ambitnej i uczciwej. Co też mogło w nią wstąpić, że spaliła za sobą wszystkie mosty?

Do kuchni wszedł Markus Larson. Tym samym rozmowa była zakończona.

- Jestem gotów, Jennifer. Możemy zaczynać.

Brzmiało to raczej jak rozkaz, więc Jennifer natychmiast posłusznie zerwała się z miejsca, przy czym omal nie przewróciła dzbanka z kawą.

Markus ruszył przodem do salonu, gdzie usiadł w dużym skórzanym fotelu, który znacznie lepiej pasował do pomieszczenia niż barokowa sofa z delikatnymi złoconymi

nogami. Jakby czytał w jej myślach, Markus roześmiał się i rzekł:

- To mój ulubiony fotel. Musimy do niego dobrać inne antyki, gdyż nie potrafię z niego zrezygnować. A więc pomyślałam, że w tym pomieszczeniu dojdą dwie ładne zabytkowe sofy i dopasowane do tego fotele, które byłyby ustawione zupełnie dowolnie. Najbardziej lubię dąb. Moglibyśmy zajrzeć do pani sklepu i wybrać stosowne eksponaty. Co pani o tym sądzi? A potem sporządzimy listę mebli, których nam jeszcze brakuje, i objedziemy wszystkie antykwiariaty w okolicy. Możliwe też, że będziemy musieli wpaść na jedną czy drugą aukcję.

- Wszystko brzmi bardzo sensownie - powiedziała Jennifer.

Markus podniósł się z sofy i podszedł do niej.

- Świetnie, wiedziałem, że można z panią pracować. - Objął Jennifer ramieniem i przygarnął do siebie w krótkim, przyjacielskim uścisku.

Na kilka sekund zakręciło jej się w głowie. Nie rozumiała, dlaczego nagle nogi ma jak z waty. Jego siła przyciągania jest wręcz niebezpieczna, pomyślała zmieszana. Pomimo to pragnęła z całego serca spoczywać w jego ramionach, być zupełnie blisko niego. Natychmiast jednak stłumiła to, jak uznała, głupie uczucie. Było rzeczą absolutnie wykluczoną, żeby ktoś taki jak Markus Larson mógł się nią jakoś zainteresować. Dla niego istniały tylko flirty, które nie pociągały za sobą żadnych zobowiązań.

- Możemy ruszać? - spytał.

- Ruszać? Dokąd? - W jednej chwili otrząsnęła się z odurzenia.

- Naturalnie do pani sklepu! Nie słyszała pani?

- Ależ słyszałam, słyszałam.

Kiedy opuszczali salon, jego ręka jakby w oczywisty sposób spoczęła na jej talii. Jennifer poruszała się sztywno niczym marionetka. Miała wrażenie, że w niewielkim stopniu zachowuje się jak osoba dorosła.

Markus wydawał się nie zauważać jej zdenerwowania. Uprzejmie otworzył jej drzwiczki auta.

Potem nagle pochylił się nad nią, ujął ją pod brodę i obrócił jej twarz ku sobie.

Dotyk jego palców przeszył ciało Jennifer. Jego wargi były tuż przy jej ustach, a spojrzenie ciemnobrązowych oczu poraziło ją. Jego głos brzmiał łagodnie, niemal czule, kiedy powiedział:

- Cieszę się, Jennifer, że chce mi pani pomóc. Na pewno będzie się nam dobrze pracowało razem.

Jennifer przełknęła z wysiłkiem ślinę. Nie wydobyła z siebie słowa. Nasunęły jej się

wątpliwości, czy ta współpraca będzie dla niej dobra. Jak powinna zachowywać się na przyszłość, jeśli już przy najbliższym jego dotknięciu reagowała w ten sposób? Jeśli jego bliskość aż tak ją mieszała?

Nie opanowała jeszcze chaosu w swoich myślach, gdy poczuła nagle wargi Markusa na swoich ustach. A uczucia, jakie wywołał w niej ten jeden pocałunek, wytrąciły ją zupełnie z równowagi.

Na wpół odurzona zajęła miejsce na siedzeniu obok kierowcy. Markus zamknął drzwiczki, przeszedł na drugą stronę i wszedł.

Czuła się jakby ogłuszona. Siedziała spięta i próbowała pojąć burzę uczuć w swoim wnętrzu. Jej wargi dalej palił pocałunek Markusa. Wpatrując się w swoje splecione palce, uświadomiła sobie, że w trakcie współpracy z Markusem będzie niemało problemów.

Samochód ruszył z głośnym wyciem silnika. Zjechali w dół po podjeździe i dotarli do szosy.

W drodze do małego antykwariatu żadne nie odezwało się słowem. Markus koncentrował całą uwagę na pełnej zakrętów szosie.

W końcu dotarli do małego sklepu. W przeciwieństwie do imponującej willi na skałach sklep matki wydał się Jennifer nadzwyczaj mały i skromny.

Z ciężkim sercem weszła do ciemnego pomieszczenia. Tak bardzo przypominało jej matkę i wydawało się jeszcze całkowicie nosić piętno jej osobowości. Jennifer miała wrażenie, że matka lada chwila wyjdzie z małego pokoiku na zapleczu, żeby zapytać, czego sobie życzą. Ach, jakże bardzo mi jej brakuje, pomyślała ze smutkiem. Znow uświadamiam to sobie w całej pełni.

Razem z Markusem szukała wśród wielu starych mebli takich, które będą pasowały do willi. W końcu zdecydowali się na zgrabne biurko, kilka komódek i ładny przeszklony kredens. Jennifer wybrała jeszcze dwa dywany na ścianę, po czym rzekła:

- Najpierw powinniśmy zrobić dokładny plan rzutu poziomego pomieszczeń, które mają być urządzone na nowo.

Markus natychmiast przytaknął.

- Bardzo słusznie. Nie ma sensu zwozić tych rzeczy do willi, jeśli nie mamy jeszcze dla nich odpowiedniego miejsca. Ale jest tutaj tyle ładnych eksponatów, że chętnie bym wszystkie jakoś powstawił. Każdy ma do opowiedzenia jakąś historię...

Ponownie zadziwił ją tymi rozważaniami. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że bardzo lubi tego miłego, uczuciowego mężczyznę.

- Chciałby pan jeszcze obejrzeć mieszkanie mojej matki? - spytała. - Tam również

znajdzie pan parę ciekawych rzeczy. - To, co podobało jej się szczególnie, zatrzymywała dla siebie.

- Owszem, chętnie.

Zaprowadziła go do mieszkania wypełnionego wszelkimi możliwymi antykami. Jasne światło słoneczne, wpadające do środka przez oprawione w ołów szyby, dodawało mu przytulności i ciepła, jakiego Jennifer nigdy tu dotąd nie odczuła. Lekkie koronkowe firanki w oknach rzucały na błyszczącą podłogę urocze cieniste wzory.

Salonik był naprawdę mały. Nowoczesny dwuosobowy fotel rozkładany, który służył matce za łóżko, miał ciemnobrązowe aksamitne pokrycie. Z wieloma jedwabnymi poduszkami pasował znakomicie do reszty umeblowania, składającego się wyłącznie z antyków.

- Pani matka świetnie się znała na wystroju wnętrz - zauważył Markus. - Człowiek nie uświadamia sobie nawet, jak mały jest ten pokój. Miała pani rację. Rzeczywiście stoi tutaj kilka rzeczy, które mnie interesują. Naturalnie wezmę je tylko pod warunkiem, że naprawdę chce się pani z nimi rozstać.

- Ja... nie, ja... - Nagle odezwała się znowu z przemożną siłą żalność po stracie matki. W tym pomieszczeniu wszystko ją przypominało! Ręcznie wyszywane poduszki, koronkowe firanki, przewieszona przez krzesło haftowana stoła, obrazy z zaprasowanymi przez nią kwiatami...

Otarła łzę, która toczyła się jej po policzku. Nie chciała tracić panowania nad sobą w obecności Markusa Larsona. Ale tak trudno było zachować spokój i opanowanie.

- Jennifer! Bardzo mi przykro! Nie powinniśmy byli tak szybko przyjeżdżać tutaj. Powinienem być to wiedzieć.

- Nie, nie, to nic złego... - Siłą stłumiła szloch, który wydobywał się jej z gardła. Nerwowo odgarnęła włosy z czoła.

Markus podszedł do niej i objął jej szczupłą talię.

- Pani matka musiała być cudownym człowiekiem. Rozumiem, że bardzo ciężko pogodzić się pani z jej śmiercią.

Jego niepokojąca bliskość kazała zapomnieć Jennifer o swoim smutku. Ucisk jego palców na jej talii nasilił się. Markus łagodnie przyciągnął ją do siebie. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Tętno zdawało się huczeć w jej uszach.

- Czujesz się teraz lepiej? - zapytał, a jego twarz zbliżyła się do jej twarzy.

- Tak... - Przypominało to raczej westchnienie. Jennifer pragnęła, żeby Markus wypuścił ją z objęć, bo nie wiedziała, czy własnymi siłami zdoła się od niego oderwać.

Nie zaprotestowała, gdy jego dłonie powędrowały w górę ku jej ramionom. Jego wzrok czynił ją bezwolną.

Wyglądało na to, że Markus chce coś powiedzieć, w końcu jednak przycisnął ją do siebie tak mocno, że Jennifer, ulegając swym tęsknotom, zamknęła oczy. Nogi się pod nią ugięły, i pewnie osunęłyby się na ziemię, gdyby nie trzymał jej tak mocno w ramionach.

Rozpaczliwie walczyła z zawrotem głowy. Nagle poczuła na swoich ustach wargi Markusa. Całował ją gorąco i namiętnie, obejmując coraz mocniej. Jennifer zapomniała o całym świecie i odwzajemniała jego pocałunki z żarliwością, której nigdy nie uważałaby za możliwą.

Markus oderwał się od jej ust. Jego wargi ślizgały się po jej policzku, napęlniając ją drzeniem rozkoszy.

- Miałem już na to ochotę, kiedy chciałaś mnie wyrzucić ze swego sklepu - mruknął tuż przy jej uchu.

Wyzwolila się z jego objęć, żeby popatrzeć na niego.

Lecz Markus ponownie przygarnął ją do siebie i namiętnie całował. Pod naciskiem tych pożądlivych pocałunków jej wargi otwarły się.

Łagodnie popchnął ją w kierunku miękkiego fotela. Jennifer upadła na poduszki i jęknęła, gdy poczuła na sobie jego ciało. Całując jej szyję i ramiona, manipulował niecierpliwie przy guzikach jej bluzki.

Krew szumiała jej w uszach. Czują, jak w gorącej fali namiętności ogarniającej całe jej ciało zanika ostatni odruch oporu. Głos rozsądku zamarł. Ale i ona sama nie chciała już myśleć i zastanawiać się. Tęsknota za Markusem wypełniała ją całkowicie.

- Jesteś zupełnie inna niż dziewczyny, które znałem do tej pory - mruknął. - Jennifer, przyprawiasz mnie o szaleństwo!

Inne! Kobiety, które miał dotąd!

Przed oczyma jej duszy pojawił się obraz Sandry Marshak siedzącej niedbale w fotelu i pobrzękującej kostkami lodu w szklaneczce z martini. Nie, nie chciała być włączona w długi szereg damskich zdobyczy Markusa! Nawet jeśli mówi, że jest inna niż tamte kobiety, nie potraktowałby jej inaczej! Chciała czegoś więcej! Jeśli należała do mężczyzny, chciała go mieć całego dla siebie.

Odepchnęła Markusa.

- Proszę, puść mnie! Ja... nie jestem gotowa do takich... zabaw miłosnych!

Zaskoczony wytrzeszczył na nią oczy. Po chwili jego twarz pociemniała z gniewu. Jennifer obawiała się, że będzie jej wyrzucał, iż wodzi go za nos. Często słyszała już tego

rodzaju wyrzuty. Miała jednak nadzieję, że Markus jest ponad takie rzeczy.

Ściągnął kąciki ust w lekko drwiący uśmiech i wreszcie ją wypuścił. Wstał i popatrzył na nią z góry, panując już zupełnie nad sobą, w każdym calu pan sytuacji.

- A kiedy według ciebie, Jennifer Garland, będziesz gotowa do tego? - zapytał. - Kiedy wreszcie dorosnieysz?

Najchętniej zgasiłaby ten zarozumiały uśmiech uderzeniem w twarz. Jak mógł ją tak upokorzyć?

Potem jednak nagle uświadomiła sobie, że pod tą maską arogancji ukrywa swe prawdziwe uczucia. Pewnie nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby jakaś kobieta dała kosza Markusowi Larsonowi! Posiadał wszystko, pieniądze, władzę i dobrą aparycję. Wystarczyło, że pstryknął palcami, a wszystkie kobiece serca należały do niego.

W zdenerwowaniu zadawała sobie pytanie, jak długo zechce akceptować jej powściągliwość, ostatecznie będzie musiała przez jakiś czas mieszkać z nim pod jednym dachem. Ale jeszcze bardziej niepokojące było pytanie, jak długo ona sama potrafi się opierać temu fascynującemu mężczyźnie. Tak przecież tęskniła za tym, by rzucić się w jego ramiona.

## ROZDZIAŁ 5

Kiedy Jennifer i Markus opuszczali antykwariat, przechodziła akurat grupa dosyć zaniedbanych z wyglądu młodych ludzi. Wydawali się żyć wyłącznie we własnym świecie i nie zwrócili uwagi na parę przed sklepem. Jennifer przyglądała się bacznie mało radosnym, zamkniętym twarzom, szukając dziecińczych rysów Lisy Robertson. Ciekawe, czy Lisa przyłączyła się do takich właśnie ludzi? Chłopcy i dziewczęta przeszli obok, lecz nie zauważyła wśród nich Lisy. Była rozczarowana. Jakże chętnie pomogłaby pani Robertson odnaleźć wnuczkę!

Markus inaczej zinterpretował jej smutne milczenie.

- Co z tobą, Jennifer? Nagle tak się zmieniłaś - spytał z zatroskaniem przyglądając się jej badawczo.

Opiekuńczo otoczył ją ramieniem, i Jennifer była mu wdzięczna za ten gest.

- Och, nic takiego - zapewniła. I rzeczywiście, osowiałość ulotniła się w jednej chwili.

- Na moment byłam myślami bardzo daleko, ale to już minęło.

Uśmiechnęła się, kiedy Markus otworzył jej drzwiczki auta.

- Jeśli nic ci nie jest, moglibyśmy pojechać dalej. Zgoda?

W jego głosie wciąż jeszcze pobrzmiwała troska, która wydała się Jennifer bardzo miła. Poza tym była zadowolona, że nie oczekuje od niej dalszych wyjaśnień.

Markus włączył silnik, po czym zaczął znów mówić o pracy.

- Mam przyjaciela od interesów w La Jolla. Niedawno przejął studio wyposażenia wnętrz. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy złożyć mu wizytę. Co o tym sądzisz? Może znajdziemy u niego coś, co się nam nada.

Jennifer podzielała jego zdanie, tak więc pojechali do La Jolla. Droga była bardzo piękna. Jennifer żałowała, że tak szybko dotarli do celu. Wyjątkowo lubiła tę szosę wzdłuż wybrzeża z uwagi na wspaniałe widoki na morze.

Studio okazało się eleganckim sklepem, i Jennifer z lekkim onieśmieleniem przyglądała się kosztownie udekorowanym wystawom. Tutaj pracują prawdziwi profesjonaliści, pomyślała. Po raz kolejny zadała sobie pytanie, czy nie przeceniła swoich możliwości przyjmując ofertę Markusa Larsona, by urządzić na nowo jego dom.

- Nie daj się za bardzo olśnić, Jennifer - rzekł Markus z uśmiechem. - Taki jest po prostu styl Harry'ego Carltona! Potrzebuje tej eleganckiej fasady, żeby nikt nie odkrył, jak mało w zasadzie wie o swoim fachu.

Okno wystawowe wyłożone było kunsztownie udrapowanym błyszczącym

aksamitem. Każdy szczegół świadczył o wytworności i dobrym smaku. Drobnymi złotymi literami wypisane było nazwisko właściciela sklepu H. Carlton. W głębi na zgrabnych, pomalowanych na biało regalikach stało kilka starych porcelanowych dzbanów na wodę, dopasowanych kolorystycznie do materiału dekoracyjnego.

Prezentuje się bardzo szykownie, uznała Jennifer.

Markus wziął ją pod rękę i weszli razem do sklepu. Powitał ich wylewnie dystygowany, mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna.

- Cześć, Harry! - Markus potrząsnął jego dłonią, po czym przedstawił Jennifer.

Z miejsca polubiła Harry'ego Carltona, a jego uśmiech wydawał jej się bardzo sympatyczny.

- No, co o tym sądzisz? - Harry szerokim gestem pokazał swój sklep.

- Elegancki, gustowny, tchnie sukcesem! Brak mi słów. Wydaje mi się, że na jesień życia wymyśliłeś sobie piękne zadanie.

Harry Carlton rozpromienił się, zadowolony z pochwały Markusa.

- Codziennie uczę się czegoś nowego. Ale jestem pewien, że dokonałem słusznego wyboru, ta branża podoba mi się. Naturalnie wielką finansjerę i wystrój wewnątrz dzielą światy, lecz właśnie tego przecież chciałem. W moim wieku nie można sobie stawiać zbyt wysokich celów.

Carlton miał niewiele antyków, jednak rozejrzawszy się szybko po sklepie Jennifer stwierdziła, że każdy był starannie wybrany. Harry Carlton był przypuszczalnie człowiekiem wybrednym, nie zadowalał się rzeczami drugiej kategorii. Wiedział, że okoliczna klientela jest wymagająca.

Herbatę u Harry'ego Carltona podawano w drogocennych porcelanowych filiżankach. Popijając herbatę wertowali literaturę fachową i katalogi materiałów. Malowany srebrem serwis przeznaczony był dla wyjątkowo dobrych klientów. Kiedy Harry dowiedział się, że Jennifer i on są poniekąd kolegami, poświęcił jej całą swą uwagę.

- Mam nadzieję, że Markus płaci pani porządną pensję - rzekł z uśmiechem.

- O pieniądzach jeszcześmy nie rozmawiali. Tylko nie podburzaj dziewczyny przeciwko mnie, Harry, to podnosi ceny. Wy handlarze antykami wszyscy jesteście tacy sami!

Jennifer chciała zaprotestować, lecz w tej samej chwili zorientowała się, że Markus tylko żartuje.

- Jeśli nie zapłacisz mi tyle, ile jestem warta, będziesz musiał zrezygnować z mojej współpracy.

- Oto dziewczyna w moim guście! Wygląda na to, że sprowadziłeś sobie do, domu

prawdziwy skarb! - Harry przyjacielskim gestem przycisnął Jennifer do siebie.

Jennifer czuła się cudownie w towarzystwie dwóch dobrze usposobionych mężczyzn. Gdyby Markus Larson zawsze był w takim dobrym humorze, praca u niego okazałaby się czystą przyjemnością!

Pożegnawszy się z Harrym Carltonem, wrócili do Laguna Beach. Wysokie smukłe palmy rosnące wzdłuż szosy nadawały wybrzeżu uroczy rys egzotyczny. Jennifer obserwowała paru młodych ludzi pędzących na wrotkach po drózkach dla pieszych. Kiedy wyjechali z La Jolli, szosa zrobiła się szersza. Jennifer wyglądała przez okno patrząc tęsknie na plażę w dole. Morze przypominało niebieskie lustro. Paru deskowiczów wyglądało na niczym kolorowe plamki.

Jennifer uznała, że pod względem piękności i wdzięku La Jolla zajmuje miejsce zaraz po Laguna Beach.

Tuż przed kolacją dotarli do zamku, jak w duchu nazywała willę Markusa. Na podjeździe stał zaparkowany sportowy jaguar w kolorze jaskrawoczerwonym.

- Sandra przyjechała z wizytą. Ciekaw jestem, czego chce. - Markus popatrzył w zamyśleniu na samochód.

Sandra Marshak! Ten wóz pasuje jak ulał do jego właścicielki, pomyślała ze złością Jennifer.

Sandra czekała w salonie. Znów wyglądała zachwycająco. I od razu zapanowała nad sytuacją. Wsunęła rękę pod ramię Markusa i odciągnęła go od Jennifer.

Wie, czego chce, pomyślała Jennifer obserwując ich dwoje.

- Mamy problem, Markusie - zaszcebiotała Sandra. - Na przyszłoroczną wystawę potrzebujemy autentycznej kryształowej czary ze Steuben. Wiesz, jak ważne jest planowanie na długą metę, żeby wszystko było gotowe w terminie. Ryan zaproponował, żebyśmy postarali się o kopię. Uważam jednak, że komitet powinien przestrzegać tradycji i prezentować tylko autentyki. Powiedziałam Ryanowi, że ty na pewno pomożesz nam rozwiązać ten problem.

- Kryształ ze Steuben? Nie mam pojęcia, jak zdobyć coś takiego. Wybrałaś niewłaściwego człowieka, Sandro. Nie umiałbym nawet odróżnić butelki coli od kryształu ze Steuben.

Jennifer z trudem powstrzymała się od śmiechu. Markus nie okazał ani odrobiny dobrej woli, i Sandra pieniała się ze złości, mimo że w podziwu godny sposób panowała nad sobą.

- Przypuszczalnie mogłabym pani pomóc, Sandro - wtrąciła Jennifer, na co Sandra

obróciła się gwałtownie i ze zdumieniem wytrzeszczyła na nią oczy. - Przyjaciółka mojej matki zbiera szkło i kryształy - ciągnęła nie zrażona. - Mogłabym się z nią skontaktować. A jeśli nawet sama nie ma kryształu ze Steuben, to z pewnością będzie wiedzieć, gdzie powinniśmy go szukać.

Twarz Sandry mówiła wszystko. Jej pełna dezaprobaty mina zdradzała, że ma Jennifer za złe, iż wytrąciła jej atut z ręki.

- To urocze - skomentowała z udawaną uprzejmością. c - Jeśli poda mi pani adres i nazwisko tej damy, zwrócę się do niej. W końcu to ja wiem, o co nam chodzi.

Jennifer w żadnym wypadku nie chciała dopuścić do tego, żeby Sandra wmieszała się w tę sprawę - a ją po prostu spławiła.

- Obawiam się, że to niemożliwe, panno Marshak. Owa dama jest bardzo leciwa i od wielu lat mieszka sama, odcięta od świata. Obca twarz tylko by ją wystraszyła. Sądzę, że i mnie przyjmie tylko dlatego, że dobrze znała moją matkę.

Sandra wpatrywała się w swoje paznokcie z idealnie wykonanym manikiurem i milczała.

Pewnie zastanawia się nad następnym strategicznym uderzeniem, pomyślała Jennifer.

- A więc załatwione - rzekł Markus. - Jennifer i ja pojedziemy do tej starszej damy i zobaczymy, co się da zrobić. - Podeszedł do barku. - Co byście powiedziały na drinka przed kolacją?

- Dla mnie nie, dziękuję - odmówiła Jennifer. - Muszę jeszcze załatwić parę różnych spraw. - W duchu triumfowała. Wygrała również drugą rundę i ani jej było w głowie pozostawiać Sandrze choćby cząstkę tego zwycięstwa.

Popędziła po schodach na pierwsze piętro biorąc po dwa stopnie naraz i czuła się wspaniale.

Sandra Marshak upatrzyła sobie Markusa Larsona. W chwili obecnej wyglądało jednak na to, że przybyła jej konkurentka. Najbardziej podobało się Jennifer to, że Sandra, która zwykle tak szybko potrafiła się przestawić, nie zdołała opanować sytuacji.

Jennifer postanowiła tego wieczoru szczególnie zadbać o swoją powierzchowność. Prawdopodobnie Sandra zostanie na kolacji. Chciała się więc przekonać, czy nie można by zakasować pięknej Sandry urodą i wyrafinowanym wyglądem.

Miękka jasnozielona zamszowa sukienka nadawała się wspaniale na tę okazję. Przylegała ściśle do jej szczupłego ciała podkreślając wszelkie okrągłości.

Jennifer zaczesła długie ciemnobrązowe włosy do tyłu i upięła je w węzeł. Oszczędnie obeszła się z biżuterią decydując się jedynie na skromne złote kolczyki.

Makijażowi poświęciła dużo czasu. Mimo to nie wyglądała na przesadnie umalowaną. Jej cera miała naturalny porcelanowy połysk. Jennifer użyła tylko cieni do powiek, różu, tuszu do rzęs i niezbyt jasnej kredki do ust.

Na koniec krytycznie oceniła swój wygląd w lustrze i była bardzo zadowolona z tego, co ujrzała. Wreszcie włożyła na nogi czarne sandały na wysokim obcasie.

Kiedy schodziła na dół, otaczał ją obłoczek zapachu. Nie pożałowała swoich drogich perfum i natarła nawet skórę pomiędzy piersiami. Zamierzała postawić wszystko na jedną kartę - dziś wieczór chciała wiedzieć...

Cieszyła się już wyobrażając sobie minę Sandry. Z pewnością piękna panna Marshak zzielenieje ze złości!

Zatrzymała się chwilę na przedostatnim stopniu schodów. Spodziewała się, że Markus ją zauważy i poprosi do salonu. W następnym momencie zdumiała się jednak i pochyliła do przodu. Salon był pusty. Nikt nie miał okazji podziwiać jej wyrafinowanej toalety. Gdzie oni się podziali? Jennifer poczuła, że zaczynają jej się pocić dłonie. Zamszowa sukienka była za ciepła jak na wieczór w południowej Kalifornii!

Usłyszała, jak zbliżają się energiczne kroki, a w chwilę później pojawiła się w hallu gospodyni.

- Halo, Jennifer! Tu pani jest! Możemy zaczynać kolację. Pan Markus je dzisiaj poza domem.

Markus wyjechał! A więc trzecia runda dla Sandry!

Jennifer była zawiedziona jak nigdy dotąd.

## ROZDZIAŁ 6

Następnego ranka Jennifer postanowiła przespacerować się po plaży. Powiedziała pani Robertson, że rezygnuje ze śniadania, na co gospodyni z dezaprobatą pokręciła głową i z zatroskaniem zmarszczyła czoło. W oczach Stelli Robertson rezygnacja z posiłku była grzechem. Ale, ku uldze Jennifer, powstrzymała się od jakiegokolwiek komentarza.

Chmury burzowe pokrywały niebo, przez co dzień wydawał się szary i ponury. Morze było wzburzone. Niezwykle wysokie fale przetaczały się ciężko, tryskając pianą, po plaży. Pojawiła się nawet mgła.

Nie można powiedzieć, żeby to była idealna pogoda na spacer, pomyślała Jennifer obserwując posępne niebo.

Pogrążona w rozmyślaniach brodziła po piasku. Myślała o Markusie próbując pojąć, co daje mu tak nieodparty urok. Było to coś więcej niż sympatia. Pociągał ją bardziej niż jakikolwiek mężczyzna do tej pory. Uczucie to było dla niej niezrozumiałe. Pomimo zafascynowania jego osobą, które było bardzo podniecające, gnębiła ją jednocześnie jakaś niepewność. Markus Larson był mężczyzną, który umiał postępować z kobietami. Przypuszczalnie nigdy jeszcze nie musiał się starać o niczyje względy, bo mógł mieć każdą, którą tylko chciał.

Nadciągnęły ciemne chmury deszczowe zaćmiewając światło dzienne. Morze wydawało się niemal czarne. Jennifer mimo woli wciągnęła w nozdrza powietrze - czuć było zapach sztormu i burzy!

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo oddaliła się od domu. Natychmiast ruszyła w drogę powrotną. Spadły już pierwsze krople deszczu.

Była zła na siebie, że wyszła bez płaszcza przeciwdeszczowego. Chroniłby ją także przed lodowatym wiatrem. Miała dreszcze, więc zaczęła biec szybciej.

Szare chmury przeszła błyskawica, po czym niemal w tej samej chwili rozległ się potężny huk. Jennifer nienawidziła burzy i bała się piorunów.

Przypominało jej to koszmarne, traumatyczne przeżycie z dzieciństwa, kiedy na jej oczach masy wody porwały tylną ścianę sąsiedniego domu. Jeszcze teraz miała wyraźnie przed oczyma przerażające widowisko, pamiętała huk, ryk orkanu i ten ogłuszający hałas... Dom jęczał niczym istota ludzka...

Wzdrygnęła się, po części z zimna, a po części z powodu wspomnień, które nawet po tylu latach nie straciły dla niej nic ze swej straszliwej wymowy. Biegła najszybciej, jak mogła, ciężko dysząc.

Zatkąła sobie uszy, żeby nie słyszeć łoskotu następnego pioruna. A gdy piorun huknął, wzdrygnęła się gwałtownie ze strachu i ogarnięta dziką paniką popędziła dalej.

Deszcz siekł niemiłosiernie, wzmagając w niej uczucie bezradności. W miesiącach letnich w Kalifornii prawie nie padało, ale nieliczne burze przynosiły przeważnie wyjątkowo groźne ulewne deszcze.

Jennifer przemokła już do suchej nitki. Wiatr nasilił się, a na dodatek zmienił kierunek. Wiał jej teraz w twarz sprawiając, że droga powrotna stała się dla niej męką. Choć walczyła z nim ze wszystkich sił, posuwała się do przodu bardzo wolno.

Czuła, jak opuszczają ją siły. Strzępy mgły snuły się po plaży, otulały ją, niekiedy odbierając zupełnie widoczność. W krótkim czasie ledwo mogła dostrzec, dokąd idzie, w jakim kierunku. Z trudem łapała powietrze. Serce ścisnął nieznośny ból. Dzielnie walczyła z ogarniającą ją powoli paniką.

W końcu jednak dotarła do schodów poniżej willi. Teraz musiała pokonać śliskie stopnie, nie tracąc przy tym oparcia. Ostatkiem sił wspięła się na schody czepiając się poręczy. Jednak woda, spływająca strumieniem po skalnym zboczu, oderwała jej stopę od podłoża, Jennifer straciła równowagę i upadła na plecy w miękki piasek.

Z rozpaczą popatrzyła na strome schody w górze. Musiała dać radę! W dole, na plaży, była bezbronna, narażona na podmuchy porywistego wiatru przypominającego orkan.

Największym wysiłkiem woli ponownie chwyciła się poręczy, drugą ręką uczepliła się jakichś pnączy rosnących w szczelinie skalnej i podciągnęła się do góry.

Wreszcie się udało. Stała na chybottliwych schodach, zaczerpnęła głęboko powietrza, po czym spojrzała na wznoszące się przed nią stopnie. Wyglądało to niebezpiecznie!

Trzymając się kurczowo poręczy wspinała się schodek po schodku. Poruszała się z maksymalną ostrożnością. Drewno zrobiło się od deszczu bardzo śliskie. Nie miała odwagi obejrzeć się za siebie. I bez tego wiedziała, jak niebezpieczna jest ta wspinaczka i że jeden fałszywy ruch może mieć fatalne następstwa.

Połowę drogi miała już za sobą. Dysząc ciężko zatrzymała się i pozwoliła sobie na krótki odpoczynek. Niebo wciąż przesywały błyskawice, rozjaśniając na kilka sekund plażę i skały, nadając całej scenerii dramatyczny, upiorny wygląd. Wolałaby już, żeby wszystko pozostawało w ciemności.

Kiedy kolejny piorun uderzył z wyjątkowo głośnym hukiem, wzdrygnęła się ze strachu. Przestała panować nad nerwami. Dalej naprzód, jak najszybciej mieć to wszystko za sobą! Nie mogła już znieść deszczu, huku piorunów i wściekłych błyskawic!

Usłyszała koszmarny trzask, nim zdała sobie sprawę, że poręcz schodów złamała się. Zbutwiałe drewno nie wytrzymało naporu ręki i pękło pod jej ciężarem!

Przytomnie upadła do przodu. Chciała uczepić się stopnia, na którym stała, zsuwała się jednak w dół, nie mogąc nigdzie znaleźć oparcia. Jej stopa ześlizgnęła się pod złamaną poręcz, między stopień i podpórkę, a gdy w panicznym strachu próbowała ją uwolnić, uwięzła tam na dobre. Nogę przeszył gwałtowny ból, a przerażające uczucie bezradności poraziło jej zmysły.

Wystawiona na wiatr i deszcz, wisiała bezsilnie nad stromym zboczem.

- Na pomoc! - krzyknęła w bezkresną, bezludną dal. - Na pomoc!

Zauważyła, że ze strachu ledwo może oddychać. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że jej krzyki były daremne. Nikt nie mógł jej usłyszeć. Nie była wystarczająco blisko domu, a w dole na plaży też nie było żywej duszy.

Potoki deszczu z nie słabnącą siłą lały się z nieba, wichur bezlitośnie szarpał jej ubranie. Jennifer marzła i dygotała z zimna w swych przemoczonych rzeczach.

Jeśli wkrótce nie nadejdzie pomoc, może to się dla niej źle skończyć! Ale kto miałby nadejść? Nikt nie wiedział, gdzie jest.

Musisz oszczędnie gospodarować siłami, nakazała sobie. Nie trwoń ich na niepotrzebne krzyki.

Ponownie szarpnęła nogą, próbując rozpaczliwie oswobodzić stopę, lecz szybko musiała się poddać. Mimo że zacisnęła zęby, ból był nie do wytrzymania. Ogarnął ją strach, że długo już tak nie wytrzyma. Kiedy kolejna błyskawica oświetliła otoczenie, na rozszerzonych z przerażenia oczach Jennifer następna część poręczy złamała się i runęła w dół stromej zbocza.

- Na pomoc! - krzyknęła rozpaczliwie jeszcze raz.

Łzy ciekły jej po policzkach. Wiedziała, że siły jej są na wyczerpaniu. Wkrótce runie w dół, jak poręcz przed chwilą. W panicznej rozpaczyc koniec wydawał się jej niemal wybawieniem...

Wtem poczuła dotknięcie na ramieniu. Obróciła się. Chwyliła ją jakaś ręka. Zamglonymi od łez oczyma spojrzała w górę. Markus!

Jej ciałem wstrząsnął dziki szloch, nie mogła mówić. Uspokajającym gestem przejechał dłonią po jej zlepionych, mokrych włosach.

- Zachowaj spokój, Jennifer. Zaprowadzę cię do domu.

- Moja stopa... - jęknęła.

- Wiem, mam przecież oczy! Trzymaj się jeszcze chwilę.

Markus odchylił poręcz. Zatrzeszczało spróchniałe drewno, dla Jennifer dźwięk świdrujący w uszach. Zaraz jednak poczuła, że Markus uwalnia jej stopę.

- Możesz obciążać tę nogę? - zapytał.

- Nie... nie wiem. - Jennifer ledwo mogła mówić.

Pomógł jej wstać. Krzyknęła z bólu, stanąwszy mocniej.

- Poniosę cię! - oświadczył.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, znalazła się w jego ramionach. Ukryła mokrą twarz na jego piersi.

Jej ciałem wstrząsały zimne dreszcze. Ale było też coś innego. Pomimo kłującego bólu w kostce poczuła znowu owo wspaniałe mrowienie, które ogarniało jej ciało, gdy Markus przyciskał ją do siebie. Przytuliła się do jego opiekuńczych ramion, w których czuła się cudownie bezpiecznie.

Droga pod górę nie była łatwa. Jennifer zdawała sobie sprawę, że jej ciężar jest dla Markusa dodatkowym utrudnieniem. Była jednak pewna, że zdoła ją donieść. Jej zaufanie do niego było bezgraniczne. Kiedy dotarli do części schodów, gdzie wicher porwał poręcz, Markus ostrożnie postawił Jennifer na ziemi.

- Będę cię podpierał. Musisz sama podciągać się na rękach.

- Skinęła głową w nadziei, że siły jej nie opuszczą. Markus objął ją w talii i uniósł w górę. Podpierał ją, póki nie chwyciła się obiema rękami następnego stopnia. Podciągała się tak stopień po stopniu, aż w końcu dotarła do szczytu schodów. Z ulgą usiadła na śliskiej ziemi i czekała na Markusa.

Schylił się ponownie, odgarnął jej z twarzy mokre włosy i pocałował ją czule. Gwałtowne drzenie przeszło jej ciało.

- Ach, Markusie, tak strasznie się bałam - wyznała.

- Wszystko już dobrze, Jennifer, przecież jestem przy tobie.

Wziął ją w ramiona i trzymał w uścisku. Zapomniała o całym strachu, który przeżyła. Markus był przy niej.

Nie protestowała, gdy podniósł ją i ruszył w kierunku domu. Z uszczęśliwionym uśmiechem położyła głowę na jego ramieniu.

Deszcz, grzmoty i błyskawice nie mogły jej już przestraszyć. Westchnęła głęboko. Markus uratował ją. Ale czy zawsze będzie blisko, kiedy będzie go potrzebować?

W domu natychmiast zaniósł ją do kuchni. Pani Robertson zajęła się nią troskliwie jak kwoka i czym prędzej nastawiła wodę w czajniku.

- Potrzebuje teraz dużo ciepła, panie Markusie. Poczekam tutaj, póki woda się nie

zagotuje, a pan tymczasem przyniesie jej suche rzeczy. Może się przebrać w moim pokoju. - Pani Robertson była w swoim żywiole i odpowiednio autorytatywnym tonem wydawała rozkazy.

Markus wrócił z rzeczami Jennifer. Mimo oplakanego stanu, w jakim się znajdowała, zarumieniła się dostrzegłszy w jego rękach swoją koronkową bieliznę.

- Pomóc ci przy przebieraniu? - Z rozbawieniem uniósł brwi w górę. - Chętnie to zrobię.

- Panie Markusie! - oburzyła się gospodyni. - Gdzie pańskie dobre maniery? - Była uosobieniem obrażonej godności.

Jennifer dostrzegła uśmiech w kącikach jego ust i wiedziała, że tylko żartował. Postanowiła podchwycić ten żartobliwy ton.

- Byłabym ci wdzięczna, Markusie. Wciąż jeszcze czuję się bardzo słaba.

Pani Robertson ze złością tupnęła nogą, a Markus zrobił nagle niepewną minę. Przypuszczalnie nie wiedział, co sądzić o jej uwadze.

, - Zaraz wrócę - mruknął i opuścił kuchnię.

Jennifer nie potrafiła dłużej powstrzymać się od śmiechu. Pani Robertson podparła się pod boki.

- Jennifer Garland! Nie chciała pani chyba serio, żeby pan Markus... - Zaraz jednak pojęła, w czym rzecz, i zawtórowała jej śmiechem. - Dobra robota, dziecinko. Dała mu pani popalić! Ma pani temperament. Sądzę, że byłaby pani właściwą żoną dla naszego pana Markusa! Już widzę przed sobą gromadkę ślicznych Larsonków.

To mówiąc obróciła się na pięcie i wyszła z kuchni. Jennifer miała dość czasu, by zastanowić się nad jej słowami...

Sucha odzież była dokładnie tym, czego Jennifer potrzebowała w pierwszej kolejności. Od razu poczuła się znacznej lepiej. Pomimo deszczu, który dalej bębnił o szyby, jej mały świat był znowu w porządku. O straszliwej przygodzie prawie już zapomniała.

Pani Robertson przygotowała jej worek z lodem do okładania bolącej kostki, i opuchlizna wkrótce ustąpiła. Jennifer była pewna, że to tylko zwichnięcie. Jutro rano z pewnością będzie już stać mocno na obydwu nogach. Siedziała w salonie pod oknem i wyglądała na zewnątrz. Burza szalała z nie słabnącą siłą. Jennifer jednak, przed kominkiem, w którym Markus rozpałił dla niej ogień, było przyjemnie i ciepło.

Miękki koc otulał jej nogi zapewniając dodatkowe ciepło. Markus siedział naprzeciwko i czytał gazetę. Od czasu do czasu obrzucał ją zamyślonym, badawczym spojrzeniem.

Dziwny człowiek, pomyślała. Sprawia wrażenie takiego pewnego siebie. A mimo to czuła, że pod fasadą zadufanego w sobie kobieciarza tkwi uczuciowy i bardzo wrażliwy człowiek.

Zadzwonił telefon, a jego dźwięk w zalegającej dom idyllicznej ciszy zabrzmiał nieprzyjemnie ostro. W drzwiach salonu pojawiła się pani Robertson.

- To panna Marshak! - zawołała głosem, który jednoznacznie zdradzał, co myśli o tej kobiecie.

- Proszę jej przekazać, Stello, że jestem zajęty. - Markus tylko na moment podniósł wzrok znad gazety.

Jennifer otuliła się z rozkoszą w moherowy koc i popatrzyła na Markusa. Tym razem jego oczy nie uciekły przed jej wzrokiem. Przeciwnie, długo się w nią wpatrywał. Jennifer uśmiechnęła się i była szczęśliwa, że odprawił Sandrę.

Nadal nie odrywając od niej swoich ciemnych oczu, Markus podniósł się i podszedł do niej. Ujął Jennifer za rękę i ukląkł obok jej fotela. Ten czuły uścisk dłoni przenikał całe jej ciało, i najchętniej rzuciłaby mu się w objęcia.

- Bardzo się o ciebie martwiłem - mruknął, a w jego oczach malowała się szczerą sympatią. Twarz Markusa zdradzała jego uczucia.

Jennifer przypomniała sobie, jak cudownie i pewnie czuła się w jego ramionach, i pomyślała o telefonie od Sandry, na który Markus nie chciał odpowiedzieć. Czyżby więc ona, Jennifer, wygrała czwartą rundę?

## ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka Jennifer czuła się już dużo lepiej. Co prawda kostka dalej ją bolała, lecz mogła chodzić, jeśli zanadto nie obciążała stopy.

Dzień zapowiadał się szczególnie piękny i słoneczny. Nic nie przypominało potwornej burzy.

Jennifer jadła z apetytem obfite śniadanie, a tymczasem pani Robertson przemawiała do niej z matczynym zatroskaniem.

- Jest pani pewna, że kostka już w porządku? Może powinna pani położyć stopę na jakimś podwyższeniu!

- Czuję się już dobrze, naprawdę! Dopóki się opieram na zdrowej stopie, zwichnięta kostka w ogóle nie daje mi się we znaki. Przypuszczalnie więcej było strachu niż samego bólu. Panicznie boję się burzy.

Jennifer opowiedziała pani Robertson, co widziała kiedyś jako dziecko, i wyjaśniła jej, że przeżycie to było dla niej koszmarem.

- Zadawałam już sobie pytanie, dlaczego nigdy nie wychodzi pani na balkon - rzekła gospodyni. - Teraz rozumiem pani lęk. Przyglądanie się takim rzeczom musi być dla dziecka strasznym przeżyciem.

Do kuchni wszedł Markus. Jego silnie zbudowana, barczysta postać zdawała się wypełniać całe pomieszczenie. Jennifer poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej, jak zawsze, kiedy Markus był w pobliżu.

- Jak twoja stopa, Jennifer? - zapytał.

- Chodzić mogę - odparła i uśmiechnęła się do niego.

- To świetnie. Właśnie rozmawiałem przez telefon z Harrym. Powiedział, że jeden z jego przyjaciół sprzedaje właśnie taki gzyms kominkowy, jaki zawsze chciałem mieć. Ten człowiek mieszka na Catalina Island. Jeśli czujesz się wystarczająco dobrze, moglibyśmy popłynąć na wyspę następnym promem i wrócić przed zapadnięciem ciemności. Nie musiałabyś prawie wcale chodzić.

W jego słowach wyraźnie dało się wyczuć, że chciałby, aby mu towarzyszyła. Jennifer nie potrafiła oprzeć się jego prosiącemu spojrzeniu.

- Za parę minut będę gotowa. Muszę tylko wziąć torebkę.

- Panna Jennifer powinna sobie jednak dzisiaj zrobić dzień odpoczynku - wtrąciła Stella Robertson patrząc z wyrzutem na Markusa.

- Ale czuję się przecież dobrze. A Markus powiedział, że nie będę musiała prawie

wcale chodzić. - Jennifer obawiała się, że wysunięte w dobrej wierze, matczyne zastrzeżenia pani Robertson mogą zniweczyć cały plan. Kiedy znowu trafi się taka okazja, by spędzić z Markusem cały dzień we dwoje!

- No cóż, jeśli tak pani uważa, panno Jennifer, pani powinna wiedzieć to najlepiej. - Mina gospodyni wskazywała wyraźnie, że wcale się z tym nie - zgadza.

Markus uśmiechnął się pod nosem.

- Wygląda na to, że całkowicie wzięła cię pod swoje skrzydła.

- Bardzo ją lubię.

- Jesteś jedyną osobą płci żeńskiej, która znalazła łaskę w jej oczach... odkąd zacząłem zalecać się do młodych dam.

Jennifer w duchu zadała sobie pytanie, ile kobiet Markus zdążył już przedstawić pani Robertson, żeby je oceniła. Ale szybko odpędziła tę myśl...

W ciągu niespełna godziny dotarli do Long Beach i pojechali prosto do portu. Markus telefonicznie zamówił miejsca na statku.

Turyści pchali się na statek poczwórnymi rzędami. Jennifer została porwana przez tłum. Noga bolała ją piekielnie. Zaciśnęła zęby i nie powiedziała słowa, lecz zdradził ją wyraz twarzy.

- Wszystko w porządku? - spytał z z troskaniem Markus. Objął ją w talii podpierając.

Kiedy poczuła jego bliskość, natychmiast zapomniała o pulsującym bólu. Jennifer wsparła się na Markusie, wdzięczna za jego pomoc.

Pani Robertson miała jednak rację. Nie była jeszcze dość silna, by ustać na nogach cały dzień.

Markus przyciągnął ją lekko do siebie.

- Jeśli jesteś zmęczona, Jennifer, proszę, powiedz.

Kolana się pod nią ugięły i zakręciło jej się w głowie, kiedy jego wargi dotknęły jej czoła.

- Nie chciałbym, żebyś się przemęczała.

Skinęła głową, gdyż nie mogła wydobyć słowa. Jakże czuły był dla niej Markus!

Rozległ się sygnał do odjazdu. Prom okazał się większy, niż się spodziewała. Były dwa pokłady z miejscami dla około czterystu pasażerów.

Markus w dalszym ciągu obejmował ją, gdy wyruszyli na poszukiwanie jakichś miejsc siedzących. Jennifer była podniecona i cieszyła się tą podróżą. Nigdy dotąd nie była na Catalina Island. Choć przez całe życie mieszkała nad morzem, nigdy również nie płynęła takim dużym promem.

Markus zmierzał prosto w kierunku przedniego pokładu. Jennifer oparła się o reling. Dziób statku przecinał fale. Piana tryskała wysoko.

- Spójrz tam. - Wskazał kilka delfinów, które wynurzyły się z wody i wykonywały eleganckie skoki. Zupełnie blisko statku harcowało ich przynajmniej pół tuzina.

Ocean rozciągał się niczym bezkresny niebieski wodny dywan i zlewał na horyzoncie z jedwabście błękitnym niebem. Dmuchała świeża bryza, która rozwiewała włosy Jennifer. Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i oddychała głęboko.

- Kiedyś musimy popłynąć obydwójcie moją łodzią - rzekł Markus.

- Och, wcale nie wiedziałam, że masz łódź.

- Stoi w porcie jachtowym w Laguna Beach. Jol kabinowy. Szkoda, że wciąż brak mi czasu na żeglowanie przy pięknej pogodzie.

Jennifer zamknęła oczy i wyobraziła sobie Markusa stojącego za sterem własnej łodzi. W swojej żywej fantazji widziała również siebie obok niego. Przytulała się do niego i z uśmiechem patrzyła na niego w górę, a jego sportowa łódź ślizgała się po falach...

- Zmęczona?

Głos Markusa przywrócił ją do rzeczywistości.

- Nie, trochę się tylko zamyśliłam.

Dotarli do Cataliny. Kapitan wprowadził statek do przystani promowej.

Markus i Jennifer zeszli na ląd. Jennifer była urzeczona pięknem wyspy. Zachwyconym wzrokiem rozglądała się dokoła.

Markus jednak myślał już o gzymsie kominkowym. Zadzwoił do przyjaciela Harry'ego, który zaproponował, że odbierze ich z jednej z restauracji.

- Powiedział, żebyśmy spokojnie zjedli obiad. Później spotkamy się z nim w barze. A potem zobaczymy, co dalej.

Obiad jedli na otwartym tarasie El Galleona. Wskazano im dwuosobowy stolik. Z tarasu rozciągał się wspaniały widok. Jennifer podziwiała bujnie rosnące dokoła rośliny i kwiaty. Uznała, że otoczenie jest bardzo romantyczne.

Salatka z frutti di mare podawana była w wielkich, malowanych ceramicznych misach i smakowała wybornie.

Markus i Jennifer rozmawiali z ożywieniem. Za każdym razem, gdy ich spojrzenia krzyżowały się, Jennifer czuła szybsze bicie serca. Siedzieli tuż przy sobie, i aż za dobrze uświadamiała sobie bezpośrednią bliskość Markusa.

Nagle Markus chwycił ją za rękę.

- Cieszę się, Jennifer, że pracujemy razem - powiedział. - Naprawdę jesteś kimś

wyjątkowym.

Ze wzruszenia nie mogła wydobyć słowa. A gdy wreszcie odzyskała panowanie nad sobą, do stolika podeszła kelnerka. Markus zapłacił rachunek, podniósł się i wziął Jennifer za rękę.

Jennifer zrobiła kilka niepewnych kroków, bo po długim siedzeniu noga jej zeszywniała.

- Wszystko okay! - spytał Markus i natychmiast ją podparł.

- Tak. Muszę tylko najpierw rozruszać ją - wyjaśniła z uśmiechem.

Przeszli przez ulicę do baru Avalon. Markus wydawał się świetnie orientować na wyspie.

- Często już bywałeś na Catalina Island? - zapytała.

- Po kilka razy w roku. Na przykład z klientami. Podoba mi się ta wyspa. Przeważnie czarteruję samolot, żeby nie tracić czterech godzin na przejazd promem!

- Moim zdaniem to był cudowny rejs - rzekła Jennifer.

- Owszem, ale kiedy pilą terminy, trzeba po prostu zrezygnować z różnych przyjemności. Myślałem już o tym, żeby w jedną stronę płynąć promem, a wrócić samolotem.

Jennifer zadała sobie nagle pytanie, czy był już także na Catalina Island z Sandrą Marshak. Wiele dałaby za to, żeby się tego dowiedzieć. Zaraz jednak zdenerwowała się na samą siebie, że w ogóle o tym pomyślała.

- Ten człowiek po drugiej stronie sali to musi być przyjaciel Harry'ego. Powiedział mi przez telefon, że będzie miał na sobie sportową marynarkę w kratę. Podobny jest do Harry'ego, mógłby wręcz być jego bratem. - Markus zaśmiał się.

Przysadzisty jegomość przeciskał się między stojącymi ciasno obok siebie stolikami zbliżając się do nich. Po drodze wciąż musiał przystawać, by wymienić uściski dłoni z przyjaciółmi lub pomachać znajomym.

- Pan musi być przyjacielem Harry'ego, Markusem Larsonem. Jestem Russ Tanner - powitał ich z promiennym uśmiechem mężczyzna w sportowej marynarce. Kiedy Markus przedstawił mu Jennifer, Russ Tanner podniósł jej dłoń do warg i złożył na niej ceremonialny pocałunek. - Hm, my ludzie z wyspy nie zapomnieliśmy jeszcze całkiem swoich manier - zaśmiał się i mrugnął do Jennifer. Następnie zwrócił się do Markusa. - Chodźmy, pojedziemy teraz do mnie, i pokażę panu ten gzymsik, którym jest pan zainteresowany. Tam spokojnie może pan sobie obejrzyć to cacko, a potem zdecydować, czy pan kupuje, czy nie.

Jennifer zadała sobie w duchu pytanie, ile Russ Tanner chce dostać za swój gzyms kominkowy. Sądząc po jego miłej powierzchowności, wydawał się mieć lekką rękę, co

znaczyło, że Markus na pewno się z nim dogada.

Wkrótce potem stali przed willą pomalowaną na delikatny żółty kolor. Otaczały ją w bardzo romantyczny sposób krzewy azalii, a wspaniałe, bujnie kwitnące kwiaty we wszystkich barwach tęczy tworzyły uroczy kontrast z pastelowym tynkiem. Ponad oknami na parterze umocowane były białe markizy. Jennifer stwierdziła, że dom jest równie czarujący jak jego właściciel.

Wystrojem wnętrza zachwycona była jeszcze bardziej. Podziwiała nieomylny gust i dobrze wykształcone wyczucie stylu.

- Moja żona kazała odnowić cały dom od piwnicy po dach. Pierwotnie był to jedynie domek letniskowy. Ale gdy wycofałem się potem z interesów, uparła się, żeby przebudować to i owo i zupełnie na nowo urządzić pokoje. Prace trwały wiele miesięcy, lecz w końcu wszystko wygląda tak, jak sobie wyobrażała.

- Rezultat jest rzeczywiście porywający! - zawołała Jennifer. - Dom jest prześliczny.

- Dziękuję. - Jej komplement najwidoczniej ucieszył Russa Tannera. - Tak, a teraz obejrzymy chyba wreszcie ten gzysik, nieprawdaż?

Weszli do salonu. Gzys kominkowy był rzeczywiście wspaniały: czarne drewno mahoniowe z artystycznymi rzeźbieniami. Natychmiast przyciągał wzrok każdego gościa.

Markus pogłaskał połyskujące drewno. Jego ciemne oczy zabłyśły.

- Dlaczego sprzedaje pan tę wspaniałą rzecz? - zapytał. - Ponad kominkiem prezentuje się wprost doskonale.

- Żona wbiła sobie do głowy, że musi mieć w łazience duży witraż. A potrzebne na przebudowę pieniądze mają być ze sprzedaży tego gzysu. - Tanner uśmiechnął się chytrze. - Finansuję projekty budowlane mojej żony sprzedając meble, których już nie potrzebujemy. Proszę mi wierzyć, w ciągu czterdziestu lat pożycia małżeńskiego nabrało się tego trochę.

Markus wymienił sumę, a Russ Tanner zgodził się na jego propozycję. Jennifer zastanawiała się, dlaczego tak szybko zaakceptował cenę. Czyżby Markus zaoferował zbyt wiele? Spojrzawszy jednak ukradkiem na niego, przekonała się, że jest zadowolony z zakupu. Przypuszczalnie doskonale wiedział, ile się płaci za wartościowe przedmioty tego rodzaju.

- Natychmiast zarządzę, żeby gzys zdemontowano i przewieziono statkiem do Laguna Beach. - Tanner zatarł dłoń. - A czy teraz mógłbym zaproponować państwu drinka?

Usiedli ze szklaneczkami na otwartej werandzie, z której rozciągał się ładny widok na mały port. Spokojnie sącąc swoje drinki, rozkoszowali się krajobrazem. W tej części wyspy dominowała bujna zieleń. Tanner opowiadał jednak, że druga połowa jest sucha i pustylna.

- Powinniśmy się zbierać - rzekł po chwili Markus. - Chciałbym jeszcze zrobić z

Jennifer przejażdżkę po wyspie, a jeśli się nie pośpieszymy, nie złapiemy autobusów.

Jennifer popatrzyła na niego zaskoczonym wzrokiem. Po raz pierwszy słyszała o tym zamiarze i dziwiła się. Nie spodziewała się po Markusie takiej aktywności w jeden dzień!

Po objechaniu wyspy wrócili do punktu wyjścia, czyli hotelu.

- Powinniśmy jeszcze zaliczyć przejażdżkę statkiem ze szklanym dnem - zaproponował Markus. Jego przedsiębiorczość była niewiarygodna. - To wręcz obowiązek dla każdego, kto zwiedza Catalina Island.

Owe statki wycieczkowe szczególnego rodzaju były prawdziwą atrakcją. W czasie gdy statek sunął po gładkiej jak lustro zatoce portowej, Jennifer obserwowała przez szybę krystaliczną wodę.

Pod nimi otwierał się barwny zaczarowany świat. Mieli wrażenie, jakby byli w ogromnym akwarium. Zafascynowani patrzyli na jaskrawożółte rozgwiazdy przyklejone do skał, na kraby poruszające się do przodu szybko i niezdarnie. Delikatne polipy morskie we wszystkich kolorach tęczy otwierały się i zamykały przy każdym falowaniu. Pomędzy rafami koralowymi pływały rzadkie ryby najrozmaitszych gatunków. Jennifer nie mogła oderwać wzroku. Było to cudowne przeżycie, i dzieliła je z Markusem!

Kiedy zawinęli z powrotem do przystani, Markus pomógł jej przy wysiadaniu. Na chwilę oparła się o niego. Zaciśnęła wargi, bo ostry ból znów przeszył jej kostkę.

- Przeceniłem twoje siły, prawda? - Markus spojrział na nią z z troskaniem. - Teraz zjemy kolację. Przy okazji trochę odpoczniesz, nim ruszymy w drogę powrotną.

Jennifer nadzwyczaj chętnie zgodziła się na jego propozycję. Dobrze jej zrobi, gdy posiedzi na wygodnym krześle i będzie obsługiwana. Dzień był długi i męczący. Mimo że cieszyła się każdą minutą, czuła się teraz wyczerpana. Musiała oszczędzać stopę, gdyż ból stawał się z wolna nie do zniesienia.

Siedzieli na tarasie i jedli uroczystą kolację przy świecach. Markus uniósł swój kieliszek i trącił się z Jennifer.

- Za piękne, wspólnie spędzone chwile, Jennifer - powiedział trącając się z nią powtórnie. - Mam nadzieję, że przeżyjemy ze sobą jeszcze wiele tak miłych godzin.

Serce aż podskoczyło jej ze wzruszenia, po czym zaczęło bić jak szalone. Słowa Markusa, romantyczny nastrój, wino... wszystko to było jak sen. Piękne chwile spędzone wspólnie z Markusem. To wręcz zbyt piękne, by było prawdziwe. Ale ona także życzyła sobie tego.

Potężny sękaty dąb rozpościerał swą koronę nad tarasem. Na gałęziach wisiały japońskie papierowe lampiony. Z daleka dobiegała cicha muzyka gitarowa. Bardziej

romantycznego nastroju nie potrafiła sobie wyobrazić.

- Tutaj najbardziej lubię siedzieć, kiedy jestem na wyspie - rzekł Markus. - I cieszę się, Jennifer, że jesteś dziś wieczór przy mnie.

Bez pośpiechu wypili po kolacji espresso, po czym powoli ruszyli do portu. Markus ponownie otoczył ją ramieniem, a Jennifer przytuliła się do jego ramienia. Tymczasem wzeszedł księżyc i stał na niebie niczym srebrny krążek. Na granatowym firmamencie błyszcząły gwiazdy odbijające się w wodzie.

Jennifer czuła się jakby w innym świecie. Catalina Island to najpiękniejsza wyspa na świecie, myślała w rozmarzeniu.

O wiele za szybko dotarli do kei, przy której cumowały promy do Laguna Beach. Przed przystanią wisiał jednak ciężki metalowy łańcuch zagrządzając drogę. Szyld informacyjny z połyskującego metalu huśtał się w podmuchach wieczornej bryzy.

- Niestety wygląda na to, że spóźniliśmy się na ostatni prom - mruknął Markus.

- Spóźniliśmy się? - zawołała przerażona.

- Tak. obawiam się, że będziemy musieli spędzić noc na wyspie.

Popatrzyła na niego wystraszoną wzrokiem. Czegoś takiego nie wzięła pod uwagę.

- Naturalnie w osobnych pokojach - uzupełnił prędko Markus, lecz z podejrzanym błyskiem w ciemnych oczach.

Jennifer nie wiedziała, czy sobie z niej żartuje, czy mówi serio. Jakkolwiek jednak było, wolałaby, żeby się nie spóźnili na ostatni statek.

Noc na Catalina Island z Markusem Larsonem wydawała jej się zbyt romantyczna... i niebezpieczna, nawet jeśli się spało w osobnych pokojach.

## ROZDZIAŁ 8

Jennifer czuła się trochę nieswojo, gdy Markus pertraktował z kierownikiem recepcji jedyne go hotelu na wyspie, a w końcu zamówił dwa pojedyncze pokoje. Wiedziała, że zachowuje się niepoważnie. Nie ma w tym przecież nic złego, że spędzi noc w tym samym co on hotelu. Ostatecznie nie będą spać w jednym pokoju! Mimo to była dosyć zaniepokojona zaistniałą sytuacją.

- Dał nam dwa pokoje w zachodnim skrzydle - powiedział Markus wsuwając rękę pod jej łokieć.

Wyprowadził Jennifer z hallu. Weszli na wewnętrzny dziedziniec, przy którym znajdowały się pokoje hotelowych gości. Wszędzie stały olbrzymie gliniane donice z cudownie kwitnącym hibiskusem. Bujność kwiatów i roślin należało przypisać ciepłemu i wilgotnemu klimatowi wyspy. W głębi stał mały okrągły stół z wyplatany krzesłami. Najwidoczniej goście hotelowi mogli tu jeść śniadanie. Parawany ze słomianej plecionki chroniły przed spojrzzeniami ciekawskich.

Markus otworzył szklane rozsuwane drzwi. Pokój Jennifer utrzymany był w tonacji zielonej z elementami zimnego błękitu. Ta kompozycja barw działała bardzo odprężająco i dobrze robiła jej rozedrganym nerwom.

- To dziwne, nocować tak zupełnie bez bagażu - rzekła. - W pewnym sensie brak mi płaszcza, który rzuca się zawsze na łóżko wchodząc do pokoju hotelowego. - Sama uznała tę uwagę za idiotyczną, ale musiała coś zrobić, by opanować zdenerwowanie.

- Przykro mi, że spóźniliśmy się na prom. Wiem, jakie to dla ciebie nieprzyjemne. - Markus podszedł bliżej.

Jego bezpośrednia bliskość nie pozostała bez wrażenia. Serce Jennifer zaczęło bić jak szalone. Wiedziała, jak niebezpieczna jest ta sytuacja, i zmusiła się do tego, by nie patrzeć na Markusa. Czym prędzej zdecydowała się na ucieczkę w kierunku łazienki.

- Chętnie bym się trochę odświeżyła.

- Ależ naturalnie. Gdybyś potrzebowała czegoś, zawołaj mnie. Mieszkamy przecież przez ścianę.

Wiedziała o tym aż za dobrze! W milczeniu skinęła głową i kiedy Markus wyszedł, usiadła wyczerpana na łóżku.

Co powinna teraz zrobić? Napuścić sobie wody na kąpiel? Ciepła woda dobrze by zrobiła jej bolącej kostce. A może włączyć telewizor i rozerwać się trochę przed pójściem do łóżka?

Z westchnieniem zdecydowała się pójść najpierw do łazienki, żeby umyć ręce. Właśnie je wycierała, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Kierownik hotelu życzy nam miłego pobytu. Spójrz tylko, znalazłem to u siebie w pokoju. - Markus z triumfalnym uśmiechem pokazał butelkę szampana. - Chodź, wypijemy za ten prom, który odpłynął bez nas.

Chwycił ją za rękę i pociągnął do stolika na werandzie przed pokojami. Butelka stała w srebrnym wiaderku z lodem. Na stole migotała świeczka w szklanej osłonie rozsiewająca romantyczne światło. Noc była ciepła, tylko od morza wiała przyjemnie odświeżająca bryza.

Jennifer usiadła na jednym z wyplatanych krzeseł i przyglądała się Markusowi, który odkorkował butelkę. Nalał do pełna dwa kieliszki stojące obok wiaderka, po czym trącił się z nią. Obydwoje nie odzywali się. Jennifer była nawet z tego zadowolona. Jak słowa zdołałyby wyrazić to, co działo się w jej wnętrzu? Uczuć takich jak te nie dało się ująć w słowa, popsułoby to tylko czarodziejski nastrój. Czowała, że jest na najlepszej drodze, by zakochać się w Markusie Larsonie. To, co do niego czowała, było czymś więcej niż sympatią. Z pokoju Markusa - drzwi zostawił otwarte - rozbrzmiewała łagodna muzyka.

- Wiem, że twoja stopa nie jest w najlepszej formie - powiedział - ale kiedy znowu będziemy mieli okazję tańczyć pod gwiazdzistym niebem Cataliny? Byłoby szkoda przegapić taką szansę, nie uważasz?

To mówiąc pociągnął Jennifer w ramiona. Wstrzymała oddech starając się uspokoić swoje serce, które zaczęło bić jak szalone. Markus trzymał ją mocno w objęciach. Jego wargi dotykały jej czoła. Powoli poruszali się w rytm muzyki radiowej, wydawało się, jakby już nieraz tańczyli ze sobą.

- Nie chciałbym, żebyś forsowała swoją kostkę - rzekł Markus tuż przy jej uchu. Jego ciepły oddech musnął jej policzek.

Ich stopy ledwie dotykały ziemi.

Usta Markusa ślizgały się po jej szyi. Potem zaczął całować jej ramiona, kark. A każdy pocałunek zdawał się wywoływać w niej małe łaskoczące dreszcze, które przenikały jej ciało i czyniły ją zupełnie bezbronną.

- Jennifer... - Jego głos miał ochryple brzmienie. Jego dłonie głaskały jej plecy, stawały się coraz bardziej pożądliwe i podniecające. Jej ciało było tak blisko jego ciała, i było tak cudownie. - Jennifer...

Jego usta przywarły do jej warg, i włożył w ten pocałunek całe swe pożądanie i namiętność.

Wino... muzyka... ten mężczyzna... Serce Jennifer przepelniał bezmiar uczuć.

Pragnęła, żeby Markus zawsze trzymał ją w objęciach i nie przestawał całować w tak cudowny sposób. Chciała czuć jego dłonie na swoim ciele.

W ostatnim przeblysku rozsądku uświadomiła sobie, że dla Markusa będzie to tylko romantyczny flirt. Dla niej jednak coś znacznie więcej. A później nie będzie mogła zwalić wszystkiego na szampan. Była dostatecznie dorosła, by zdecydować się na miłość - choćby miała ona trwać tylko jedną noc.

Zostać kochanką Markusa na jedną noc?

Czy będzie mogła żyć ze wspomnieniem tej nocy? Wiedziała, że ta noc byłaby dla Markusa punktem szczytowym, a jednocześnie końcem ich znajomości. Absolutnie nie tego jednak chciała. Jej uczucia do niego były głębsze, prawdziwsze. Taka miłość, jeśli miała się spełnić, musiała oznaczać całkowite poświęcenie dla partnera. Autentyczna miłość, która trwa całe życie. Nie sądziła jednak, by Markus był, gotowy na tego rodzaju miłość. I jeśli miała być zupełnie szczerą, musiała przyznać, iż nie wiedziała, czy Markus kiedykolwiek będzie w stanie kochać całym sercem.

- Markusie, proszę cię, ja... Lepiej, jeśli pójdę do swojego pokoju.

Spojrzał na nią zaskoczony. Przypuszczałnie nie przywykł do słuchania „nie” z ust kobiety. W takim razie będzie się musiał przyzwyczaić!

- Mówię serio, Markusie. To, co robimy tutaj... to jest... jest niewłaściwe. Chciałabym już pójść.

- Jennifer Garland, czasem mam wrażenie, że twoje zachowanie jest jednym wielkim blefem. - W jego głosie pobrzmiwała złość, irytacja, rozczarowanie. A mimo to, kiedy ją puścił, uśmiechnął się z lekka.

Wzdrygnęła się i spuściła głowę.

- Wybacz. Było to nie fair z mojej strony.

Odprowadził ją do jej pokoju, lecz ani mu przez myśl nie przeszło życzyć jej dobrej nocy.

Kiedy zamknęła za sobą rozsuwane drzwi, rzuciła się na łóżko i zaczęła cicho pochlipywać. Płakała, bo była rozczarowana swoim postępowaniem. Jak mogła odepchnąć Markusa, gdy jej ciało krzychało z tęsknoty za nim i domagało się jego pieczyoty!

Teraz już pewnie na zawsze zaprzepaściła szansę zdobycia Markusa Larsona! Dlaczego nie mogła się zadowolić tym, co chciał jej dać? Nocą miłości!

Jasne promienie słońca wpadały do pokoju przez szklane drzwi. Jennifer rozejrzała się speszona dokoła i zamrugała oczyma. Gdzie w ogóle jest? Z trudem zorientowała się w sytuacji.

Zaraz jednak przypomniała sobie wszystko: wspomniała dzień na wyspie, romantyczną kolację we dwoje i przykry moment na przystani, gdy zobaczyli, że spóźnili się na prom. Kiedy myślała o tym, co było później, jak spoczywała w ramionach Markusa i umierała niemal z tęsknoty za jego pocałunkami, robiło jej się na przemian zimno i gorąco.

Otuliła się mocniej kołdrą. Romantyczne intermezzo minionej nocy mogło się skończyć wielkim rozczarowaniem! Nastrój był tak zachęcający, że omal nie uległa naleganiom Markusa nie myśląc o tym, co będzie potem. Zakochana i niedoświadczona, powinna była zadowolić się tym, że zostanie jego kochanką na jedną noc.

Przebiegł ją dreszcz, gdy przypomniała sobie, jak dłonie Markusa pieściły jej ciało, poniekąd je modelując. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła rozróżnić, czyje serce biło tak gwałtownie... jego czy jej.

Niebu niech będą dzięki, że w samą porę obudziłam się z tego snu, pomyślała. Nie sposób sobie wyobrazić, co mogło się zdarzyć! Jakże inaczej wyglądałby ten poranek, gdyby oddała się Markusowi. Miałyby teraz ciężkie wyrzuty sumienia i zadręczałyby się w poczuciu winy. Mogłaby także zapomnieć o swej pięknej pracy. Koniec miłosnej nocy oznaczałby również koniec ich znajomości. Musiałyby poszukać sobie mieszkania, gdyż w jego domu nie mogłaby dłużej mieszkać.

Jennifer wyskoczyła z łóżka. Okryła nagie ciało kapą z łóżka i poszła do łazienki napełnić wody do wanny. Na jej brzegu stał płyn do kąpieli, miły prezent dyrekcji hotelu.

Kiedy ubrała się i wyszczotkowała włosy, poszła do sali śniadaniowej. Markus czekał już na nią. Podniósł się, kiedy Jennifer podeszła do stolika.

- Zamówiłem już dla nas śniadanie. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, Markusie.

Przyjrzała mu się badawczo szukając w jego minie oznak złego humoru jako konsekwencji wydarzeń ostatniej nocy. Nie zauważyła jednak niczego, co by wskazywało na to, że ma do niej jakieś pretensje. Jego twarz wyrażała raczej obojętność.

Jennifer przyjęła to z zadowoleniem, bądź co bądź lepsze to niż irytacja lub gniew.

Ledwo mogła jeść. Każdy kęs z trudem przechodził jej przez gardło.

Jej życie uczuciowe stanęło na głowie po minionej nocy.

Markus mówił o sprawach zawodowych i zupełnie ogólnych. Ale słuchała go tylko jednym uchem. Kiedy ich spojrzenia spotykały się przypadkiem, natychmiast spuszczała powieki i wpatrywała się w swój talerz. Nie potrafiła patrzeć Markusowi w oczy, jego spojrzenia wywoływały w niej zbyt wiele emocji.

Beznadziejnie zakochała się w tym mężczyźnie. A on siedział naprzeciwko niej, jadł

śniadanie i nie domyślał się nawet, co do niego czuła! Z pewnością nie znaczyła dla niego więcej niż wiele innych kobiet, które stanęły na jego drodze życiowej. Nie, nie do końca było to prawdą, zapewne była pierwszą kobietą, która mu się oparła.

Na myśl o tym musiała się uśmiechnąć. Punkt dla mnie, pomyślała. Nawet jeśli nie będzie z nas para, z tego właśnie powodu będzie mnie wspominał. Zawsze będę dla niego dziewczyną, na którą nie podziałał jego męski urok.

- Co jest takie śmieszne? - spytał Markus wyrywając Jennifer z rozmyślań.

- Och, nic, naprawdę nic - odparła tajemniczo.

Po śniadaniu udali się do recepcji. Przed powrotem do Laguna Beach Markus chciał uregulować rachunek. Jennifer stała nieco z boku, gdy rozmawiał z recepcjonistą. Ten jednak mówił głośno, i mogła bez trudu śledzić ich rozmowę.

- Zawsze cieszy nas pańska wizyta, sir. Mam nadzieję, że był pan zadowolony z pokoi. Przy rezerwacji w ostatniej chwili trudno czasem znaleźć wolne miejsca. Kiedy pan zadzwonił, osobiście wziąłem sprawę w swoje ręce i...

Markus Larson zarezerwował więc hotel, zanim w ogóle postawili stopę na wyspie! Wszystko było ukartowane! Zamówił pokój dwuosobowy czy dwa pojedyncze? W Jennifer zagotowała się złość! A zatem liczył się z tym, że spędzą noc na Catalina Island. I przypuszczalnie ułożył wszystko tak, żeby się spóźnili na prom! W ten sposób przygotował grunt pod noc miłosną. Sprytnie to sobie wymyślił! Dobrze przynajmniej, że nie osiągnął celu. Nie dostał tego, na czym mu zależało.

Jennifer powzięła stanowczy zamiar, że nie da się już omotać jego męskiemu urokowi!

- Chodźmy - mruknął Markus biorąc ją pod rękę.

Natychmiast wysunęła ramię..

- Czuję się już dobrze, Markusie. Kostka w ogóle mnie nie boli. Świetnie dam sobie radę także bez twojej pomocy! - oświadczyła porywczo.

Spojrzał na nią zdumionym wzrokiem, ale nic nie powiedział. Urządzenie scen w miejscu publicznym nie było w jego stylu.

Jennifer pędziła przez hall, mimo że kostka bolała ją piekielnie przy każdym kroku. Zacisnęła jednak zęby. Najszybciej jak to możliwe chciała znaleźć się w porcie i wrócić najbliższym promem do Laguna Beach. Nic nie trzymało jej już na wyspie. A spokojnie będzie mogła odetchnąć dopiero wtedy, gdy poczuje pod stopami rodzinną ziemię.

Gdy tylko znajdzie się z powrotem w Laguna Beach, będzie się musiała zastanowić, czy nie lepiej opuścić jak najprędzej dom Larsona i przenieść się do mieszkanek po matce.

Myśl o mieszkaniu w przyszłości w małych pomieszczeniach nie była wprawdzie kusząca, ale z pewnością lepiej będzie trzymać się na dystans od uwodzicielskich sztuczek Markusa.

Jennifer wiedziała, że coraz trudniej przychodzi jej opieranie się jego wypróbowanym zabiegom. Ostatnia noc otworzyła jej oczy. Ostatecznie była tylko kobietą, w dodatku beznadziejnie zakochaną. Można było przewidzieć, że jeśli nie ucieknie, kiedyś ulegnie i da się nabrać na któryś z jego wyrafinowanych trików. Zwłaszcza gdy Markus urządzi wszystko tak sprytnie, jak minionej nocy.

Pokręciła głową. A ona naprawdę sądziła, że wszystko wyniknęło z sytuacji! Srebrne światło księżyca, szampan i godziny spędzone wspólnie z mężczyzną, którego kochała. Wszystko było jednak starannie przygotowane i zaplanowane przez kogoś, kto przywykł dostawać wszystko, czego chciał. Dla urozmaicenia miniona noc przyniosła mu porażkę. Markus nigdy się nie dowie, jak blisko był celu swoich życzeń. Jennifer postanowiła jednak, że będzie w przyszłości unikać tak niebezpiecznych sytuacji. Markus Larson nie otrzyma już szansy zawrócenia jej w głowie. W drodze do portu złość jej wcale nie przeszła, przeciwnie, wzmogła się za sprawą ostrego bólu w kostce. Jej udręczona mina mówiła wszystko, i Markus nie mógł tego nie zauważyć.

- Jennifer, wiem, że stopa cię boli. Usiądź na chwilę i odpocznij. - Wskazał ławkę w pobliżu. - Przez ten czas poczekam na ciebie.

W jego głosie słyhać było troskę, lecz Jennifer nie dopuszczała tego do swej świadomości. Było już za późno, by uwierzyła w jego szczere uczucia dla niej, zwłaszcza odkąd wiedziała, jaką potrafił uknuć intrygę.

Przygnębiona, ze zwieszoną głową, weszła na pokład statku. W czasie jazdy między Markusem a Jennifer nie padło żadne słowo. Dopiero gdy wynurzyło się stado delfinów i znów zaczęło się popisywać uciesznymi skokami w spienionym kilwatterze, opuścił ją zły humor. Trudno było wściekać się dalej wobec uroków przyrody.

Kiedy znaleźli się ponownie na parkingu w Laguna Beach, Markus otworzył najpierw drzwiczki po stronie Jennifer, po czym usiadł za kierownicą. Natychmiast włączył silnik, a kiedy ten się grzał, zwrócił się do Jennifer, która przybrała na powrót nieprzystępną postawę.

- No dobrze, mów, co masz na wątrobie^ Od Cataliny robisz obrażone miny jak rozpieszczone dziecko. Co się stało, Jennifer, co cię gnębi?

Zaskoczona podniosła na niego wzrok. Nie liczyła się z tym, że zdoła odczytać z jej twarzy, jaki jest stan jej ducha.

- Przypadkiem słyszałam, jak rozmawiałeś z recepcjonistą. A więc, panie Larson, zarezerwował pan pokoje już wcześniej, prawda? A mimo to utrzymywałeś mnie w

przekonaniu, oczywiście celowo, że pechowo spóźniliśmy się na prom i musimy spędzić noc na wyspie, bo nie mamy innego wyboru. Naprawdę sądzisz, że jestem taka głupia?

Markus chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- A teraz ty mnie posłuchaj. Gdybym rzeczywiście miał na celu spędzenie nocy z tobą, nie musiałbym wcześniej wdawać się w podejrzone konszachty z recepcjonistami. Dobrze o tym wiesz, Jennifer. Zarezerwowałem telefonicznie pojedynczy pokój, gdy Harry powiedział mi, że jego przyjaciel na Catalinie ma dla mnie ten wspaniały gzyms kominkowy. Potem zmieniłem decyzję i poprosiłem cię, żebyś mi towarzyszyła. Co znaczyło, że nie będę potrzebował pokoju w hotelu, bo zamierzaliśmy przecież wrócić ostatnim promem. Następnym razem, gdy znów będziesz kwestionować moje intencje, zapytaj mnie wprost, a nie obnoś się z obrażoną miną. - Jego palce zacisnęły się na jej przegubie. - Zrozumieliśmy się?

- Tak - szepnęła cicho. Jak mogła być tak głupia i ubzdurać sobie coś takiego? I dlaczego wyobrażała sobie, że jest tak godna pożądania, iż Markus potajemnie uknuł plan romantycznego rendez - vous z nią! Obawiała się, że już nigdy nie będzie miała okazji pomyśleć choćby o miłosnej przygodzie z Markusem.

Markus wydawał się zupełnie wytrącony z równowagi i właśnie wściekle dodał gazu, aż silnik zawył. Mercedes wypadł spomiędzy zaparkowanych aut i ruszył z wielką prędkością. Dopiero gdy dotarli do wąskich uliczek Laguna Beach, Markus uspokoił się i zaczął jechać rozsądnie.

Jennifer spuściła boczną szybę i zdeprymowana wyglądała przez okienko. Gdy Markus musiał zatrzymać się na światłach, spostrzegła grupkę młodych, dość zaniedbanych z wyglądu ludzi, którzy osowiali i obojętni kroczyli sennie wzdłuż szosy.

Zamknęła oczy próbując odpędzić smutny obraz. Wystarczająco była zajęta własnym problemem miłosnym, by zastanawiać się nad bólem świata odczuwanym przez innych ludzi.

Straciła Markusa przez własną głupotę. Dzień, który zaczął się tak obiecująco, w okamgnieniu zamienił się w prawdziwy koszmar.

## ROZDZIAŁ 9

Przedpołudnie spędziła w sklepie matki, żeby uporządkować spuściznę po niej. Kiedy uporowała się z największą robotą, postanowiła pójść na plażę i tam zjeść lunch. Krótki odcinek dzielący sklep od plaży można było przejść spacerkiem.

Jennifer zatrzymała się po drodze i kupiła sobie sandwich i porcję sałatki kartoflanej. Jak słyszała od pani Robertson, Markus miał wyjechać na cały dzień w interesach, i nie chciała wchodzić mu wcześniej w drogę, bo spotkanie takie byłoby pewnie dla niej krępujące.

Przed wejściem na plażę ściągnęła z nóg sandały, a potem brodziła bosą w ciepłym piasku. Jak zwykle było wielu turystów, w tym wielu stałych gości. Jej oczom ukazał się ten sam barwny widok co każdego dnia. Czyciele słońca przynosili kolorowe ręczniki, które wyglądały na jasno - żółtej plaży niczym barwne plamy. Wielkie parasole we wszelkich kolorach chroniły przed zbyt intensywnym nasłonecznieniem. A przeciwko nagłym podmuchom odświeżającego wiatru powbijano w piasek płócienne parawany.

Jennifer wyszukała sobie zaciszne miejsce i usiadła na piasku. Odwinęła sandwich i już przy pierwszym kąsie zdała sobie sprawę, jak bardzo była głodna.

Zrezygnowała ze śniadania, żeby spokojnie zrobić porządek w sklepie matki. Praca szła jej opornie i obudziła parę bolesnych wspomnień. Mimo to Jennifer czuła, że najgorsze ma za sobą. Potrafiła już bez bólu myśleć o matce.

Na falach zatoki unosiły się żaglówki. Duże białe żagle wydymały się na wietrze. Cztery łodzie płynęły tak blisko jedna za drugą, że dziób jednej i rufa poprzedniej niemal się dotykały. Jennifer mimo woli uśmiechnęła się. Szereg wydętych żagli przypominał jej wypraną pościel przed domem, którą matka rozwieszała na sznurkach.

Po plaży wałęsało się także paru młodych, zaniedbanych ludzi ze znudzonymi minami, których spotykało się teraz w Laguna Beach na każdym kroku. Nagle Jennifer usłyszała za sobą chrząknięcie. Wzdrygnęła się i wystraszona obejrzała za siebie.

- Przepraszam, jeśli panią przestraszyłam - odezwał się bardzo młody głos. - Nie miałam takiego zamiaru.

Twarz dziewczyny zasłaniał kaptur, tak iż Jennifer nie mogła rozpoznać osoby, która ją zagadnęła. Głos nie brzmiał jednak zbyt pewnie. Sądząc po niechlujnym stroju, dziewczyna należała do grupy młodych ludzi, którą Jennifer obserwowała przed chwilą.

Jennifer podniosła się i przyjrzała dziewczynie uważnie.

- Czy i ty masz dość tego wszystkiego tutaj? - spytała dziewczyna wskazując zamasztywanym gestem zadowolonych urlopowiczów. - Wszystko to przecież kołtuneria...

Słowa te zabrzmiały w uszach Jennifer niezbyt przekonująco, niemal tak, jakby dziewczyna powtarzała coś bezmyślnie.

Jennifer zamierzała właśnie ostro coś odpowiedzieć, gdy podmuch wiatru zerwał z głowy dziewczyny kaptur pelerynki. Teraz mogła przyjrzeć się bliżej swojej rozmówczyni. I nagle rozpoznała, kto przed nią siedzi: Lisa Robertson!

Twarz Lisy była posępna, wychudzona i od dawna nie tak dziewczęca jak na zdjęciu, które pani Robertson pokazała Jennifer. Także błyszczące dawniej włosy wisiały teraz w strąkach i były rozczochrane. Mimo wszystko zdaniem Jennifer nie ulegało najmniejszej wątpliwości - to była Lisa wnuczka Stelli Robertson, która uciekła z domu.

- Przysiądź się do mnie i opowiedz mi trochę o was - zaprosiła ją Jennifer poklepując piasek obok.

Lisa zawahała się. Ale życzliwy uśmiech Jennifer przekonał ją chyba, że ta nie ma względem niej żadnych złych zamiarów. Usiadła obok niej po turecku i poprawiła fałdy szerokiej pelerynki.

- Jak długo wędrujesz już z tamtymi? - spytała ostrożnie Jennifer.

- Niezbyt długo - odparła wymijająco Lisa - parę miesięcy.

- Nazywam się Jennifer Garland. A ty? Powiesz mi, jak się nazywasz?

- Lisa... - Dziewczyna urwała. Najwidoczniej wolała nie podawać nazwiska.

- I jak, Liso, rzeczywiście czujesz się dobrze z tamtymi? Czy to jest to, czego oczekujesz od życia?

- Ja... tak, naturalnie, że czuję się dobrze. Jesteśmy wolni, nikt nam nie mówi, co mamy robić... Nie chcę kołtuńskiego życia...

Brzmi to jak wyuczona lekcja, pomyślała Jennifer. W każdym razie niezbyt przekonująco.

- Skąd właściwie jesteś? Chyba nie z tutejszej okolicy, prawda? Co sądzi o twoim nowym życiu rodzina?

- Ja... pochodzę z... Laguna Beach. A moja rodzina... to grupa.

Na twarzy Lisy pojawił się wyraz przekory. Wysunęła dolną wargę i milczała zastanawiając się nad czymś.

Przypuszczalnie była zdecydowana bronić swoich przyjaciół. Albo się obawiała, że wykluczono by ją ze wspólnoty, gdyby nie przyznała się do przynależności do nich?

- Możesz kiedyś wpaść do nas i popatrzeć na wszystko z bliska - mruknęła w końcu starając się usilnie odsunąć rozmowę od tematów natury zbyt prywatnej.

- Kto wie. może i zajrzę - rzekła życzliwie Jennifer. - Ciekawi mnie, jak w ogóle

życie. I chętnie bym jeszcze porozmawiała z tobą, Liso. Może wasz sposób życia jest właściwy. Powinnam się skonfrontować z waszym światopoglądem, jak sądzisz?

Twarz Lisy wykrzywiła się, na chwilę tylko, lecz widać było wyraźnie, jakie wątpliwości dręczą młodą dziewczynę.

- Ech, tak bombowo to znowu u nas nie jest - wydusiła. - Nie każdy się w tym odnajduje. - Obróciła się dookoła własnej osi, wstała i oddaliła się długimi krokami, zostawiając Jennifer samą ze swoim zdumieniem.

Co miała na myśli Lisa wypowiadając te ostatnie słowa? Czy chciała ją ostrzec? Czy znaczyło to, że dawno straciła iluzje?

Jennifer zagryzła dolną wargę. W jakiś niezrozumiały dla niej sposób musiała zyskać zaufanie dziewczyny. Jak bowiem inaczej dałoby się wytłumaczyć, że Lisa nie hamując się przyznała bez ogródek, iż nie jest szczęśliwa, iż obiecywała sobie po swoim nowym życiu coś innego?

Nie wolno jej było stracić z oczu Lisy Robertson. Musiała spróbować ponownie wciągnąć dziewczynę w rozmowę i skłonić ją do zwierzeń. W żadnym jednak wypadku nie mogła opowiedzieć Stelli Robertson, że spotkała jej wnuczkę. W ten sposób wzbudziłaby tylko w biednej kobiecie fałszywe nadzieje. Jennifer była jednak zdecydowana pomóc Lisie. I w tym celu musiała odnaleźć dziewczynę.

Wrzuciła papier, w który zawinięty był lunch, do jednego z wielu koszy stojących na piasku i opuściła plażę.

Wróciła do antykwariatu, a właściwie do małego mieszkania matki na piętrze. Tam zrobiła sobie herbaty i postawiła tacę na małym owalnym stoliku z kompletu wypoczynkowego.

W zamyśleniu zadawała sobie pytanie, czy jej matka w ostatnich latach życia była szczęśliwa. W trakcie tych dwóch lat, które Jennifer spędziła w college'u, bezpośredni kontakt trochę się rozluźnił. Oddaliły się wtedy od siebie.

Jej wzrok wędrował po małym saloniku i zatrzymał się na dzbanku do herbaty. Był to wyjątkowo ładny wyrób. Jennifer pamiętała, jak matka wypatrzyła go na jakimś pchlim targu. Była dumna ze swojego odkrycia. Dzbanek wykonany przez Alfreda Meachama to był prawdziwy rarytas! A na drobne uszkodzenie dziobka wspaniałomyślnie przymknęła oczy. Ech, co to za różnica, Jenny! Przynajmniej wiem, że ktoś dzbanka używał. Kto wie, przez ile rąk już przeszedł! Moja sentymentalna mama, pomyślała Jennifer ze wzruszeniem. Ja zresztą niewiele się od niej różnię. Też przecież lubię ten dzbanek. Czy w przeciwnym razie traktowałabym go z takim pietyzmem?

W godzinę później zamknęła drzwi sklepu i wróciła do zamku. Tak nazywała posiadłość Larsona, odkąd się tam wprowadziła, naturalnie tylko w myśli. Na podjeździe, przed ostatnim zakrętem, zobaczyła przed bramą budynku sportowy wóz Sandry Marshak.

Nie widziana przez nikogo dotarła do domu i szybko wbiegła po schodach na pierwsze piętro. Niemila jej była myśl, że elegancka Sandra Marshak może ją zobaczyć w wypłowiałych dżinsach. Naturalnie nigdy nie dorówna rasowej urodzie Sandry, jednak w żadnym wypadku nie chciała pokazywać się jej w stroju roboczym i narazić się może w dodatku na ironiczny uśmiech!

Kiedy zamknęła za sobą drzwi swego pokoju, poczuła się bezpieczna. I dopiero teraz zastanowiła się nad swym zachowaniem. Czy nie ośmieszała się ukrywając wstydliwie to, czym faktycznie jest? Dżinsy należały po prostu do jej stylu życia. Naprawdę nie musiała się tego wstydzić. Przyjrzała się sobie w lustrze, które pokazało jej obraz zupełnie zwyczajnej dziewczyny, jakich tysiące chodzą w Stanach po ulicach. Zagryzła wargi i zastanowiła się nad sobą. Wyglądała przecież jak większość nastolatek. Ona jednak nie była nastolatką już od dawna.

Jeszcze raz popatrzyła do lustra i postanowiła stanąć naprzeciw pięknej Sandry taka, jaka jest. Czemu by zresztą nie? Przekornie odwróciła się na pięcie i w swych starych dżinsach zeszła na dół.

- Pani Robertson, już jestem! - zawołała przez uchylone drzwi kuchenne siląc się na wesołość.

Z kuchni wyszła Sandra Marshak i prowokacyjnie wolnym krokiem ruszyła przez hall. Przed Jennifer zatrzymała się, zmierzyła ją od stóp do głów i uśmiechnęła się ironicznie.

- Czarująco pani wygląda! Szorowała pani właśnie swój pokój czy kopała w ogródku?

- Ani jedno, ani drugie. Ale pani ubrana jest właściwie zbyt elegancko, żeby wykonywać tutaj posługi kuchenne - skontrowała ostro Jennifer.

Sandra uniosła brwi. Jej oczy ciskały błyskawice.

- Wypraszam sobie takie uwagi! Zajrzałam po kilka bardzo ważnych dokumentów potrzebnych na dzisiejsze zebranie.

Specjalnością Sandry Marshak było traktowanie ludzi z góry; jeśli chciała, potrafiła być niesamowicie arogancka. Ale tym razem nie mogła jej tym zaimponować.

Jennifer zostawiła ją po prostu pośrodku hallu i weszła do królestwa pani Robertson, przytulnej ciepłej kuchni.

- Halo, moja droga - powitała dziewczynę gospodyni. - Udało się pani załatwić w sklepie wszystko, co pani zamierzała?

- Owszem. - Jennifer usiadła przy dużym okrągłym dębowym stole i natychmiast dostała od pani Robertson filiżankę herbaty. Gospodyni uważała oczywiście za swój obowiązek, żeby zawsze było coś do jedzenia i jakiś gorący napój.

Jennifer dobrze się czuła w przyjemnej kuchni i w towarzystwie troskliwej po matczynemu pani Robertson. Kiedy w hallu zastukały na kamiennej posadzce wysokie obcasy Sandry, a następnie zamknęły się drzwi frontowe, obie kobiety spojrzały na siebie bez słowa. Gdy zaś w parę minut później sportowy wóz Sandry zjechał z podjazdu, pani Robertson uśmiechnęła się zadowoleniem.

Markus wrócił jeszcze przed kolacją. Wyglądał na zmęczonego, i Jennifer zastanawiała się, czy dlatego, że minionej nocy późno przyszedł i potem spał za krótko. Po przygnębiającym finale wycieczki na Catalinę nie zaskoczyłoby jej to.

Na początek nalał sobie podwójnego burbona i wypił go w nie rozcieńczonej postaci, bez kostek lodu jak zwykle. Trzymał szklaneczkę w dłoniach i powoli nią kołysał.

Jennifer, która obserwowała go ukradkiem, zauważyła, że Markus myślami jest daleko.

- Obawiam się, że straciłem duże zlecenie, o które zabiegałem od dwóch tygodni. A najgorsze, że nie wiem, co było nie tak. - W zamyśleniu wpatrywał się w kieliszek z burbonem.

- Przykro mi - szepnęła. Wiedziała, że Markus Larson może sobie pozwolić na stratę pieniędzy. Przypuszczalnie uważał jednak fakt, że na próżno zaangażował się w jakąś sprawę, za osobistą porażkę.

- Nieporozumienia to dla mnie okropność. Wygląda na to, że sam sobie nawarzyłem tego piwa, bo nie uwzględniliśmy struktury cen. Nie miałem czasu skalkulować wszystkiego jak należy. Tylko w ten sposób mogło dojść do tego, że sprzątnięto mi umowę sprzed nosa. W zeszłym tygodniu poświęciłem większość czasu komitetowi festiwalowemu, tak że nie miałem wolnej minuty na dokładne przestudiowanie ofert.

Po raz pierwszy Markus rozmawiał z nią na tematy zawodowe. I mimo że Jennifer nie wiedziała nic o jego pracy i nie zrozumiała nawet słowa z tego, co mówił, to jednak cieszyła się, że okazuje jej zaufanie. Markus przemierzał pomieszczenie wielkimi krokami ze szklaneczką burbona w jednej ręce, a drugą gwałtownie gestykulując.

- Co za idiota ze mnie! Jak mogłem być tak głupi i nie opracować oferty alternatywnej! Powinienem był wiedzieć, że ktoś spróbuje być sprytniejszy! Ale ja jak ostatni osioł sądziłem, że nie będzie problemów.

Otworzył drzwi i wyszedł na balkon. Jennifer przyglądała mu się z mieszanymi

uczuciami, jak oparł się o balustradę i wpatrywał w morze. Od samego patrzenia ścisnęła ją w żołądku.

- Nie wyjdiesz ze mną na balkon, Jennifer? Tu jest cudownie, a widok wprost porywający.

- Nie chciałam... się przeziębici - wyszeptała.

Markus wrócił do salonu i stanął przed nią.

- Przeziębici się? Ależ skarbie, na dworze jest jeszcze ciepło. Dzień był piękny. Weź swoje wino i chodź na balkon. Zobaczysz, że dobrze ci zrobi, jeśli się trochę odprężysz. Potrzebuję cię teraz, Jennifer. Miałem ciężki dzień.

Westchnęła.

- Nie mogę, Markusie.

- Nie możesz? Co, u diabła, nie pozwala ci wziąć swojego drinka i wyjść ze mną na balkon? Nie masz dla mnie czasu? - W jego głosie pobrzmiwała sarkastyczna nuta.

- Nie, nie, to... to nie to. - Z oporami wyjawiała mu, co przeżyła jako dziecko, i że od tamtego nieszczęścia boi się balkonów i tarasów wiszących nad przepaścią. Przedstawiła mu swój z pozoru tak niepoważny strach bardzo przekonująco, i Markus zdawał się ją rozumieć. - Z tego samego powodu tak panicznie bałam się burzy ostatnim razem - dodała cicho.

- Przykro mi. - Poglaskał ją po plecach. - Naturalnie pojmuję twoją niechęć, ale przysięgam ci, że mój architekt na sto procent gwarantował bezpieczeństwo tego balkonu. Bez względu na ulewy czy trzęsienia ziemi ten balkon jest absolutnie stabilny.

- Wiem, ale... od tamtego nieszczęścia nie odważyłam się stanąć na balkonie. Po prostu nie mogę. Coś się we mnie buntuje...

W tym momencie pojawiła się pani Robertson i poprosiła na kolację. Tym samym rozmowa została zakończona. Ku zaskoczeniu Jennifer gospodyni nie nakryła jeszcze stołu. Leżał już wprawdzie na nim bladożółty adamaszkowy obrus, lecz brakowało jeszcze sztućców i talerzy.

- Pomyślałam, Jennifer, że mogłaby mi pani troszkę pomóc. Trochę jestem spóźniona. Proszę, niech pan już siada, panie Markusie. Kolacja zaraz będzie gotowa.

W kuchni pani Robertson zawiązała dziewczynie fartuszek w kwiatki ozdobiony falbankami, po czym wskazała czarę z różami, którą należało postawić na stole.

Jennifer nakrywała do stołu pod baczny spojrzeniem Markusa, który z drwiącym uśmiechem obserwował każdy jej ruch.

- Prezentujesz się bardzo po domowemu - zauważył w końcu, a w jego oczach zabłysło rozbawienie.

Chciała mu odpowiedzieć w podobnym tonie, lecz rzut oka na zadowoloną minę Stelli Robertson zdradził jej, co jest tutaj grane. Wyglądało na to, że gospodyni zamierza przedstawić Markusowi, który dalej był kawalerem, zalety Jennifer jako pani domu i w ten sposób wzbudzić jego podziw. Jennifer stłumiła uśmiech.

Sytuacja była po prostu komiczna! Markusowi, który najwidoczniej domyślił się, do czego zmierza pani Robertson, spodobał się ten spisek.

W końcu stół był nakryty. Pani Robertson oddaliła się z miną swatki zostawiając ich samych.

- Powiedz, dawniej też już stosowała ten trik? - spytała Jennifer.

- O czym mówisz? - odpowiedział pytaniem Markus patrząc na nią zdumionym, niewinnym spojrzeniem.

- Markusie Larsonie! Bardzo dobrze wiesz, że starała się podkreślić moje walory jako pani domu. Bardzo jest bowiem niespokojna o twoją przyszłość, i uczyniłbyś ją przeszczęśliwą, gdybyś się wreszcie ożenił, zamiast pracować dalej nad swoją reputacją playboya.

- Chcę, żebym się ożenił i sprawił sobie gromadkę dzieci?

- Dokładnie to!

Spojrzeni na siebie i wybuchnęli śmiechem. Wzruszająca strategia Stelli Robertson, jej matczyna troska i miłość sprawiły, że Jennifer i Markus zapomnieli o sporach, jakie ich dzieliły w ostatnich dniach, i zrozumieli się nagle na płaszczyźnie koleżeńskiej.

- Mówiąc szczerze, Jennifer, jesteś pierwszą istotą płci żeńskiej zaakceptowaną przez Stellę. Uważa bowiem, że jeśli chodzi o kobiety, mam koszmarny gust.

Jennifer szybko spuściła oczy. Uwaga Markusa zalazła jej za skórę. Wiedziała, że Stella Robertson ją lubi. Ale uświadamiała sobie również, że Markus nic do niej nie czuje prócz odrobiny sympatii.

Sandra Marshak była dokładnie w jego typie. I Jennifer była pewna, że Sandra z całą pewnością nie byłaby tak głupia, by odtrącać Markusa, kiedy chciał czegoś od niej. Wprost przeciwnie! Ona z uśmiechem padłaby mu w ramiona i dała poczucie, że jest prawdziwym mężczyzną. Sandra nie była kobietą, która odprawia i rozczarowuje mężczyzn.

Gdyby Jennifer miała okazję jeszcze raz wybierać, musiała przyznać, że wtedy przypuszczalnie nie zareagowałaby tak nieprzystępnie na jego czułości. Może była to jedyna możliwość zatrzymania i związania ze sobą Markusa, jeśli chciała wygrać tę rozgrywkę miłosną. Ale czy w ogóle chciała jeszcze brać w niej udział? Miłość nie mogła być grą!

Dlaczego Markus nie rozumiał, że jest inna? Potrzebowała miłości na całe życie,

ponieważ chciała mu się oddać zupełnie. Potrzebowała z jego strony obietnicy, że będzie to związek trwały. Ona bowiem, jeśli mówi „tak”, to należy do mężczyzny do końca życia.

Ukradkiem popatrzyła na Markusa. Wiedziała, że może mieć każdą kobietę, na którą rzuci okiem. Nie musi się nawet specjalnie wysilać. Naturalnie taki mężczyzna nie potrzebuje uganiać się za niewinnym dziewczętakiem, które, ledwo go dotknąć, zaraz ma kolana jak z waty. Ale już nigdy nie będzie miała wyboru, czy pozwolić mu na wszystko, czy nie. W każdym razie dopóty, dopóki kobiety typu Sandry Marshak będą dobrowolnie i wspaniałomyślnie spełniać wszelkie jego życzenia.

## ROZDZIAŁ 10

- Mam bilety na dzisiejsze przedstawienie - rzekł Markus do Jennifer. - I to w łoży. - Miałabyś ochotę wybrać się ze mną?

- Och, strasznie bym chciała. Od lat nie byłam na festiwalu.

Na ten wieczór wybrała swój najpiękniejszy strój wieczorowy, białą suknię z surowego płótna i brązowy żakiet. Strój szyty był na miarę i wyglądała w nim bardzo dorośle. Sukienka dobrze podkreślała jej kobiece kształty.

Cieszyła się na ten wieczór z Markusem, nawet jeśli tylko przez grzeczność poprosił ją, by mu towarzyszyła. Ostatnio zdążyła się przekonać, że stracił wszelkie zainteresowanie jej osobą. No cóż, dziś wieczór pokaże mu, że tkwi w niej coś więcej!

Właśnie schodziła na dół, gdy zadzwonił telefon. Odebrała pani Robertson. Jej głos zdradzał wyraźnie, co myśli, kiedy powiedziała Markusowi, że to panna Marshak.

Jennifer w napięciu zatrzymała się na schodach. Miała nadzieję, że ów telefon nie ma nic wspólnego z przedstawieniem festiwalowym. Gdyby nic jednak nie wyszło z wieczoru w towarzystwie Markusa? W jego głosie przebijała irytacja, i rozmowa okazała się zaskakująco krótka. Kiedy odłożył słuchawkę, Jennifer zeszła po ostatnich schodkach.

- Jakieś kłopoty? - zapytała.

- Ach, Jennifer! Tak, jest parę rzeczy, które muszę załatwić przed przedstawieniem. Bardzo mi przykro. Jakiś bałwan zapomniał, że to impreza ciesząca się zainteresowaniem opinii publicznej. A bądź co bądź to ja odpowiadam za ten cały kram.

Przeczuwała to! Byłoby to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe! Została pozbawiona swojej drugiej szansy!

- Nie rób takiej smutnej miny. - Ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy. - Naturalnie pójdziemy na przedstawienie. Musisz tylko pogodzić się z tym, że mniej więcej godzinę będziesz sama. Pociesz się jednak - jest tyle do oglądania, że w ogóle nie będzie ci mnie brakowało.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Wyglądasz czarująco, Jennifer. W tym stroju jest ci po prostu cudownie. Najwyższy czas, żebyś pokazała, jaką masz ładną figurę.

Teraz mówił do niej tak, jak zawsze tego pragnęła. Nagle jednak speszzyła się, bo nie wiedziała, jak zareagować na jego komplement.

Markus wziął ją za rękę i uściśnił czule.

- Czasami cię nie rozumiem. Jesteś dla mnie zagadką. Przeważnie wydajesz się

nieprzystępna i chłodna, a bywają chwile, kiedy czuję, że za lodowatą fasadą ukrywa się bardzo dużo uczucia. Chciałbym wiedzieć, jak zburzyć ten mur, by dotrzeć do ciebie. Oczywiście wiesz, że chciałbym tego?

Prędko wyciągnęła rękę z jego dłoni.

- Oto znów typowy Markus! Chcesz dojść do celu bez wielkich ceregieli, ł zawsze oczekujesz tego samego. Kobiety, która da ci to, czego od niej chcesz. Mylisz się, co do moich uczuć. Możesz stawać na głowie, lecz nie urobisz mnie na modłę tych kobiet.

Jennifer była wściekła. Jak on śmiał powiedzieć jej tak prosto z mostu, czego od niej chce? Ale jej wściekłość mieszała się także ze złością na samą siebie. Było głupotą, że tak gwałtownie zareagowała na jego słowa! Musiała się nauczyć zachowywać chłód i odpowiadać obojętnością na jego bezczelne zamiary. Ten Markus Larson rzeczywiście miał nieskromne wyobrażenie o sobie! Powiedział jej bez ogródek, co go interesuje!

- Jennifer, przestań wreszcie insynuować mi różne rzeczy. Nigdy w życiu nie miałem nic takiego na myśli! Wciąż mnie rozumiesz opacznie! Nie chciałbym, żebyś się stała taka sama, jak moje wcześniejsze przyjaciółki. Naprawdę nie chciałbym tego! Lubię cię taką, jaka jesteś. Jesteś tak cudownie naturalna, jesteś w moim życiu świeżą morską bryzą, której ogromnie potrzebuję. Mimo to uważam, że niełatwo żyć z tobą. Jesteś taka... taka skomplikowana!

To mówiąc obrócił się na pięcie i ruszył do drzwi. Rozmowa była dla niego zakończona, a temat wyczerpany. Jennifer czuła się przygaszona. Idąc za nim żałowała swej gwałtownej reakcji. Dlaczego wciąż zależało jej na tym, by mieć ostatnie słowo?

Przejazd na teren festiwalowy był jedną wielką próbą nerwów. Markus milczał uparcie, a Jennifer nie śmiała otworzyć ust. Dopiero po zaparkowaniu wozu przemówił do niej.

- Właściwie to niepoważne. Zamiast dąsać się na siebie, powinniśmy sobie urządzić przyjemny wieczór. Chodź, Jennifer, głupie drobne nieporozumienie nie ma prawa popsuć nam całego wieczoru. Przepraszam, jeżeli przeholowałem trochę.

Westchnęła z ulgą. Na horyzoncie pokazał się promyk nadziei. Dziś wieczór wszystko więc było jeszcze możliwe.

- Czasem po prostu gadam za dużo - przyznała i spoglądając na niego uśmiechnęła się nieśmiało.

Markus promieniał. Wziął jej dłoń i ucałował ją.

- Uważam, Jennifer Garland, że jesteś diablo słodką dziewczyną, nawet jeśli czasem nie potrafisz trzymać języka za zębami. I wolę nawet kłótnię z tobą niż piekielne milczenie.

Jennifer czuła, jak się odprężyła. Pogodzili się znowu. Od razu humor jej się poprawił. Trzymając się za ręce ruszyli na główny plac festiwalowy. Przed teatrem i w rozległym parku przed nim stały budki i stoiska, gdzie przedstawiciele rzemiosła artystycznego rozłożyli swoje wyroby.

- Zniknę teraz mniej więcej na godzinkę. Spotkamy się potem przed teatrem kukielkowym?

- Zgoda - odparła.

Markus oddalił się pośpiesznie. Jennifer patrzyła za nim, dopóki nie zniknął w tłumie. Przed teatrem panowała atmosfera jarmarku. Lubiła to święto sztuki i żałowała tylko, że tak trudno zwykle zdobyć wejściówki. Była wdzięczna Markusowi, że ją zaprosił.

Zwróciła uwagę na złotnika, który przygotowywał woskową formę na pierścionek. Później wleje do niej płynne złoto. Jego gotowe wyroby stały w rzędach dokoła na szklanych półeczkach. W niektórych osadzone były cudownie oszlifowane kamienie szlachetne. Zwłaszcza jeden pierścionek spodobał się Jennifer. Wąska złota obrączka z małym granatem.

- Chciałaby pani coś przymierzyć? - spytał złotnik widząc jej zachwycone spojrzenie.

W pierwszej chwili popatrzyła na niego nieco wystraszoną wzrokiem.

- Nie, lepiej nie - powiedziała z uśmiechem. - Niewykluczone, że nie mogłabym się już rozstać z tym, co przymierzę, a do pierwszego jeszcze sporo czasu.

- Może pani zapłacić kartą kredytową lub czekiem - zapewnił natychmiast.

Patrzcie, patrzcie, pomyślała, w dzisiejszych czasach także rzemiosło artystyczne musi myśleć po kupiecku. Pokręciła jednak głową i powoli ruszyła dalej.

- Naturalnie może pani też wziąć na raty, jeśli nie ma pani książeczki czekowej... ! - zawołał za nią.

Jennifer odmachnęła, że nie ma już o czym mówić. Stała teraz przed warsztatem garncarskim, gdzie oferowano ceramikę wszelkich kształtów i barw. Garncarz miał dobry gust. Jego prace posiadały pewien styl i wyróżniały się oryginalnymi kompozycjami kolorów. Wypatrzyła brązowy gliniany garnek, który jej się spodobał, i chętnie by go kupiła. Poprosiła właściciela warsztatu o wizytówkę i powiedziała, że zajrzy później. Niczego nie próbował jej wcisnąć, tylko uprzejmie skinął głową.

Obróciła się, poirytowana tłumem ludzi, którzy przepychali się obok niej. Przed stoiskiem złotnika, obok którego przechodziła przed chwilą, zrobiło się zbiegowisko. Jeden z porządkowych starał się zaprowadzić ład. Zaciekawiona, podeszła bliżej, żeby dowiedzieć się, co się stało.

Obok potężnie zbudowanego, wysokiego jak dąb porządkowego odkryła szczupłą

postać. Nie wierzyła własnym oczom - to była Lisa! Błada twarz dziewczyny zalana była łzami. Szeroka peleryna wyglądała na mocno sfatygowaną i brudną, włosy były rozczochrane.

- Liso! Co się stało?

- Ta dziewczyna zebrała, proszę pani, a zgodnie z regulaminem festiwalu jest to niedozwolone w tym miejscu - wyjaśnił porządkowy. - Muszę ją zabrać. Wezwałem już przez radio samochód.

- Proszę, niech pan tego nie robi. Ja ręczę za tę dziewczynę. Moje nazwisko Jennifer Garland. Jestem tutaj w towarzystwie pana Markusa Larsona, który należy, jak panu wiadomo, do komitetu festiwalowego. Byłoby rzeczą bardzo niestosowną, gdyby aresztował pan tę młodą damę. Jest ona wnuczką jego gospodyni.

Jak przypuszczała, nazwisko Markusa działało cuda. Mężczyzna spojrzał na nią z uznaniem, po czym zwrócił się do Lisy.

- Nie będzie już pani tutaj przeszkadzać, jasne, panienko?

- Tak - wyszeptała Lisa drżącym głosem. - Obiecuję to panu. Nigdy dotąd nie miałam do czynienia z policją.

- Oni wszyscy tak mówią - burknął mężczyzna, ale puścił Lisę i poszedł dalej.

Lisa popatrzyła na Jennifer.

- To prawda, że zna pani moją babkę? - spytała zdenerwowana.

- Mieszkamy w tym samym domu. Ja także pracuję dla pana Larsona. Strasznie by się ucieszyła na twój widok. Twoja ucieczka z domu była dla niej ciężkim ciosem.

- Ach, czuję się tak pod psem. Nigdy w życiu nie zebrałam. Tak bardzo chciałam rozpocząć zupełnie nowe, inne życie... ale odkąd uciekłam z domu, jakoś nic się nie udawało... po prostu nie pasuję do tamtych.

- W takim razie bądź rozsądna i wróć do swojej rodziny. Markus będzie tu za parę minut. Na pewno odwiezie nas do willi. Twoja babka się ucieszy. Bardzo cię kocha, Liso.

- Nie mogę wrócić.

- Co to znaczy, że nie możesz?

- Rodzice nigdy mi nie wybaczą, że po prostu uciekłam od nich. Nie będą mnie chcieli, bo odrzuciłam ich i sposób, w jaki żyją.

- To bzdura, Liso! Niczego nie pragną bardziej niż twojego powrotu. Napisali do twojej babki długi list, a ona ciągle nosi przy sobie twoje zdjęcie. Już babka ci powie, czy możesz wrócić do rodziców, czy nie. Wierz mi!

Z twarzy Lisy zniknął nagle wyraz przekory, a jej głos zabrzmiał spokojnie i pewnie.

- A więc dobrze. Cieszę się, że spotkałyśmy się ostatnio przypadkiem na plaży.

Nagle stanął obok nich Markus. Wydawał się bardzo zdziwiony widząc Jennifer w rozmowie z taką obdartą dziewczyną.

- Markusie, czy mogę ci przedstawić Lisę Robertson? Jest wnuczką Stelli Robertson i chciałyby wrócić do swoich rodziców - rzekła Jennifer.

- Miło mi to słyszeć, Liso. Wiem, że twoja babka będzie przeszczęśliwa, kiedy cię zobaczy.

Kiedy szli do auta, Lisa przez cały czas trzymała Jennifer za rękę.

Gdy zajechali przed dom, dziewczyna zwróciła się do niej z lękiem w oczach.

- Jest pani pewna, że babka nie będzie na mnie okropnie zła?

- Absolutnie pewna - potwierdziła Jennifer.

Zadzwonili do drzwi, tak że Stella Robertson musiała otworzyć. Lisa schowała się za Jennifer i Markusa, by zrobić babce niespodziankę. Gospodyni, zgodnie z oczekiwaniami, otworzyła drzwi i wyglądała na dosyć zaskoczoną.

- Pan Markus? Zapomniał pan czegoś? - zapytała.

- Mamy coś dla pani - powiedziała Jennifer i usunęła się na bok. Lisa z niepewną miną stanęła przed babką i uśmiechnęła się do niej z zakłopotaniem.

- Lisa! - krzyknęła stara kobieta. - Lisa, moje dziecko! - Otworzyła ramiona i porwała wnuczkę w objęcia. - Wejdz, Liso, to dla mnie niepojęte. Jak tutaj trafiłaś?

Po wprowadzeniu Lisy do domu Jennifer opowiedziała, gdzie ją spotkała i że dziewczyna gotowa jest teraz wrócić na łono rodziny.

- Twoi rodzice będą szczęśliwi. Musimy do nich natychmiast zadzwonić. Nie chciałabym, żeby martwili się o ciebie choćby minutę dłużej, niż to konieczne. Ach, to będzie dla nich najlepsza wiadomość od wielu tygodni.

- Babciu, mama i tata na pewno nie będą źli? - spytała Lisa spoglądając na nią z lękiem i z troskaniem.

- Nie, dziecino. Są chorzy ze zmartwienia. Możesz mi wierzyć. Nawet przez sekundę nie byli źli na ciebie. - Pocałowała dziewczynę w policzek i przycisnęła czule do siebie. Następnie Stella Robertson zwróciła się do Markusa i Jennifer. - Czemu tu jeszcze stoicie, macie być przecież w teatrze?

- Stello, musieliśmy przywieźć do domu Lisę - rzekła Jennifer.

- Udała wam się cudowna niespodzianka, i do końca życia będę wam wdzięczna za to, co uczyniliście dla Lisy. Ale teraz już zmykajcie! - Podeszła całkiem blisko i szepnęła do Jennifer: - Niech pani nie da go sobie wyrwać. Proszę zawsze pamiętać o tym, że Sandra Marshak już czyha na swoją zdobycz. A obie wiemy, do czego się pali.

- Okropna z pani stręczycielka - mruknęła z uśmiechem Jennifer. - Pewnie nie może pani zaniechać odgrywania roli losu, co?

Stella Robertson promieniała szczęściem. Odkąd Jennifer przyprowadziła Lisę, jej mały świat znów był w porządku. Widać także było, że pomimo całej sympatii nie może się doczekać chwili, kiedy pozbędzie się Markusa i Jennifer, by zostać sam na sam z wnuczką.

- Dobra robota, Jennifer powiedział Markus, kiedy siedzieli znowu w samochodzie. - Wygląda na to, że masz szczególny talent do wnoszenia promienia szczęścia w życie innych ludzi.

Jego pochwała sprawiła jej ogromną satysfakcję. Czuli, że mówił to serio, i podziękowała mu za te słowa uśmiechem.

W teatrze zaprowadzono ich na najlepsze miejsca w loży. Jennifer uważała, że Markus naprawdę na te miejsca zasłużył. Ciężko się napracował jako członek komitetu festiwalowego.

Wieczorne powietrze ochłodziło się, więc Jennifer zapięła żakiet. Markus otoczył ją ramieniem, i tak siedzieli jedno przy drugim w oczekiwaniu na pierwszą odśłonę.

Widzowie patrzyli w napięciu na scenę, czekając z zapiętym tchem, aż kurtyna pójdzie w górę.

Pokazywano żywe obrazy. Słynne malowidła dawnych mistrzów zostały przez aktorów zainscenizowane z taką wiernością, iż można było sądzić, że to oryginały w powiększeniu.

Jennifer była zafascynowana każdym nowym obrazem i z jednej strony podziwiała zdolności aktorów wcielających się w różne postacie, z drugiej zaś kunsztowne dekoracje, które w każdym szczególe, także pod względem kolorystycznym, były absolutnie zgodne z oryginałem.

Zachwycona publiczność biła brawo. Przedstawienie poprzedziły wielomiesięczne próby i prace nad kulisami.

Ulubionym obrazem Jennifer było dzieło współczesnego amerykańskiego malarza. Musiała jednak przyznać, że wszystkie były wspaniałe. Jak zwykle na końcu była „Ostatnia Wieczera” Leonarda da Vinci.

Kiedy zapłonęły światła, salę wypełnił grzmiący aplauz.

Tłum widzów wylał się z teatru. Idąc z Markusem na parking, Jennifer zdała sobie sprawę, że dzień był jednak męczący. Czuli zmęczenie we wszystkich kościach.

- Miałabyś może ochotę napić się czegoś przed powrotem do domu? - spytał Markus otwierając drzwiczki po jej stronie.

Niewiele brakowało, żeby odmówiła. Najchętniej poszłaby do łóżka. Ale w porę przypomniała sobie słowa Stelli Robertson: Niech pani nie da go sobie wyrwać. Uśmiechnęła się więc do niego na znak zgody.

- Owszem, chętnie - odparła starając się, żeby jej odpowiedź wypadła jak najbardziej przekonująco.

Markus zatrzymał się przed małym meksykańskim barem. Wkrótce potem siedzieli w środku przed zamówionymi przez niego drinkami.

Bar utrzymany był w żywych, mocnych kolorach. Na ścianach wisiały sombrero z szerokim rondem, a nad stolikami dyndały wiązki wysuszonych strąków pieprzu. Napoje serwowano w ogromnych szklankach koktajlowych.

- Nigdy dotąd nie byłam świadkiem takiego fantastycznego widowiska - rzekła Jennifer.

- Kiedy ostatnio widziałaś coś takiego?

- Och, wiele lat temu. Rodzice mnie wtedy zabrali. To było dla mnie jak bajka. Później ojciec pokazał mi te obrazy w galerii w Los Angeles, i byłam dumna, że wszystkie rozpoznałam.

- A dziś wieczór też było tak pięknie jak wtedy?

- Chyba jeszcze piękniej, Markusie. Może dlatego, że oglądaliśmy to przedstawienie razem. To było dla mnie wyjątkowe przeżycie.

Ta nagła szczerość zaskoczyła ją samą. Czy była to wina wysokoprocentowego alkoholu, do którego nie nawykła, czy szczęścia rozpierającego jej serce, że stała się nieostrożna i zdradziła mu, co się w niej dzieje? Jakikolwiek był tego powód, mina Markusa mówiła jej wyraźnie, że powiedziała dokładnie to, co pragnął usłyszeć.

## ROZDZIAŁ 11

Jennifer obróciła się na bok i objęła poduszkę. Ledwo mogła uwierzyć, że to wszystko nie było snem.

Godziny po przedstawieniu festiwalowym okazały się po prostu boskie. Markus i ona rozumieli się cudownie i wspaniale bawili. Tańczyli do świtu, kiedy Pedro zamknął swój bar.

Kiedy przypomniała sobie, jak gitarzysta podszedł do ich stolika i specjalnie dla niej zagrał romantyczną serenadę, po jej twarzy przemknął uśmiech. Na końcu byli jedyną parą na parkiecie - dopóki trzyosobowy zespół nie spakował wreszcie instrumentów.

- Markus... - Jennifer wyszeptała po cichu ukochane imię. Obróciła się ponownie, przycisnęła poduszkę do siebie, lecz w głębi ducha pragnęła, żeby to był Markus, a nie zbity puch.

' Tego ranka ubrała się wyjątkowo starannie. Zdecydowała się na granatową spódnicę i białą bluzkę. I zrobiła nawet lekki makijaż, którego zwykle nie nosiła.

- Idę, biegnę, lecę do ciebie - podśpiewywała wesoło zbiegając po schodach na śniadanie.

Zakochanie było czymś boskim. W czarodziejski sposób odmieniało nawet najbardziej deszczowy dzień, nakładając na wszystko kolorową tęczę. A poranek był jasny i promienny jak nastrój Jennifer.

Pani Robertson nakryła stół dla dwóch osób i zaparzyła świeżej kawy.

- Markus zje dzisiaj ze mną śniadanie? - spytała Jennifer.

- Nie, ale ja wyjątkowo to zrobię. - Stella Robertson uśmiechnęła się do niej. - Wydaje mi się, że wczoraj wieczór nie dość podziękowałam pani za sprowadzenie Lisy. Mój syn i synowa są przeschęśliwi. Przyjechali jeszcze wczoraj wieczór i nocowali w hotelu. Wygląda na to, że wszystko znów będzie w porządku.

Jennifer skinęła głową i wypila łyk kawy. Gospodyni z zaciekawieniem pochyliła się nad stołem.

- A jak było z panem Markusem?

- Cudownie! Ach, pani Robertson, wreszcie wszystko przebiegało zgodnie z moim upodobaniem. Nie doszło do żadnych spięć, było po prostu wspaniale! Nie wiem co prawda, czy mogę konkurować z takimi pięknosciami jak Sandra Marshak, lecz jestem zdecydowana spróbować szczęścia.

- Panna Marshak z pewnością nie jest właściwą kobietą dla pana Markusa. - Stella Robertson zmarszczyła nos. - W żadnym wypadku nie byłaby dobrą matką, czuję to! Pani,

Jennifer, pasuje do niego. Wyobrażam już sobie, jak małe Larsoniátka biegają po domu, sieją spustoszenie i stawiają wszystko na głowie.

Jennifer roześmiała się.

- Jeszcze nie złapałam Markusa na haczyk, a pani otacza mnie już wianuszkami dzieci! Do tego jeszcze długa droga.

Gospodyni uśmiechnęła się, a jej oczy rozbliły. Pewnie wyobrażała sobie Jennifer w roli pani domu i matki, a samą siebie widziała w duchu jako dobrą duszę troszczącą się o wszystko. Jennifer zauważyła rozmarzony wyraz twarzy gospodyni.

- Muszę jeszcze przejrzeć parę cenników. Czy Markus mówił pani, kiedy wróci?

- Nie. Ale wyjechał dosyć wcześnie. Przypuszczam, że równie wcześnie wróci, najpóźniej na kolację.

Jennifer wzięła stos literatury fachowej oraz kilka cenników i zniosła wszystko do salonu. Tam usiadła na podłodze i rozpoczęła pracę. Przejrzała swoje notatki, układała listy zakupów i zastanawiała się, gdzie co najlepiej kupić. W odnośnych miejscach włożyła małe papierki, żeby przedstawić później Markusowi konkretne propozycje. Przedpołudnie minęło jej szybko na wyczerpanej pracy.

Około południa zadzwonił telefon. Pani Robertson odebrała w hallu. Ponieważ drzwi salonu były tylko przymknięte, Jennifer musiała słyszeć całą rozmowę. Poza tym gospodyni mówiła głośno i wzburzonym tonem.

- Ależ nie ma go w domu, panno Marshak! A ja nie wiem, kiedy wróci. Nie, nie wiem też, co zaplanował na dzisiejszy wieczór. - Zrobiła pauzę, po czym zawołała - Ależ wierzę pani, że to bardzo ważne zebranie. Nie mogę jednak powiedzieć pani na sto procent, czy wróci w porę.

Jennifer usłyszała szcęk słuchawki rzuconej na widelki. Gospodyni mówiąc coś do siebie zniknęła w kuchni.

Jennifer przewertowała jeszcze parę czasopism antykwarycznych i wyrwała dla Markusa kilka kartek, które mogły go zainteresować, gdyż w dalszym ciągu nie zdecydował się ostatecznie, w jakim stylu chce urządzić swój dom. Była przekonana, że najlepiej by pasowała wyważona mieszanina kilku stylów. Markus lubił dębinę i dawał pierwszeństwo meblom solidnym. Delikatne mebelki rokokowe nie wchodziły więc w rachubę. Możliwe jednak, że jeden czy drugi okaz z okresu pierwszych amerykańskich pionierów odpowiadał jego gustowi.

Wstała i przeciągnęła się. Od długiego siedzenia na podłodze mięśnie jej zeszytywniały. Była jednak zadowolona z tego, co zrobiła. Posunęła się spory kawałek do

przodu. Teraz zaś zamierzała pozwolić sobie na spacer do miasta.

Badawczo przyjrzała się swoim szczupłym palcom. Nie miała nawet skromnego pierścionka ofiarowywanego zwykle na znak przyjaźni. Teraz żałowała, że nie dała się przekonać złotnikowi. Może powinna zajrzeć na jego stoisko i jeszcze raz rzucić okiem na pierścionki.

Jeśli pojedzie tramwajem, bardzo szybko znajdzie się w mieście. Propozycja rozłożenia należności za pierścionek na raty brzmiała kusząco. Mogłaby też zapłacić od razu gotówką, jeśli Markus da jej zaliczkę. Tu jednak tkwił szkopuł w jej rozumowaniu. Czym właściwie zasłużyła na zaliczkę? Bądź co bądź sama niczego jeszcze nie dokonała. Oglądali meble, dyskutowali, naradzali się.

Możliwe, że Markus wypłaci jej obiecane pieniądze dopiero wtedy, gdy cały dom będzie urządzony.

Na szczęście dopóki u niego mieszkała, nie potrzebowała w zasadzie pieniędzy. A na osobiste wydatki miała jeszcze dość drobnych.

Całe Laguna Beach zdawało się być na nogach, kiedy Jennifer wlokła się noga za nogą wzdłuż wąskiej głównej ulicy. Tramwaj jechał z turkotem w górę ulicy ku teatrowi festiwalowemu wioząc cały tłum turystów, którzy chcieli obejrzyć stoiska rzemieślników.

Spragnieni słońca i amatorzy sportów wodnych w swobodnych letnich strojach szukali miejsc do parkowania, których o tej porze dnia naturalnie nie sposób było znaleźć. Sznury samochodów przetaczały się przez wąskie uliczki, a przed stacją benzynową tłoczyły się czekające auta.

Jennifer kupiła sobie w supermarkecie parę sandwiczów i zjadła je od razu na najbliższej ławce obserwując strumień przechodniów.

Ulicą przejechał niebieski mercedes - Markus! Natychmiast zerwała się z ławki i pobiegła za nim. Markus kierował wóz na parking, na którym przypadkiem zwolniło się miejsce.

Tuż przed parkingiem Jennifer stanęła jak wryta. Prawe przednie drzwi niebieskiego mercedesa otworzyły się i wysiadła Sandra Marshak. Markus obszedł samochód i podał jej ramię. Jennifer zauważyła, jak para znika w drzwiach sklepu jubilerskiego.

Jakby ją kto gonił, rzuciła się do ucieczki. W żadnym wypadku nie chciała zostać odkryta. Wystarczyło, że zobaczyła Markusa w towarzystwie tej kobiety. Wsiadła do pierwszego tramwaju jadącego w kierunku placu festiwalowego i skasowała bilet. Jej dobry nastrój prysł.

Dzień był taki piękny - do chwili, kiedy zobaczyła Sandrę z Markusem. Nie potrafiła

stłumić uczucia zazdrości, ostatecznie kochała tego mężczyznę! Cokolwiek wiązało Sandrę Marshak z Markusem, najwidoczniej nie mógł się z nią rozstać. Dla Jennifer było to ciężkim ciosem. Akurat teraz, gdy sądziła, że to ona znajduje się na czele w wyścigu o Markusa.

Kupiła sobie w kasie wejściówkę, po czym ruszyła powoli między stoiskami i budkami. Złotnik pamiętał ją jeszcze i natychmiast wyciągnął z witryny pierścionek z granatem. Jennifer włożyła go na serdeczny palec i z miejsca się w nim zakochała.

- Ile kosztuje? - zapytała.

Kiedy usłyszała cenę, nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Cena złota ciągle rośnie, proszę pani. Zdaję sobie sprawę, że uważa pani tę cenę za zbyt wygórowaną. Ale za gram złota płaciłem dwa razy tyle co w zeszłym roku.

Jennifer oddała mu pierścionek. Nie ma szans, żeby sprawiła sobie taki prezent. Nie mogła sobie na niego pozwolić nawet przy korzystnym rozłożeniu należności na raty.

- Niech pani weźmie moją wizytówkę. Czasami robię ten sam model w srebrze. Cena byłaby wtedy znacznie niższa, a granaty w srebrnej oprawie też wyglądają bardzo ładnie.

Podziękowała złotnikowi, ale wiedziała, że nigdy nie skorzysta z jego oferty. Nie miała pieniędzy.

Po tym rozczarowaniu przestudiowała rozkład przedstawień kukiełkowych - według swego zegarka musiałaby czekać tylko kwadrans, więc postanowiła obejrzeć najbliższe przedstawienie. Jako dziecko często bywała tutaj z rodzicami.

Tony Urbano, animator lalek, był mistrzem w swoim fachu. Przez całe życie robił teatr kukiełkowy, a jego show był wesoły i pełen fantazji. Nastrój Jennifer znacznie się poprawił, kiedy ujrzała na scenie podskakujące kolorowe figurki z drewna. A gdy spuszczone kurtyne, czuła się znowu zrównoważona i dostatecznie silna, by przetrzymać jakoś pozostałą część dnia.

Tramwaj zawiózł ją z powrotem do śródmieścia. Stamtąd poszła już pieszo.

Na podjeździe stał wóz Markusa, i Jennifer pomyślała ze zgrozą o spotkaniu z Sandrą. Markus czekał na nią w swoim gabinecie.

- Przejrzałem kartki wyrwane z czasopism i książki, w których zakreśliłaś różne rzeczy. Uważam, że dokładnie uchwyciłaś, o co mi chodzi i jak chciałbym urządzić swój dom. Do tej pory współpraca z tobą sprawia mi dużą przyjemność. Byłem w twoim sklepie i wybrałem sobie parę drobiazgów na gzyms kominkowy, który powinien nadejść w najbliższych dniach. Nie mamy czasu do stracenia. Przyjęcie, które mam wydać, zbliża się z każdym dniem coraz bardziej, a zostało nam jeszcze mnóstwo roboty.

Wszelkie terminy przyprowadziły ją o zdenerwowanie. Wołała pracować bez planu

czasowego. Zdawała sobie jednak sprawę, że biznesmen taki jak Markus nie mógł żyć bez terminarza zajęć.

- Coś się nie zgadza? - zapytał.

- Nie, tylko się właśnie zastanawiałam. Należałoby przemyśleć, czy jutro nie powinniśmy przeznaczyć całego dnia na poszukiwanie kredensu do salonu. W końcu meble trzeba jeszcze tutaj przewieźć.

- Chciałbym to zrobić z tobą, ale cały jutrzejszy dzień mam już zaplanowany: wizyty, terminy, rozmowy. Sama musisz się wybrać i kupić, co ci się podoba. Lubię twój styl.

Podczas kolacji Markus wydawał się być myślami zupełnie gdzie indziej. Stella Robertson ponownie przystroiła stół świecami i kwiatami, najwidoczniej dalej zdecydowana grać rolę swatki. Tym razem jednak ta sytuacja była dla Jennifer krępująca. Cała ta gra starej gospodyni przestała być śmieszna. Zbyt wiele się tymczasem zmieniło.

Jennifer popatrzyła ukradkiem na Markusa. W świetle świec jego twarz wydawała się szczególnie męska. Włosy spadały mu na czoło.

Na zewnątrz w drzewach eukaliptusowych szemrał wiatr, a ostatnie czerwonozłote promienie zachodzącego słońca nadawały morzu bajeczny odcień. Horyzont połyskiwał złotym blaskiem. Widok był jedyny w swoim rodzaju.

- To moje ulubione miejsce. Dziadek Larson dobrze wiedział, dlaczego kazał wybudować dom właśnie tutaj. - Markus nieokreślonym ruchem ręki . zatoczył krąg.

- Bardzo lubię ten dom, Markusie. Twój dziadek dobrze się pewnie rozejrzał w okolicy, zanim postanowił osiedlić się tutaj w Laguna Beach. Widok z każdego okna jest porywający, a ogród należy do najpiękniejszych, jakie znam. Chciałabym móc zamieszkać tutaj na zawsze.

Wypowiedziała te słowa, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić. Teraz już było za późno. Mina Markusa pokazała jej, jak bardzo jest zaskoczony.

- Nie wiedziałem, Jennifer, jaki jest twój stosunek do tego domu.

- Zawsze chciałam mieszkać w domu nad morzem. Ale za dużo sobie pozwoliłam mówiąc, że chciałam zawsze mieszkać tutaj. Mówiłam to raczej... w zupełnie ogólnym sensie, rozumiesz?

- Naturalnie - mruknął marszcząc czoło. W skrytości ducha obawiała się jednak, że domyśla się wszystkiego.

Po kolacji wypili mokkę w salonie. Jennifer cieszyła się już, że spędzi wieczór w towarzystwie Markusa. Rozmowa przy stole zbliżyła ich znowu do siebie i wyglądało na to, że miły nastrój utrzyma się jeszcze. Nagle Markus spojrział na zegarek.

- Muszę się zbierać! - zawołał.

Jennifer nie potrafiła ukryć rozczarowania.

- „Wychodzisz jeszcze? Miałam nadzieję, że przejrzymy dziś wieczór katalogi i czasopisma.

- Bardzo bym chciał, ale niestety nie mogę przesunąć tego spotkania. Dziś wieczór mamy powitać kilku nowych członków komitetu, i chciałbym się upewnić, że mają jasność co do celów, jakie wyznaczył sobie komitet. W zasadzie będzie to spotkanie zupełnie nieoficjalne i nie potrwa zbyt długo. Może potem zdążymy jeszcze zająć się tymi katalogami.

Ciągle potem albo jutro. Jennifer czuła się jak w trąbie powietrznej. Jeśli nie uczepli się czegoś, zostanie porwana.

Wkrótce potem wzięła sobie materiały do salonu i przestudiowała je gruntownie. Sporządziła listę sporej ilości mebli, które jej się podobały i które jej zdaniem pasowały do Markusa.

Godziny oczekiwania na Markusa wlokły się niemiłosiernie. W końcu oczy jej się prawie same zamykały, więc postanowiła pójść do swego pokoju.

Noc była ciemna. Jedynie od czasu do czasu pomiędzy ciągnącymi po niebie chmurami prześwitywało blad srebrne światło księżyca.

Jennifer włożyła koszulę nocną i wyszczotkowała włosy. Potem weszła do łóżka i wtuliła się w puchową kołdrę.

Zaczęła wściekle okładać poduszkę zzymając się, iż nie może towarzyszyć Markusowi. Czemu przynajmniej nie udawała, że interesuje się pracą komitetu? Może wtedy by ją poprosił, żeby z nim pojechała.

Akurat zasnęła, gdy obudził ją odgłos silnika ciężkiego wozu i zatraskiwanych drzwiczek. Zaspana wstała z łóżka i po omacku przez ciemny pokój podeszła do okna. Na zewnątrz było ciemno. Wtem zapaliło się światło nad drzwiami wejściowymi, i zobaczyła czerwony wóz sportowy Sandry Marshak. Dygocąc z zimna Jennifer stała przy oknie i patrzyła jak zaczarowana. W bezsilnej złości zacisnęła dłoń.

- Nie mogę już z tobą walczyć, Sandro. Marshak - szepnęła. - Wygląda na to, że przegrałam ten pojedynek.

Dlaczego Markus przywiózł tu tę kobietę w środku nocy? Dlaczego zdecydował się na Sandrę? Czyżby dlatego, że Sandra Marshak dawała mu to, czego ona nie mogła mu dać?

## ROZDZIAŁ 12

Kiedy obudziła się następnego ranka, natychmiast sobie przypomniała. Odrzuciła kołdrę, podbiegła do okna, rozsunęła zasłony i z mieszanymi uczuciami zdążyła zaobserwować, jak czerwony wóz sportowy zjeżdża z rykiem po podjeździe. Poczowała bolesne ściskanie w żołądku.

Sandra Marshak nocowała tutaj! Jak Markus mógł zrobić coś takiego!

Włożyła stare dzinsy i wyblakłą bawełnianą bluzkę. Czy w ogóle liczyło się jeszcze, jak wygląda? Było rzeczą pewną, że nie jest w typie Markusa Larsona. Doprowadzi swoją pracę do końca, a potem skoncentruje się na własnym życiu. Musiała pomyśleć o przyszłości, przyszłości, w której nie będzie już miejsca dla Markusa.

Pani Robertson nie nalegała na nią, kiedy poprosiła tylko o kawę i grzanek. Przypuszczalnie wiedziała już od dawna, że Sandra nocowała w domu. Współczuje mi? - zastanawiała się Jennifer.

Po kawie pojechała do Newport Beach. Obiecała Markusowi, że postara się o kryształ ze Steuben. A nie należała do ludzi, którzy nie dotrzymują obietnic.

Bettina Smith bardzo się ucieszyła widząc córkę przyjaciółki. Z wielką serdecznością powitała Jennifer przyciskając ją do piersi.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej matki - powiedziała. - To był dla mnie prawdziwy szok.

- Tak, Bettino, ja też w dalszym ciągu nie mogę tego pojąć. Jak się miewasz? Służy ci status rencistki?

- Czuję się bardzo samotna. Ale tak to chyba zawsze bywa, kiedy jest się starym.

Jennifer uśmiechnęła się współczująco. Starsza dama zrobiła kawę.

- Wiesz, że kryształ ze Steuben wart jest majątek?

- Jestem pewna, że pan Larson zapłaci stosowną cenę. To wszystko odbywa się w szlachetnym celu, Bettino. Z zysków, jakie przyniesie festiwal, będą fundowane stypendia dla szczególnie uzdolnionych studentów sztuki. Byłaś już może kiedyś na takim festiwalu?

- Niestety nie. Zawsze trudno dostać wejściówki.

- Zadbam o to, żeby pan Larson przysłał ci bilet. A gdy przekonasz się, jak wspaniałe są te przedstawienia, z lekkim sercem rozstaniesz się ze swoim kryształem. Czara przeznaczona jest dopiero na przyszłoroczny festiwal, lecz opracowywanie planów jest już w toku.

- Byłabym zachwycona, Jennifer. A teraz coś ci powiem: pomogę ci, bo jesteś córką

mojej drogiej Candice. Oddam czarę do dyspozycji komitetu na zasadzie wypożyczenia! Po prostu nie potrafię się z nią rozstać. Chciałabym jednak pomóc tobie i temu panu Larsonowi. Jeśli komitet zagwarantuje mi, że otrzymam swoją czarę z powrotem w stanie nie uszkodzonym i że zawarta zostanie porządna umowa ubezpieczeniowa, mogą ją mieć.

- Bettino, jesteś prawdziwym skarbem! - Jennifer rzuciła się starszej damie na szyję i ucałowała ją. - Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy! Cieszę się, że mogę wyświadczyć Markusowi dużą przysługę!

- Aha, a więc ma na imię Markus? - Bettina uśmiechnęła się z lekka. - Czy nie mówiłaś przed chwilą o panu Larsonie?

- Tak mi się wyrwało. - Jennifer próbowała znaleźć jakąś wymówkę, lecz pod baczny spojrzeniem Bettiny było to niemożliwe. - Za... zaprzyjaźniliśmy się, i muszę teraz coś zrobić, żeby mu zaimponować. W przeciwnym razie będzie po wszystkim - wyznała.

- Odnoszę wrażenie, że to coś poważnego!

- Obawiam się, że to bardzo poważna sprawa. - Ostatnie słowa zawierały więcej prawdy, niż Jennifer przyznawała dotąd przed sobą. Nad jej znajomością z Markusem ciążył strach. Strach, że dozna kolejnego rozczarowania, strach, że on ją odrzuci, bo nie jest wystarczająco atrakcyjna dla niego.

Droga powrotna do Laguna Beach okropnie jej się dłużyła. Jennifer była szczęśliwa, że może mu przekazać dobrą wiadomość. Pani Robertson natychmiast zauważyła zmianę jej usposobienia.

- Zrobię nam herbaty, dziecino, a potem mi pani opowie, co panią tak uszczęśliwia. Wprost promienieje pani radością!

Zadzwoił telefon. Jennifer popędziła do hallu.

- Ja odbiorę. Może to Markus. - Drżała z niecierpliwości, żeby mu przekazać pomyślną wiadomość.

Ale to nie Markus dzwonił, tylko właściciel sklepu jubilerskiego, w którym zniknęli Markus i Sandra, kiedy Jennifer spotkała ich przypadkiem w mieście.

- Proszę przekazać panu Larsonowi, że zamówiony przez niego pierścionek jest gotowy. Napis wygrawerujemy zgodnie z jego życzeniem.

Powoli odłożyła słuchawkę na widelki. Przed chwilą wydawało jej się, że jest w niebie, a teraz nagle spadała w otchłań.

Pierścionek był gotowy. Pierścionek dla Sandry!

Czyżby pierścionek zaręczynowy? Po cóż innego Markus kazałby grawerować napis? Oczyma duszy wyraźnie widziała dedykację: Dla Sandry w dowód wiecznej miłości, Markus!

Czy kazał wyryć także datę, czy kochankowie nie będą potrzebować daty, by pamiętać ten także ważny dzień?

- Jennifer, dziewczyno, co się stało? - spytała z z troskaniem pani Robertson.

- Nic. Jeśli nie robi to pani różnicy, nie będę pić herbaty. Nagle rozbolała mnie głowa.

- Ależ naturalnie. - Pani Robertson była trochę zdumiona tak częstymi zmianami nastroju Jennifer, ale zarazem zbyt taktowna, by pytać o powody.

Jennifer wchodziła powoli po stopniach. Nigdy dotąd nie czuła się tak zdeprimowana. Wmówiła sobie, że wszystko rozwija się fantastycznie i w końcu dostanie Markusa. Jak mogła sobie uroić, że Markus dla niej zrezygnuje z pięknej Sandry? Prawdopodobnie potrzebował doświadczonej partnerki. W porównaniu z Sandrą ona, Jennifer, wydawała się zerem, naiwną owieczką!

Jasne słońce odbierała niemal jak zniewagę. W jej wnętrzu szalał straszliwy orkan dławiący serce. Tęskniła do ciszy swego pokoju, żeby tam się ukryć. Niech zniknie wszelka radość. Chciała być sam na sam ze swym bólem.

Usiadła na podłodze po turecku i próbowała zdać sobie jasno sprawę ze swojej sytuacji. W żadnym razie nie będzie mogła dłużej przebywać w tym domu, a już na pewno, kiedy Sandra zostanie żoną Markusa. Sandra będzie delektować się swoim zwycięstwem i przy każdej okazji da jej odczuć, że to ona wygrała. A Jennifer nie będzie mogła nawet brać jej tego za złe. Markus rzeczywiście był mężczyzną, z którego Sandra mogła być dumna.

Najchętniej zadzwoniłaby do Bettiny i powiedziała jej, że sprawę kryształu ze Steuben załatwiono inaczej. Byłoby to jednak bardzo małostkowe, i oparła się pokusie zemsty. Jennifer wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Chciała doprowadzić swoją pracę do końca, a potem wyprowadzić się. W ciągu tygodnia powinna uporać się ze wszystkim. A wtedy - zegnajcie spacerować po plaży, zakupy dla przyjemności i miejsca w łóżku na imprezach festiwalowych. Potem będzie tylko praca, praca i jeszcze raz praca! Rzuciła się na łóżko i dała upust swojej zgrzyzocie. Nie musiała już powstrzymywać łez. Bo i po co? Nie obchodziły przecież nikogo.

W pewnej chwili poczuła, jak ktoś dotyka jej ramienia. Zmieszana popatrzyła w górę, z trudem przypominając sobie, co się stało. Przypuszczalnie najpierw zdrzemnęła się, a potem na dobre zasnęła.

- Jennifer, pan Markus chciałby się z panią widzieć. Zaraz będzie kolacja.

- Czyżby już było tak późno?

W pokoju było niemal ciemno. Jennifer zauważyła zamknięte okiennice. Stella Robertson otworzyła je, i do pokoju wdarło się jasne światło. Jennifer zamrugnęła oczami.

Jasność absolutnie nie pasowała do posępnego nastroju jej ducha.

- Zaraz przyjdę - powiedziała.

Ignorowanie wezwania Markusa byłoby głupotą. Miał ostatecznie prawo prosić Sandrę, by wyszła za niego. Poza tym to jego dom, i może w nim nocować, kogo chce!

Jennifer odświeżyła się szybko, nie przebrała się jednak, tylko została w dzinsach. Kogo będzie obchodził jej wygląd!

Zastała obydwójce w salonie w trakcie poufalej pogawędki przy drinku. Sandra trzymając wdzięcznie szklankę w prawej ręce zmierzyła wchodzącą Jennifer od stóp do głów.

Jennifer odniosła wrażenie, że Sandra przysunęła się odrobinę bliżej do Markusa. Czyżby się obawiała, że może go jej odbić?

- Czego się napijesz? - spytał Markus.

- To, co pijecie, powinno i mnie smakować - odparła.

Przyrządził jej martini i podał szklaneczkę.

- Kochanie, wieczór jest taki wspaniały. Wypijmy martini na balkonie! - zaproponowała Sandra.

- Dobry pomysł. Wyjdiesz z nami, Jennifer?

Jennifer odważnie zbliżyła się do otworzonych przez Markusa drzwi. Balkon wydał jej się równie niebezpieczny jak dotychczas. Ogarnął ją strach, zwierzęcy niemal strach. Cofnęła się i złapała za szyję. Ręka, w której trzymała szklankę, drżała.

- Ależ, moja droga, co się z panią dzieje? - spytała Sandra z udawaną życzliwością.

Jennifer nie mogła znieść słodziutkiego brzmienia jej głosu.

- Mu... muszę pomóc w kuchni pani Robertson - wyjąkała i uciekła.

Musiała uciec od tego przerażającego balkonu, i to możliwie jak najszybciej. Ogarnięta dziką paniką, wpadła do kuchni, potknęła się na progu i zdyszana, z gwałtownie bijącym sercem, odzyskała równowagę dopiero stanąwszy przed Stellą Robertson.

Dlaczego tak obłądnie bała się balkonu? Dlaczego ten okropny wypadek, od którego minęło już przecież tyle lat, wciąż Ją prześladował?

I Markus! Jak mógł być taki bezwzględny! Przecież wiedział o jej panicznym strachu. Akurat on wpadł na pomysł, żeby zaprosić ją na balkon. Mógł być przynajmniej trochę rycerski i podsunąć jej jakąś wiarygodną wymówkę. Ale on nawet o tym nie pomyślał. Dlaczego prosił ją, by zeszła na dół do niego i Sandry?

- Jennifer? Wszystko w porządku? - spytała pani Robertson.

- Tak. Chciałam tylko zapytać, czy mogę w czymś pomóc - wydusiła z siebie.

Stella Robertson obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. Właśnie była w trakcie

przygotowywania kolacji.

- Coś mi się tu nie zgadza - rzekła życzliwie. - Jeśli chce mi się pani zwierzyć, chętnie posłucham. Ale jeśli chce pani to zachować dla siebie i cierpieć skrycie, nie będę mogła pani pomóc.

- Nikt nie może mi pomóc. Chodzi o Markusa. I o Sandrę Marshak. Obydwoje dogadali się: A ja widzę, gdzie jest moje miejsce. Ach, to takie bolesne - wybuchnęła, nim zdołała się opanować.

- No, no, serduszko, tylko spokojnie. Wydaje mi się, że trochę pani przesadza. Panna Marshak absolutnie nie jest w guście pana Markusa.

Jennifer nie mogła jej opowiedzieć o pierścionku. Markus z pewnością nie życzyłby, sobie, żeby ktoś roztrąbił, iż on i Sandra zamierzają się zaręczyć.

- Czy ona zostanie na kolacji? - spytała Jennifer.

- Obawiam się, że tak.

- Nie mogłabym się jakoś wymówić?

- To także nie rozwiązałoby problemu, prawda? Panna Marshak z pewnością jeszcze nieraz będzie zostawać na kolacji.

Jennifer nie miała odwagi powiedzieć Stelli, że za to dla niej może to być ostatnia kolacja z Sandrą Marshak, ponieważ zamierzała wyprowadzić się możliwie jak najprędzej...

Kolacja we troje nie okazała się jednak tak nieprzyjemna, jak się obawiała. Rozmowa obracała się głównie wokół festiwalu i planów na następny rok.

- Odwiedziłam dziś przyjaciółkę mojej matki - powiedziała Jennifer. - Zaproponowała wypożyczenie nam kryształowej czary ze Steuben na czas trwania następnego festiwalu.

- Cudownie! - Sandra klasnęła w dłonie. - Nawet pani nie wie, jak bardzo jesteśmy wdzięczni za pomoc. To prawdziwe szczęście. Tym sposobem łatwiej nam będzie sfinansować całe przedsięwzięcie. Kupno takiego eksponatu spowodowałoby ogromną dziurę w naszym budżecie.

Naturalnie Sandra może sobie teraz pozwolić na uprzejmości pod moim adresem, pomyślała Jennifer. Dostała już przecież to, czego chciała. Ma Markusa, a ona, Jennifer, figę z makiem.

- W przyszłym roku powinniśmy wciągnąć Jennifer do komitetu. Mogłaby być dla nas wielką pomocą - zaproponował Markus.

- Obawiam się, że nie będę miała czasu. - Najchętniej wykrzyczałaby mu prosto w oczy, że ma mu za złe, iż nie powiedział jej o swoim związku z Sandrą. Teraz, kiedy patrzyła na niego i Sandrę, serce jej krwawiło.

- Nasze posiedzenia są zawsze bardzo wesołe - rzekła Sandra. - Myślę, że praca w komitecie sprawiałaby pani dużą satysfakcję. I proszę nie zapominać - poznałaby pani mnóstwo miłych ludzi.

- Sandro! - przerwał jej Markus karcącym tonem.

- Markus wciąż jeszcze jest na mnie zły, moja droga. Zeszłej nocy chyba trochę za dużo wypiałam, i musiał mnie odwieźć do domu.

Markus odwiózł Sandrę do domu? W takim razie to on przyjechał jaguarem po wysadzeniu Sandry! Sandra wcale u niego nie nocowała!

- Nasze posiedzenia od dawna nie są takie rozrywkowe, jak to przedstawia Sandra. Naturalnie kończą się czasem lampką wina, ale większość członków komitetu - głos Markusa brzmiał bardzo ostro, a jego wzrok wyrażał dezaprobatę - potrafi się obchodzić z alkoholem.

- Ach, Markusie, to już się nie powtórzy. Czasem potrafisz zepsuć najlepszą zabawę - poskarżyła się Sandra.

Po kolacji pożegnała się. Nagle jakby straciła humor, i Jennifer zastanawiała się, czy stała się taka drażliwa z powodu zbliżających się zaręczyn.

- Dzwonił jubiler, Markusie - rzekła Jennifer, kiedy zostali sami. - Pierścionek jest gotowy.

- Szybko się uwinęli. Myślałem, że będą potrzebować dużo więcej czasu.

A więc zanosilo się na rychłe zaręczyny. Rzeczywiście nie tracili czasu. No cóż, za kilka dni oszczędzi sobie widoku triumfującej Sandry. Do tego czasu na pewno się wyprowadzi.

- Wybrałabyś się ze mną na spacer po plaży? - spytał Markus. - Dopóki jest jeszcze jasno?

- Chętnie.

Czemu by nie? Może w oględny sposób chciał ją poinformować, że zamierza zaręczyć się z Sandrą.

Ostrożnie schodziła po drewnianych stopniach na plażę, mimo że Markus wielokrotnie zapewniał ją, że wszystko jest już naprawione i zabezpieczone.

Morze było spokojne. Fale leniwie wpełzały na piasek. Słońce dawno już zaszło, lecz horyzont połyskiwał jeszcze czerwienią. Mewy zataczały nad ich głowami szerokie koła, a ich piskliwe krzyki wypełniały powietrze, gdy ptaki nurkowały w poszukiwaniu zdobyczy.

Tę porę dnia Jennifer lubiła najbardziej - kiedy plażowiczów już nie było i sama spacerowała po opustoszałej plaży.

Markus wziął ją za rękę i kroczyli obok siebie w milczącej harmonii niczym para

przyjaciół. Jennifer myślała z goryczą, że została jej przynajmniej przyjaźń. Namiętna miłość okazała się jedynie urojeniem. Nagle Markus zatrzymał się i obrócił ją ku sobie.

- Czasami nie pojmuję, co w tobie siedzi - zaczął.

- Dlaczego? Nie rozumiem...

- Naprawdę nie rozumiesz? Ach, Jennifer, ty ciągle się zmieniasz, raz jesteś ciepła, raz zimna. Czasem wydaje mi się, że znalazłem w tobie kobietę o gorącym sercu, za którą tęsknię. A potem znowu potrafisz być tak zimną, że mróz mnie przeszywa. Dlaczego tak się dzieje?

Jennifer nie umiała mu odpowiedzieć na to pytanie. Czego właściwie oczekiwał? Przecież to on traktował ją różnie w zależności od ochoty i humoru. To on był odpowiedzialny za wahania jej nastrojów, na które się właśnie skarżyła.

- Jennifer?

- Tak?

Zanim zorientowała się, co się dzieje, była już w jego ramionach, jego usta przyciskały się do jej warg, a jej serce waliło jak w gorączce. Pocałunki wywołały prawdziwą burzę w jej wnętrzu. Krew zaszumiała jej w uszach, kiedy jego dłonie zaczęły pieścić jej ciało. Jego doświadczony wargi ślizgały się po jej policzkach, po szyi.

Jennifer wiedziała, że musi go powstrzymać, lecz nie miała siły mu się oprzeć. Coś w niej było silniejsze niż głos rozsądku i podpowiadało, by przestała się bronić i uległa jego namiętności.

Zupełnie pochłonięta burzliwymi pocałunkami Markusa, poczuła nagle, że leży na ciepłym jeszcze od słońca piasku. Markus przyciskał ją mocno do siebie. Pragnęła, żeby zawsze trzymał ją tak i całował. Mogłaby leżeć w jego ramionach do końca świata. To było coś więcej niż namiętne pocałunki i objęcia. To było usilne dążenie do siebie dwóch ciał i dusz.

Poczuła, jak dłonie Markusa przesuwają się po jej biodrach, a następnie zaczynają pieścić jej piersi. Była niczym wosk w jego rękach, a pragnienie nasilało się. Głaszczące dłonie Markusa wzbudzały jeden po drugim dreszcze, które przebiegały jej po skórze, a kiedy jego usta stały się bardziej pożądliwe i wcisnął ją w piasek swoim ciężarem, napięcie, jakie nagromadziło się w niej przez ostatnie dni, ustąpiło i cała roztopiła się w miłości do Markusa.

Tak jeszcze nigdy nie było. Może Markus miał rację przypuszczając, że jest namiętną kobietą - pomimo chłodnej rezerwy. Lecz tylko on zdolny był potrafić tę strunę.

Nagle opamiętała się. Przecież Markus był już prawie zaręczony! To, że Sandra Marshak nie nosi jeszcze jego pierścionka, nie oznaczało, że jest wolny.

Odwróciła głowę na bok. To jednak wzmogło jeszcze jego namiętność. Jego pocałunki stały się bardziej pożądliwe, dłonie bardziej zaborcze. Jej wargi płonęły niczym ogień. Ostatkiem sił przekręciła się na bok. Jej włosy sięgające ramion rozsypały się na piasku tworząc istny wachlarz.

Nie, nie będzie rezerwową kobietą dla Markusa ani żadnego innego mężczyzny. Chciała mężczyzny, który będzie należał tylko do niej.

Markus puścił ją i wpatrywał się w nią oczami, które wydawały się teraz zupełnie ciemne.

- Zostaw mnie, Markusie Larsonie - powiedziała z wielkim trudem powstrzymując łzy. - Zostaw mnie w spokoju!

Wstała i ruszyła biegiem przez plażę. I z każdym krokiem rosła odległość pomiędzy nią a mężczyzną, którego kochała...

## ROZDZIAŁ 13

Mocne pukanie do drzwi wyrwało ją z głębokiego snu.

- Co się dzieje? - spytała zaspana.

Rzut oka na budzik pozwolił jej stwierdzić, że jest dopiero wpół do siódmej. Czyżby ktoś zachorował?

- Idziemy popływać na żaglach! Wstawaj, Jennifer! Jest cudowny dzień i wiatr pierwsza klasa.

To był Markus, lecz zanim Jennifer zdążyła zaprotestować, jego kroki oddaliły się.

Potarła oczy i zmusiła się do oprzytomnienia. Musiała wszak skorzystać z okazji poznania jego ulubionego kabinowego jolu.

Włożyła białe bermudy i lekką koszulę z dżerseju. Na ramiona narzuciła sweterek sportowy, którego rękawy związała w węzeł, i zbiegła do hallu.

Markus siedział przy stole i popijał kawę. Pani Robertson zajęta była pakowaniem do koszyka lunchu dla dwóch osób.

- To, panie Markusie, powinno wystarczyć na cały dzień. O, dzień dobry, Jennifer. - Stellą Robertson posłała jej serdeczny uśmiech.

Markus wziął od niej koszyk i poprosił Jennifer, by pośpieszyła się ze śniadaniem. Najwidoczniej nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się w swojej łodzi.

W drodze do portu jachtowego mówił właściwie tylko Markus, a Jennifer udzielała jedynie monosylabicznych odpowiedzi.

- Myślałam, że masz dzisiaj jedno spotkanie po drugim - mruknęła przerywając dłuższy monolog Markusa.

- Wszystkie skreślone. Opowiadałem ci o pewnym projekcie, o którym sądziłem, że z powodu różnych nieporozumień przeszedł mi koło nosa. No więc dostałem jednak to zlecenie. Wczoraj wieczór przyszło potwierdzenie. Postanowiłem więc zrobić sobie wolne i przełożyć dzisiejsze spotkania na jutro. Czy mój chłopiec okrętowy jest zadowolony? - Wziął ją za rękę i uściskał jej dłoń.

Jennifer cofnęła rękę.

- Dlaczego nie poprosiłeś Sandry, by grała rolę chłopca okrętowego?

- Sandra? Żartujesz chyba! Dla niej dżinsy to spodnie tylko dla mężczyzn, pacholek to chłopiec okrętowy, a jedynym sterem, za którym się dobrze czuje, jest kierownica jej wozu sportowego. Nie jest to typ dziewczyny, z którą można konie kraść.

W takim razie zadaję sobie pytanie, dlaczego chce się z nią ożenić, zdziwiła się w

duchu Jennifer. Chyba że zamierza mieć na boku inną kobietę, która by zastępowała Sandrę, kiedy ta nie miałaby na coś ochoty? No cóż, jeśli Sandrze nie robi to różnicy, dlaczego akurat ja miałabym mieć coś przeciwko takiemu układowi?

Wkrótce potem dotarli do portu jachtowego, i Markus zaczął krążyć po parkingu, chcąc znaleźć jakieś wolne miejsce. Gdy wreszcie zaparkował, wyciągnął kluczyki ze stacyjki i odwrócił się do Jennifer.

- Wiem, że szalejesz za morzem tak samo jak ja. I dlatego tak bardzo chciałem spędzić swój wolny dzień właśnie z tobą.

Jennifer odpowiedziała słabym uśmiechem. O co mu właściwie chodziło? Czy miała to być ostatnia propozycja?

Ruszyli powoli wzdłuż przystani, gdzie stały przycumowane najpiękniejsze żaglówki, wszystkie rasowe i eleganckie, i z wyglądu bardzo ekskluzywne. Przed przepięknym śnieżnobiałym jolem kabinowym Markus zatrzymał się. Pokłady łodzi wykonane były z drewna tekowego i połyskiwały w kolorze miodowym. Granatowa lina okalała burty jako reling.

Markus pomógł jej wdrapać się na pokład. Jennifer pomyślała z zadowoleniem, że włożyła adidas. Żał byłoby bowiem porysować obcasami wypolerowaną tekową powierzchnię. Markus był najwyraźniej dumny ze swojej łodzi. Już kiedy prosił Jennifer, by towarzyszyła mu podczas tej wycieczki, duma pobrzmiwała w jego głosie. Wcześniej jol należał do jego ojca.

Jennifer nigdy jeszcze nie była na tak luksusowej łodzi. Pod pokładem znajdowała się nowocześnie wyposażona kuchnia. Wyobraziła sobie nawet Markusa, jak, ubrany w fartuszek, smaży steki dla swoich gości. Fantazja poniosła ją jeszcze dalej. Nagle pojawił się przed nią obraz, który ukazywał ją samą. Długie brązowe włosy przewiązane wstążką z tyłu, na sobie miała skąpy strój kąpielowy. Wdzięcznie podawała drinki i uśmiechała się do gości na pokładzie.

Potrząsnęła głową i odpędziła kuszącą wizję. Nie ona, lecz Sandra Marshak będzie grać rolę, którą przed chwilą wyznaczyła samej sobie. Ona na pewno będzie lepszą panią domu.

Markus ściągnął na pokład grube liny i odepchnął łódź od pirsu. Następnie stanął za sterem.

Słone powietrze było orzeźwiające, wiatr rozwiewał włosy Jennifer i zarzucał jej na twarz. Spojrzała na Markusa i uznała, że jeszcze nigdy nie wyglądał tak atrakcyjnie i dzielnie.

Cudowny dzień! Niemal żałowała, że przyjęła jego zaproszenie, gdy uświadomiła

sobie, że coś takiego już się nie powtórzy. Będzie to ich pierwszy, a zarazem ostatni wspólny rejs.

- Nie zechciałabyś trochę posterować? - zapytał.

- Ja? Nie mam pojęcia, jak to się robi.

- Chodź, pokażę ci.

Stała obok niego i położyła ręce na kole sterowym, które on w dalszym ciągu trzymał. Stali tuż obok siebie.

- Widzisz tam kompas? - Markus wskazał okrągłą szklaną tarczę. - Uważaj na igłę, zawsze musi być pośrodku skali. Jeśli odchyli się w prawo, musisz przekreślić ster w lewo, a jeśli poruszy się w lewo, w odwrotnym kierunku. Dopóki igła pozostaje w zaznaczonym polu, jesteśmy na kursie. To całkiem proste.

- Jestem pewna, że nie jest to takie proste. Ale spróbuję.

- Będę stał przy tobie.

Jennifer czuła jego bliskość każdym nerwem swego ciała. Markus stanął w zupełnie luźnej pozycji i położył jej ręce na ramionach. Uważnie obserwował przyrządy, które pokazywały, czy są na kursie. Kiedy igła kompasu odchyliła się, chwycił za ster ponad rękami Jennifer i naprowadzał łódź na właściwą pozycję. Przez kilka sekund jej włosy muskały jego policzek.

Jennifer zamknęła oczy i rozkoszowała się jego bliskością. Szkoda tylko, że nie ma dla niej najmniejszej nadziei! Żałowała, że nie zagrała innymi kartami. Na przykład mogła być wcześniej zadać sobie więcej trudu, żeby być taka jak Sandra Marshak.

Miłość i wojna usprawiedliwiają wszelkie środki. Dlaczego nie pojęła, że oznacza to, iż czasem trzeba przybrać maskę innej osoby! Ale czy byłoby to fair? Czyż mogła udawać, że jest inna, nie nienawidząc za to samej siebie?

Teraz nie ma zresztą sensu zaprzętać sobie tym głowy, gra była przegrana. A taka szansa już się nie powtórzy!

- Jennifer! Uważaj! - W głosie Markusa pobrzmiwała irytacja. Złapał ster w obie ręce i skorygował pozycję.

Jennifer poczuła otaczające ją silne ramiona i nie śmiała się ruszyć. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w kompas. Przez jej marzycielstwo łódź zeszła z kursu.

Markus na powrót objął komendę. Nie wypuszczał jednak Jennifer ze swych ramion.. Przeciwnie, jeszcze bardziej zbliżył się do steru. Jennifer zadrżała, kiedy poczuła go tak blisko siebie. Ogarnęła ją jakaś słabość. Położyła głowę na jego ramieniu. Jego ciepło miało moc kojącą i dobrze jej robiło.

Ach, dlaczego zawsze reagowała na niego w ten sposób?

- Wszystko okay? - Wargi Markusa musnęły jej czoło. Zdjął jedną rękę ze steru, żeby pogłaskać ją po ramieniu. - Pewnie byłaś myślami gdzie indziej. Omal nie wpakowałaś nas na skały. - Wskazał grupę skał o dziwacznych kształtach.

Jennifer chciała coś powiedzieć, lecz nie wydobyła z siebie nawet słowa.

- Dziewczyno, ty przecież drżysz! Daj spokój, tak źle wcale nie było. Przecież stałem przy tobie. Właściwie sam powinienem był lepiej uważać.

Jak to dobrze<sup>^</sup> że Markus nie wie, iż drży z powodu jego bliskości, a nie własnego strachu. Znowu poczuła gorącą tęsknotę za nim. Musiała jednak pogodzić się z tym, że nie jest już nią zainteresowany.

- Włączę automatyczne sterowanie i przyniosę termos z kawą. To ci poprawi krążenie - rzekł Markus.

To nie ma sensu, pomyślała w duchu. Kawa nie może mi pomóc. Potrzebowała czasu, ogromnie dużo czasu.

Markus ustawił przyrządy. Wkrótce potem siedzieli pod pokładem przed koszykiem z prowiantem zapakowanym przez Stellę. Markus wyciągnął termos i napełnił dwa kubki kawą.

Jennifer obejmowała kubek dłońmi czując, jak ciepły napój przenika jej ciało. Ukradkiem zerknęła na Markusa i odkryła, że obserwuje ją uważnie.

- Na dole jest tak spokojnie, nie uważasz? - zapytał.

- Owszem - skłamała. Spokojnie? W jej wnętrzu szalała burza uczuć, a on mówił o niczym nie zakłóconym spokoju! - Często wypływasz łodzią?

- Niestety nie tak często, jak bym chciał. Kocham morze, od czasu do czasu wymykam się przed wschodem słońca i robię rundkę. Gdybym chciał czekać na to, aż ktoś będzie mi towarzyszył, łódź pewnie by zardzewiała.

- Cieszę się, że zabrałeś mnie z sobą.

- Ja też się cieszę. To coś wspaniałego pływać z kimś, kto ma takie same upodobania.

- Obszedł stół i usiadł obok niej.

Jennifer przeniknął dreszcz. Dlaczego zaczynał teraz z tej beczki? Na komplementy było właściwie odrobinę za późno.

Markus ujął ją pod brodę.

- Jesteś od wielu lat pierwszą istotą płci żeńskiej, którą zabrałem na łódź. Mieć ciebie na pokładzie, Jennifer, to dla mnie szczególnie wielka radość. Koniecznie musimy urządzać częściej takie rejsy.

Ponownie przeszły ją ciarki. Czyżby robił aluzję do wspólnej przyszłości? Ale jak

sobie to wyobrażał? Czyżby sądził, że jest dziewczyną, która będzie dzielić męża z drugą kobietą? Czy mogłaby zadowolnić się tym, co Sandra jej łaskawie zostawi?

Jennifer podniosła się. Nie wytrzymała już pod pokładem. Pod gołym niebem czuła się pewniej. Tam będzie mogła skuteczniej oprzeć się sile oddziaływania Markusa. Atmosfera w kabinie była zbyt intymna, zbyt kusząca.

Nie, nie może być jego drugą kobietą. I z tej przyczyny nie wolno jej pozwolić sobie na chwilę słabości. Musi stłumić swoją tęsknotę!

- Dokąd się wybierasz?

- Na pokład. Chyba dokucza mi trochę choroba morską.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Chcesz tabletkę?

- Nie, świeże powietrze dobrze mi zrobi. Niczego więcej mi nie trzeba.

- Może powinniśmy zawrócić, jak sądzisz?

- Nie chciałabym ci psuć tego dnia, Markusie. Wiem, jak cieszyłeś się na ten rejs.

Ponieważ jednak uważała propozycję za naprawdę rozsądną, nie protestowała, gdy Markus obstawał przy tym, żeby popłynęli z powrotem. Zważywszy na ich skomplikowane stosunki, było to chyba najlepsze rozwiązanie.

Markus przycumował łódź w porcie jachtowym. Poruszał się ze zwinnością człowieka, który całe życie spędził na żaglach. Jennifer widziała grę jego mięśni, kiedy związał liny wokół pachołka. Potem podszedł do niej i pomógł jej zejść z pokładu.

Nie spróbowali nawet lunchu tak troskliwie przygotowanego przez Stellę Robertson!

- Mam w bagażniku parę leżaków. Może byśmy posiedzieli trochę na plaży. Dobrze ci to zrobi.

Markus pobiegł na parking, a tymczasem Jennifer ruszyła powoli ku plaży i tam czekała na niego. Markus wrócił z dwoma leżakami obciążonymi płótnem i rozłożył je.

Jennifer ściągnęła buty i zagrzebała palce w ciepłym piasku. Rozluźniona oparła się plecami o oparcie leżaka i spoglądała na morze. Jak zwykle monotony ruch fal podziałał uspokajająco na jej nerwy. Czuła, jak znowu pogrąża się w sny na jawie.

- A może byśmy po prostu podarowali sobie ten piknik? Znam tu w pobliżu dobrą restaurację. Podają tam najlepsze scampi na świecie.

Ożywiony głos Markusa wyrwał ją z rozmyślań.

- Ale pani Robertson...

- Nie musi się przecież dowiedzieć. Nie cierpię wprawdzie widoku nie tkniętego koszyka z prowiantem, ale dla scampi, mówiąc szczerze, gotów jestem pokonać wiele mil.

Złożyli leżaki i wrócili do samochodu. Między nimi znów panowała harmonia. Jennifer popatrzyła na wysokiego przystojnego mężczyznę u swego boku. Postanowiła, że od tej pory będzie cieszyć się dniem bez żadnych wyrzutów sumienia.

Bardzo blisko plaży, wysoko na skałach niczym gniazdo mew, znajdowała się restauracja. Urządzona była w stylu włoskim. Zasłony w biało - czerwona kratkę i obrusy w tych samych barwach przydawały lokalowi charakterystycznego kolorytu. Pod sufitem wisiały morskie akcesoria, jak sieci i żyłki od wędki z zielonymi szklanymi kulkami. Za popielniczki służyły duże muszle, których skorupy w dalszym ciągu pachniały morzem.

Zaprowadzono ich do małego stolika przy oknie. Mieli stąd widok na całą zatokę.

Jennifer patrzyła w rozmarzeniu na wodę w dole. Jasne promienie słońca migotały i tańczyły na przezroczystym błękitcie, który tryskał wysoko, gdy mewy szukając łupu rzucały się nieomylnie w odmęty.

- Nie jest tu wprawdzie tak elegancko jak w mieście, ale scampi są po prostu bezkonkurencyjne - zapewnił Markus.

- Wierzę ci na słowo - uśmiechnęła się do niego.

- Jesteś bardzo ufna. - Ujął jej dłoń.

Siedzieli tuż obok siebie, bo stolik był wąski. Jennifer zastanawiała się, co Markus rozumiał przez słowo ufna. Miała to być aluzja do jej sytuacji?

- Tak, Markusie, chyba taka jestem - odparła przygnębiona.

- Cecha, moim zdaniem, godna pozazdroszczenia.

- Która czasem przynosi człowiekowi rozczarowania i zmartwienia - powiedziała.

Markus uściskał jej dłoń.

- Pragnąłbym ustrzec cię przed tym. Jesteś wyjątkową dziewczyną, Jennifer. Powinnaś przeżywać tylko piękne rzeczy.

Jennifer westchnęła. Gdybyż wiedział, że to od niego zależy, czy będzie szczęśliwa, czy smutna! Posiadał moc sterowania jej nastrojami, a właśnie teraz był na najlepszej drodze, by uczynić ją bardzo nieszczęśliwą.

Markus zamówił dla obydwójga scampi. Potem rozmowa obracała się jedynie wokół niewinnych, ogólnych tematów. Markus był człowiekiem zagadkowym, jego humor ciągle się zmieniał: raz gawędził pogodnie jak dobry kolega, to znów ni stąd, ni zowąd zaczynał mówić o poważnych sprawach. Czasem trudno było dotrzymać mu kroku.

Scampi okazały się tak dobre, jak zapowiedział. A na deser zamówił specjalne włoskie lody. Jennifer przyznała, że nigdy jeszcze nie jadła tak dobrych lodów owocowych.

Opuszczali restaurację w wyśmienitych humorach.

- Następnym razem, kiedy wypłyniemy łodzią, musimy zabrać wędkę do połowów na pełnym morzu. Mając odrobinę szczęścia można tam złapać całkiem pokaźne sztuki - rzekł Markus.

A czy będzie jakiś następny raz? Jennifer ze smutkiem pomyślała o tym, że piękny czas z Markusem wkrótce się skończy.

Tuż przed piątą wrócili do Laguna Beach.

- Nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym wyskoczył na chwilę coś załatwić, zanim ruszymy do domu? - zapytał.

- Absolutnie nie.

Jennifer zbladła, kiedy uświadomiła sobie, co Markus chce załatwić. Zaparkował wóz przed sklepem jubilerskim, do którego wcześniej udał się z Sandrą, i wszedł do środka.

Chciał odebrać pierścione!

Wrócił po kilku minutach. Pierścione przypuszczalnie spoczywał bezpiecznie w kieszeni marynarki.

Jak piękny dzień może się zakończyć takim rozczarowaniem, pomyślała z rozpaczą. Wciąż uporczywie przypominano jej, że Sandra Marshak jest kobietą numer jeden w życiu Markusa, a ona sama gra jedynie podrzędną rolę.

Ukradkiem otarła łzy z oczu i odwróciła głowę w bok. Markus nie powinien widzieć, co się z nią dzieje. Ale choć bardzo się starała panować nad sobą, nie mogła powstrzymać łez, które puściły się jej z oczu i ciekły po policzkach.

W domu pani Robertson zakrzętnęła się koło dziewczyny.

- Dobrze było, dziecinko? Coś się stało?

To było bezpośrednie pytanie. Czyżby jeszcze nie wiedziała, że Markus zamierza zaręczyć się z Sandrą Marshak?

- Nie, nic się nie stało, poza tym, że serce pęka mi z bólu. I że żadna siła na tym świecie nie może mi pomóc. - Jennifer rzuciła się w ramiona pani Robertson i wybuchnęła płaczem.

- No, no, maleństwo, już dobrze. - Pani Robertson pogłaskała ją po plecach. - Na pewno wszystko jeszcze się ułoży.

Jennifer wiedziała, że nic się nie ułoży. Przynajmniej dopóki kocha mężczyznę, który poślubi inną kobietę.

- Niech pani idzie na górę i doprowadzi się trochę do porządku. Gorąca kąpiel potrafi zdziałać cuda, proszę mi wierzyć.

Nogi miała jak z ołowiu, gdy wlokła się po schodach na górę. Wątpiła, czy gorącą

kąpielą można wyleczyć złamane serce.

## ROZDZIAŁ 14

Nadszedł ostatni dzień festiwalu i wystawy rękodziela artystycznego. Mimo że dom nie był jeszcze do końca urządzony - w sypialni Markusa brakowało paru dekoracyjnych drobiazgów - Jennifer praktycznie osiągnęła swój cel.

Wieczorem tego wielkiego dnia oczekiwano członków komitetu. Markus wydawał party, które tradycyjnie stanowiło kulminacyjny punkt festiwalu.

Od romantycznej wycieczki żaglówką dni upływały na pracy, która choć w nadmiarze, sprawiała Jennifer satysfakcję i pozwalała zapomnieć o zmartwieniach. Sandra już nie dzwoniła. Fakt, że jej imię na dobrą sprawę w ogóle nie pojawiało się w rozmowach, dawał Jennifer mnóstwo do myślenia. Dwie rzeczy absorbowały ją bez przerwy, po pierwsze stosunki łączące Sandrę i Markusa, a po drugie jej własny związek z nim.

Jennifer przeprowadziła inspekcję pomieszczeń na parterze, zwłaszcza salonu, czy wszystko jest na właściwym miejscu i dobrze się prezentuje. W zamyśleniu przejechała dłonią po gzymsie kominkowym. Wspominając godziny spędzone na Catalina Island czuła rozgoryczenie.

Jak dotąd nie wiedziała, jaką rolę Markus przewidział dla niej na ten wieczór. Oficjalnie była jego architektem wnętrz, ale w gruncie rzeczy była czymś więcej.

Ich stosunki stały się bardzo osobiste, Markus traktował ją z rozbrajającą poufałością. No cóż, może zwykł w taki sposób obchodzić się z kobietami.

Pani Robertson miała mnóstwo pracy. Jednak perspektywa goszczenia w domu tak ważnych osobistości sprawiała jej przyjemność, i nie chciała nawet słyszeć o personelu obsługującym przyjęcia, który Markus chciał zatrudnić, żeby ją odciążyć. Jedynie kilka dziewcząt z college'u w sąsiedztwie mogło przyjść, by podawać drinki.

Jennifer poprawiła weneckie lustro. Pochodziło z jakiegoś pchlego targu. Matka odkryła je przed laty, kupiła, a następnie umieściła w sklepie. Potem stało zakurzone, ukryte za komodą, dopóki Jennifer nie odkryła go na nowo. Woda z mydłem i wiele włożonego trudu pozwoliły mu odzyskać dawną świetność. Jennifer żałowała, że matka nie może tego widzieć. Z pewnością bardzo by ją ucieszyło zainteresowanie, jakie jej antyki wzbudziły w córce.

Nie był to jednak właściwy moment na pogrążanie się w smutnych wspomnieniach. Dziś wieczór musi być szczególnie pogodna i rozmowna. Markus byłby rozczarowany, gdyby pojawił się jakiś rozdzwitek. Zadał sobie tyle trudu, by wszystko było na czas gotowe i możliwie jak najpiękniejsze. Tym przyjęciem pragnął pokazać komitetowi, jak bardzo

zadowolony jest z pracy na rzecz festiwalu i że uznaje wkład poszczególnych członków. Festiwal skończył się wielkim sukcesem i przewyższył jeszcze wyniki ubiegłorocznej imprezy.

- Jennifer?

Podniosła wzrok. W drzwiach stała Stella Robertson z bardzo rozeźloną miną.

- Ta panna Marshak ciągle dzwoni! Nie mam pojęcia, czego chce! Pan Markus wróci najwcześniej za godzinę, a te jej telefony doprowadzają mnie do szaleństwa. Mogłaby pani następnym razem podejść do aparatu? Boję się, że stracę panowanie nad sobą i powiem jej coś przykrego. A to nie wyjdzie na zdrowie ani jej, ani mnie. Jennifer z trudem stłumiła uśmiech.

- Oczywiście, że to zrobię - powiedziała.

Stella Robertson zniknęła z powrotem w kuchni, gdzie trwały przygotowania do wielkiego wieczoru.

Usłyszawszy na podjeździe silnik samochodu, Jennifer podbiegła do okna, żeby zobaczyć, czy to nie Markus, który wrócił wcześniej, niż się go spodziewano. Przed domem zatrzymał się czerwony jaguar, z którego wysiadła Sandra. W przyływie zazdrości Jennifer stwierdziła, że Sandra znów wygląda superelegancko. W błękitnym kostiumie z białym kołnierzykiem było jej bardzo do twarzy.

Jennifer wyprężyła się i podeszła do drzwi, żeby jej otworzyć. Witając Sandrę wydawała się wzorem opanowania, mimo że przy eleganckiej kobiecie wyglądała jak uczennica.

- Witaj, Sandro! - zawołała stając w drzwiach, żeby ta nie mogła wejść do środka. - Pani Robertson mówiła już przecież pani przez telefon, że Markus wróci do domu nie wcześniej niż za godzinę.

- Zajrzałam z powodu pani Robertson. - Sandra odsunęła Jennifer na bok i wpadła do hallu.

Tymczasem w drzwiach od kuchni pojawiła się Stella Robertson. Wojowniczo podparła się pod boki, gotowa najwidoczniej stanąć do walki z Sandrą Marshak.

- Panno Marshak - zaczęła agresywnie gospodyni - panna Jennifer i ja mamy mnóstwo roboty w związku z przyjęciem. Czego właściwie pani chce?

- Chciałam mówić z Markusem, ale skoro już pani jest tutaj, mogę także porozmawiać z panią. Uważam, że mogłabym dziś wieczór spełniać funkcje pani domu. No, wie pani, mieć wszystko na oku, sprawy organizacyjne i tak dalej. Markus na pewno by chciał, żebym przyszła trochę wcześniej i dogładnęła wszystkiego.

Zmieszanie Jennifer dorównywało wściekłości Stelli. Okrągła twarz gospodyni zrobiła się czerwona jak burak, a jej dłonie zacisnęły się w pięści.

- Panno Marshak - wydusiła w końcu, z trudem panując nad głosem - pan Markus bez wątpienia ucieszyłby się z pani propozycji, ale zarządził już wszystko, co trzeba. A więc nie musi się już pani włączać. - Sandra otworzyła usta, żeby zaprotestować, kiedy gospodyni szybko jeszcze dodała: - Wie pani, panno Marshak, panna Jennifer zainwestowała w ten dom mnóstwo pracy i trudu. Jest to więc, że tak powiem, jej przyjęcie. I jestem pewna, że nie chce pani odbierać jej prawa do tego wieczoru. - Jej słowa kapały niczym syrop. - Taka dama jak pani nie zrobiłaby nigdy czegoś takiego, nieprawdaż?

Sandra szeroko otworzyła oczy i spojrzała pytająco na Jennifer. Ta przeczuwając już, co ją czeka, zareagowała szybko. Przytaknęła i pośpieszyła po schodach na górę.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, westchnęła głęboko. Zwycięstwo! Sandra wprawdzie nie zrezygnuje, ale Stella Robertson utarła jej nosa. I nie ukrywała przy tym, kto rządzi w tym domu, kiedy nie ma Markusa.

Usłyszawszy na dole trzask zamykanych drzwi, Jennifer podeszła do okna i zdążyła zobaczyć, jak czerwony jaguar pędzi w dół po podjeździe. Piękna Sandra musiała być wściekła jak wszyscy diabli.

Jeśli jednak Markus kocha Sandrę, nie ucieszy się zbyttnio na wieść o awanturze. Było niemal pewne, że Sandra opowie mu o tym.

Jennifer postanowiła wziąć gorącą kąpiel, żeby się rozluźnić. Założyła na włosy czepek i weszła pod prysznic. Kiedy gorąca woda spływała po jej ciele, czuła, jak napięcie ustępuje. I nagle przeczuła, że wieczór zakończy się sukcesem, nie będzie żadnej wpadki. Wykonała swoją pracę, i to bardzo dobrze. Nikt nie mógłby tego kwestionować, nawet śliczna Sandra Marshak. Poza tym miało to być przyjęcie nie Sandry, tylko Markusa, i to on będzie centralną postacią.

Po prysznicu wytarła się włochatym ręcznikiem i obficie natarła ciało pudrem, który pasował do zapachu perfum. Wyjątkowo otaczanie się luksusem sprawiało jej przyjemność.

Specjalnie na przyjęcie kupiła sobie prostą białą jedwabną sukienkę, która okazała się okropnie droga. I zupełnie wbrew swoim wcześniejszym zwyczajom nabyła do tego parę wieczorowych sandałów na wysokich obcasach. Nie chciała występować na party Markusa jak kopcuszek.

Zasunęła zamek błyskawiczny i krytycznie przyjrzała się sobie w lustrze. Sukienka podkreślała jej szczupłą figurę odsłaniając sporo delikatnej opalenizny. Góra była uszyta w formie gorsetu i ledwo zakrywała piersi. Cienkie ramiączka krzyżowały się na plecach i

zbiegały w śmiałym dekolcie. Sukienka była wyrafinowaną mieszaniną prostoty i zmysłowości. Jennifer wyglądała w niej czarująco. Była więcej niż zadowolona ze swego odbicia w lustrze.

Dużo trudu poświęciła makijażowi. Jasnoniebieski cień do powiek jakby powiększał jej oczy, ale był zarazem dostatecznie dyskretny.

Kiedy skończyła, spojrzała na zegarek. Miała jeszcze dość czasu, by polakierować paznokcie. Usiadła przed toaletką i pomalowała je na delikatny różowy kolor. Wkrótce potem machając w powietrzu rękami, żeby lakier szybciej wysechł, uświadomiła sobie, że ma nie tylko piękne szczupłe dłonie - naprawdę mogła się pochwalić całą swą figurą!

Czas był już jednak najwyższy, by zeszła na dół i pokazała się Markusowi w całej swej urodzie. Ale stało się coś dziwnego. Nagle poczuła miękkość w nogach - była zdenerwowana jak uczennica.

Energicznym ruchem podniosła się i zaczerpnęła głęboko powietrza. Jeśli istniała najmniejsza choćby szansa odstręczenia Markusa od Sandry - dziś wieczór się rozstrzygnie. Podczas przyjęcia Markus będzie miał dość okazji do obserwacji jej i Sandry. Miała tylko nadzieję, że potrafi zaakceptować jego decyzję, cokolwiek postanowi.

Jej włosy sięgające do ramion kołysały się wdzięcznie, kiedy schodziła po stopniach, a następnie ruszyła do kuchni, by Stella Robertson wydała opinię o jej wyglądzie. Tuż przed drzwiami od kuchni zatrzymała się, gdyż usłyszała podniesione głosy - Stelli i Markusa, którzy toczyli jakiś pojedynek słowny.

Jennifer nie rozumiała ani słowa, lecz z tonu głosu Stelli Robertson wywnioskowała, że gospodyni czuje się nieszczęśliwa. Czy powinna wpaść po prostu do kuchni i się wtrącić.

Kiedy po chwili zdecydowała się jednak nie interweniować, drzwi otworzyły się nagle i do hallu wypadł Markus. W pośpiechu zderzył się z Jennifer, która straciła równowagę.

- Hopla! - zawołał chwytając ją za ramię i podtrzymując. - Wszystko okay? Czemu, u diabła, stoisz tutaj jak kołek?

Wprawdzie stała już pewnie na nogach, lecz Markus nie puszczał jej. Wodził spojrzeniem po jej ciele i to, co widział, najwidoczniej mu się podobało. W każdym razie nie starał się wcale ukryć swego wrażenia. Jennifer uniosła wolną rękę próbując zasłonić część dekoltu, lecz okazało się to jedynie wzruszającym gestem zakłopotania. Cóż znaczyła jedna dłoń wobec tej apetycznie wystawionej na pokaz nagości!

- Wyglądasz porywająco! Trudno wprost uwierzyć, że to mój mały pirat plażowy! Moi goście będą pod wielkim wrażeniem.

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej, jego palce zacisnęły się na jej ramieniu tak mocno,

żeomal nie krzyknęła z bólu. Chciała mu powiedzieć, że sprawia jej ból, lecz nie mogła wydobyć z siebie słowa! Jego bliskość pozbawiała ją niemal rozumu.

- Nigdy jeszcze nie wyglądałaś tak sexy. Do licha, nie mogę uwierzyć, że to moja słodka mała Jennifer. - Jego twarz przysunęła się bliżej. - Lubię twój nowy styl, jeśli robisz to w dobrej wierze.

Jego oczy stały się niemal czarne, a ich spojrzenie wręcz ją paliło. Zadawała sobie pytanie, czy rzeczywiście traktuje serio tę nową rolę, w którą się wcieliła, czy też tylko dla żartu przebrała się za femme fatale.

- Oszaleję z zazdrości, jeśli któryś z mężczyzn zbliży się dziś wieczór do ciebie i tylko tobą będzie się zajmował - mruknął ochryłym głosem.

Dotknął ustami jej warg i pocałował ją delikatnie. Jego dłonie spoczywały na jej nagich - plecach, a ich ciepło wywołało w niej rozkoszny dreszcz. Markus przyciągnął ją do siebie, tak iż nie miała prawie czym oddychać. Jego pocałunek stał się twardszy i bardziej bezwzględny. Jennifer jak zwykle zareagowała natychmiast oddając się jego namiętności. Wszelki opór poszedł w zapomnienie.

Rozległ się ostry dźwięk dzwonka przy drzwiach, który sprawił, że gwałtownie odsunęli się od siebie. Czar prysł. Markus oddychał ciężko, kiedy oderwał się od niej i zwrócił ku drzwiom.

- Na razie - mruknął. - Wrócimy do tego. Koniecznie musimy porozmawiać o bardzo wielu sprawach.

Jennifer oddychając gwałtownie oparła się o ścianę. Nogi miała jak z waty, i wydawało jej się, że nigdy dotąd nie czuła się tak słabo.

- Kochanie! - Głos Sandry Marshak wyrwał ją ze słodkich marzeń, a gdy piękna Sandra pod ramię z Markusem zbliżyła się do mej eleganckim lekkim krokiem, Jennifer odzyskała wreszcie poczucie rzeczywistości. Sandra zaborczym gestem opierała się na ramieniu Markusa i zmierzała wraz z nim do salonu.

Nagle Jennifer zwątpiła w to, co przeżyła przed chwilą. Czyżby uroiła sobie tylko jego pocałunek? Dopiero gdy dotknęła płonących warg czubkami palców, przekonała się, że to było naprawdę. ' Chwilowa namiętność minęła, lecz pozostało jej wspomnienie o niej, a także tęsknota za czymś więcej.

Przybywali nowi goście, i Jennifer nie miała już czasu zastanawiać się nad stosunkami łączącymi Sandrę z Markusem. Z początku czuła się trochę niepewnie wśród tylu obcych osób. Wkrótce jednak lody pękły, i gawędziła w najlepsze z przyjaciółmi Markusa. Wieczór przebiegał w miłej atmosferze. Wszyscy byli nastawieni do siebie sympatycznie i mieli

podobne zainteresowania.

Markus stał przy kominku z jedną ręką opartą niedbale o gzyms, a drugą w kieszeni spodni. Nagle wziął kieliszek szampana z najbliższego stolika i zastukał głośno w szkło. Jak na komendę w salonie zaległa cisza. Każdy z zainteresowaniem zwrócił się w jego stronę.

- Chciałbym was zapoznać z młodą damą, której zawdzięczam nowy, stylowy i przytulny wystrój mego domu. - Skinął na Jennifer, która przeszła przez pomieszczenie z nową, naturalną pewnością siebie. Kiedy stanęła obok Markusa, otoczył ją ramieniem. - Jennifer Garland jest odpowiedzialna za wszystkie wdzięczne detale oraz gustowną kompozycję wystroju wnętrza. Pewnego dnia będzie numerem jeden w tej branży, jestem o tym całkowicie przekonany.

Rozległ się szmerek grzecznościowych gratulacji, tu i ówdzie również oklaski. Jennifer podziękowała zebranim. Naturalnie cieszyła się, że Markus ją wyróżnił i podziękował publicznie. Nie spodobało jej się natomiast, że mówił tylko o jej karierze zawodowej. W ten sposób sprowadził łączące ich stosunki na płaszczyznę czysto zawodową i zdystansował się od niej prywatnie. Czy to, co zaszło między nimi, było jedynie rozrywką? Miała nadzieję, że się myli.

Kiedy ogólne zainteresowanie odwróciło się od niej, Markus odciągnął ją na stronę i szepnął jej na ucho:

- Czy urządzenie sypialni zgodnie z własnym życzeniem nie sprawiłoby ci dużej przyjemności?

Cofnęła się zdziwiona i nieprzyjemnie dotknięta. Chciał się z nią tylko podrażnić czy była to uszczypliwość? Nie dane jej było dowiedzieć się tego, gdyż Sandra Marshak, od której nie tak łatwo było się odczepić, stanęła obok Markusa i zaborczym gestem uczepliła się jego ramienia.

- Markusie, kochanie, wyjdźmy na balkon, tam napijemy się czegoś. Twoi goście chcieliby nacieszyć oczy wspaniałym widokiem.

W Jennifer zawrzała wściekłość, kiedy para wmieszała się między gości. Sandra bardzo dobrze wiedziała o jej panicznym lęku przed balkonem i zastosowała mądrą taktykę, by skłonić Markusa do oddalenia się od dziewczyny. Oczywiście mógł odmówić lub, żeby nie wykluczać Jennifer, zaproponować wyjście na balkon trochę później. Jednakże Markus był przypuszczalnie zdecydowany traktować obie kobiety sprawiedliwie i żadnej nie urazić. Jennifer miała mu za złe tę neutralną postawę!

Wieczór minął szybko, i kiedy ostatni goście pożegnali się, uznała, że w sumie zakończył się sukcesem. Mimo roszczeń Sandry Marshak do Markusa, których nie sposób

było nie zauważyć, Jennifer dobrze się bawiła. Markus był uprzejmym gospodarzem i dzielił czas między wszystkich gości, dzięki czemu Sandra nie mogła posiadać jego uwagi.

- Jennifer - zaproponował Markus - pospacerujmy jeszcze trochę po plaży. Noc jest taka piękną, a zbyt jeszcze wcześnie, żeby iść spać.

- Zgoda - odpowiedziała czując, jak serce zaczyna jej walić.

Zeszli po drewnianych schodach na plażę. Księżyc oblewał srebrnym blaskiem samotne skały i w czarodziejski sposób zamieniał gładkie jak lustro morze w kryształowe zwierciadło.

Jennifer obejmowała lękliwie poręcz schodów, mimo że Markus trzymał ją za rękę i zapewniał, że schody są absolutnie bezpieczne. Wreszcie znaleźli się na dole i było po strachu. U stóp schodów Jennifer zdjęła swoje buty na wysokim obcasie i postawiła je na ostatnim stopniu.

- Wiesz, co? - powiedział nagle Markus. - Chociaż uważam, że w tej sukience jest ci bajecznie, tak samo podobasz mi się w starych dżinsach i t-shirtach.

- Uspokoileś mnie. Cieszę się, że akceptujesz mnie także w moich starych ciuchach. Mój nowy image jest bowiem bardzo meczący. Na dłuższą metę bym tego nie zniosła.

Markus otoczył ją ramieniem, po czym ruszyli powoli wzdłuż pustej plaży. Fale bulgotały cicho załamując się na ciemnym piasku. Jennifer była ogromnie zadowolona - to był idealny finał cudownego przyjęcia.

Kiedy dotarli do grupy osobliwych skał na końcu plaży, Markus zatrzymał się. Obróciwszy Jennifer, przyciągnął ją ku sobie.

- Wtedy mówiłem szczerze, wspominając, że to tylko na razie.

W jego pocałunku nie było już ostrożnego badania, jak daleko może się posunąć. Gorące wargi Markusa przywarły namiętnie do jej ust. Jennifer z westchnieniem poddała się i odwzajemniła ten płomienny pocałunek. Jego dłonie głaskały nagą skórę jej pleców, obnażone ramiona, a na koniec objęły jej twarz. Usta wędrowały po jej szyi. Brał w bezwzględne posiadanie wszystko to, co nie stawiało mu oporu. Jennifer oparła się o niego. Przez jedwabną sukienkę czuła jego muskularne ciało i była zgubiona.

Krew krążyła w jej żyłach jak ogień i pulsowała głośno w uszach. Markus rozliczał ją z obietnicy, jaką dała mu wcześniej swym prowokującym wyglądem.

Zadała sobie tyle trudu, żeby zawrócić mu w głowie, kupiła tę sukienkę i umalowała się uwodzicielsko. Tak, uczyniła to wszystko, by zdobyć Markusa. Ale czy uwzględniła także konsekwencje? Czy naprawdę liczyła się z taką reakcją?

Własne pożądanie zupełnie ją odurzało i paraliżowało zdolność myślenia. Tak, chciała

tego mężczyzny, tęskniła za tym, by oddać mu się całkowicie...

- Jennifer... - Ręce Markusa objęły jej talię, a usta wcisnęły się w ciepłą skórę tuż powyżej piersi. - Jennifer...

Pociągnął ją w dół na piasek, rozgrzany jeszcze słońcem minionego dnia.

Markus muskał jej pierś unoszoną w górę gwałtownym oddechem. W następnej minucie będzie za późno, o ile już teraz nie było o wiele za późno. Wiedziała, że nie uda jej się go powstrzymać, jeśli natychmiast czegoś nie zrobi.

Ciepło jego rąk przenikało przez cienki jedwab sukienki i pograżało ją w nie znanym dotąd uczuciu błogości.

Czuła, że za chwilę nie będzie już dla niej odwrotu. A przecież pożądała go, co do tego nie mogła już mieć wątpliwości. Ale czy mogła oddać się mężczyźnie, którego pociągało tylko jej ciało? Był to z pewnością najbardziej nieodpowiedni moment, żeby go zapytać, co do niej czuje, miłość czy jedynie namiętność...

Usta Markusa wróciły do jej warg i domagały się swoich praw. A Jennifer rozpływała się w cudownym ogniu, który rozpalały w niej jego pocałunki.

Tak, również ona pragnęła czegoś więcej. Ale co będzie jutro, kiedy zabraknie blasku księżycy, który zaczarował ją i porywał w inny świat?

- Markusie... - Zaczęła się bronić i protestować. - Proszę, Markusie, przestań.

Uniósł ciemną głowę i popatrzył na nią z niedowierzaniem czarnymi oczyma.

- Przestać? Jennifer, jak mógłbym chcieć czegoś takiego! Potrzebuję cię, kochanie, pragnę cię.

Z powrotem pochylił się nad nią i zaczął całować. Jego ręce trzymały jej ramiona w żelaznym uścisku. Z całej siły odepchnęła go i wyswobodziła się z jego objęć.

- Mówiłam poważnie! - zawołała starając się powstrzymać łzy, które stanęły jej w oczach i oślepiały ją.

Markus usiadł na ziemi i przytrzymał ją za nadgarstki.

- Co, u diabła, się z tobą dzieje? Tylko mi nie opowiadaj, że nie byłaś na to przygotowana. Raz już ci powiedziałem, że nie znoszę kobiet, które lubią gierki. - Z gniewu jego głos miał groźne brzmienie.

Jennifer zerwała się na nogi.

- Ja nie gram z tobą, Markusie Larsonie. A przynajmniej nie w tę grę, w którą ty grasz ze mną. Ja... po prostu nie mam ochoty zostać nowym członkiem twojego haremu. ;

Odwróciła się i ruszyła biegiem tą samą drogą, którą przyszli.

Przez cały czas miała nadzieję, że Markus pobiegnie za nią. Jeśli ją jednak dogoni,

rzuci na piasek i weźmie siłą, nie będzie miała wyboru. Wtedy on zadecyduje za nią. Ale sama myśl o tym! Nienawidziła siebie za to, że w ogóle o tym pomyślała.

U stóp schodów wzięła do ręki sandały, ale nie zadała sobie trudu, żeby je włożyć. Boso wspięła się spiesznie po stopniach i pobiegła do domu. Z tyłu panowała absolutna cisza, nie słyszała, żeby ją wołał, ani jego kroków. Łzy, które do tej pory dzielnie powstrzymywała, pociekły teraz swobodnie po policzkach.

Zrozpaczona weszła do domu i pobiegła na górę do swego pokoju. Tam rzuciła się na łóżko i płacząc ulżyła wreszcie swojej strapionej duszy.

Przecież kocha Markusa! Dlaczego go odepchnęła? Czyż potrzebowała potwierdzenia, że ją kocha, tak bardzo, iż bez tego nie potrafiła mu się oddać? Dla niej było tylko wszystko albo nic. Nie chciała obudzić się następnego ranka w niepewności, czy była tylko kochanką na jedną noc.

Poszła do łazienki i schłodziła twarz lodowatą wodą. Potem usiadła przy oknie i wpatrywała się w oświetloną księżycem noc.

Nagle nocną ciszę przerwał nieprzyjemny hałas. Krętą drogą wiodącą do domu wspinał się z dużą prędkością czerwony jaguar.

Czuła się niczym widz w teatrze. Ze swego okna miała widok na całą scenę.

Kiedy sportowy wóz zajechał przed dom, z cienia wyłoniła się wysoka postać. Markus podbiegł do auta i wskoczył do niego zajmując miejsce obok kierowcy. Wszystko odbyło się błyskawicznie. Zrobił na niej wrażenie, jakby chciał jak najprędzej opuścić dom.

Czerwony jaguar popędził z powrotem w dół z zapierającą dech prędkością, i wkrótce pochłonęła go ciemność. Tylko przez jakiś czas słychać było jeszcze wycie silnika.

Jennifer odwróciła się od okna. Czuła się w środku zupełnie pusta, jakby wypompowana. Świadomość utraty Markusa napelniała ją goryczą. Z bólem przypomniała sobie także, iż na początku party zadała sobie pytanie, czy będzie umiała zaakceptować decyzję Markusa, jakkolwiek ona wypadnie. Rzuciła się z powrotem na łóżko. Nie, nie! - krzyczały jej serce i ciało.

## ROZDZIAŁ 15

- Kwiaty dla panny Garland - powiedział młody człowiek wręczając Jennifer wspaniały bukiet róż.

Serce aż jej podskoczyło. Markus posłał jej kwiaty! To znaczy, że żałował sceny, jaka miała miejsce minionej nocy, i chciał przeprosić za swoje pochopne słowa.

Podeszła do niej pani Robertson, promieniała wprost radością.

- Jakie urocze! Czemu nie otworzy pani liściku?

- Ach tak, rzeczywiście. - Drżącą ręką wyciągnęła z bladoróżowej powodzi białą kopertę i otworzyła ją. - Robertsonowie dziękują Pani z całego serca - przeczytała półgłosem.

- Wiedziałam, że synowa przyśle pani kwiaty. Róże są urocze, nieprawdaż? Zresztą zasłużyła pani na nie, Jennifer. Właściwie kwiaty nie wystarczą, żeby wyrazić pani naszą wdzięczność. Przyczyniła się pani do tego, że rodzina znów jest szczęśliwa.

- Miło mi to słyszeć. Lisa to sympatyczna młoda dziewczyna.

Młoda dziewczyna? Ona sama, Jennifer, była już dorosłą kobietą obarczoną wszelkimi problemami, jakie bywają następstwem miłości, nienawiści i rozczarowania.

Jak mogła mieć o sobie tak wysokie mniemanie i przypuszczać, że Markus posłał jej kwiaty!

- Gdzie postawić te kwiaty? - zapytała.

- No cóż, w miejscu, gdzie będzie pani mogła zawsze je podziwiać - zaproponowała Stella Robertson. - Nawiasem mówiąc, Jennifer, pan Markus zamierza wydać dzisiaj wyjątkową kolację. Nie przebierze się pani na tę okazję? Moim zdaniem byłoby bardzo miło, gdyby zrobiła się pani na bóstwo.

Zamierza pewnie ogłosić swoje zaręczyny, pomyślała Jennifer z goryczą. Teraz, gdy ma pierścionek, nic już go nie powstrzyma. Zeszłej nocy wyjechał z Sandrą. To ona była bez wątpienia najważniejszą osobą w jego życiu. Czy będzie miała dość siły, by siedzieć przy stole naprzeciwko uśmiechającej się promiennie pary, życzyć jej na przyszłość wszystkiego najlepszego i udawać, że w ogóle jej nie wzrusza, iż traci mężczyznę, którego kocha, na rzecz innej kobiety?

Może nadeszła właśnie odpowiednia chwila, by się pożegnać i opuścić jego dom. Małe mieszkanko matki nad antykwariatem nie było wprawdzie tym, co Jennifer określiłaby mianem wymarzonego, ale w przytulnych pomieszczeniach czuła się przynajmniej bezpiecznie i była u siebie. Tam się teraz przeniesie, by być sam na sam ze swoim zmartwieniem.

- Nie sędzę, Stello, żebym mogła przyjść na kolację. Zamierzam bowiem przeprowadzić się do mieszkania mojej matki. Tutaj skończyłam już swoją pracę. To, czego brakuje, Markus może zamówić z katalogów.

- Okropnie będzie się wściekał! Nie może pani przecież tak po prostu wyprowadzić się, nie informując go wcześniej o tym.

- Muszę to zrobić. Powoli muszę zacząć myśleć o przyszłości. Ostatnimi czasy za bardzo zaprzętałam sobie głowę innymi sprawami i nie myślałam o tym.

Jennifer poszła do swojego pokoju, żeby spakować rzeczy. Z lekką goryczą rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym czuła się jak w domu. Księgi antykwaryczne i inną literaturę fachową wcisnęła do płóciennej torby.

Potem zniosła do hallu spakowaną walizkę. Stella Robertson załamując ręce oczekiwała jej u stóp schodów. Z taką samą pełną dezaprobaty miną przyjęła Jennifer, kiedy ta po raz pierwszy przekroczyła próg tego domu.

- Jennifer, proszę, niech pani nie odchodzi - prosiła usilnie. - Jeśli pani odejdzie, dom będzie z powrotem tak ponury i smutny, jak dawniej. Potrzebujemy pani.

Czyżby była tylko dekoracją? Czyżby nie znaczyła nic więcej? W rzeczywistości Jennifer oczywiście wiedziała, co miała na myśli pani Robertson. Było już jednak za późno na zmianę decyzji. Nie miała już powrotu. Zbyt wysoka stawka była w tej grze, na przykład jej duma. Przecież straci cały szacunek dla samej siebie, jeśli wda się w romans z żonatym mężczyzną.

Jennifer postawiła swój bagaż i objęła Stellę Robertson.

- Odwiedzę panią - mruknęła. - Nasza przyjaźń ma dla mnie wielkie znaczenie. Nie tracimy się z oczu. - Musiała wyjść jak najszybciej, zanim ogarnie ją wzruszenie. - Do widzenia.

Podniosła swój bagaż i opuściła dom.

Wsiadła do swego auta i zjechała w dół do miasta. Przed antykwariatem znalazła lukę, w której zaparkowała samochód.

Przez chwilę zwlekała z wysiadaniem. Wreszcie ostatkiem sił otworzyła drzwi i powiedziała sobie stanowczo, że już najwyższy czas zacząć nowe życie.

Otworzyła drzwi sklepu i wniosła swój bagaż do środka. Następnie powiesiła na wystawie tabliczkę z napisem OTWARTE i udała się na górę do maleńkiego mieszkania.

Aż tak źle to znowu nie jest, rzekła do siebie i musiała się roześmiać, bo zaczęła rozmawiać ze sobą. Jej matka żyła w tych maleńkich pomieszczeniach, dlaczego ona nie mogłaby tak samo?

Automatycznie chwyciła miotkę do kurzu i zaczęła wymiatać z kątów pajęczyny. Otworzyła okiennice, żeby wpuścić do środka świeże powietrze. Przy odrobinie słońca świat wyglądał zupełnie inaczej. I rzeczywiście, jej wysiłki przyniosły oczekiwany efekt. Wkrótce mieszkanie wyglądało równie ładnie i uroczym jak dawniej.

Jennifer nastawiła wody na herbatę i jak na razie była z siebie zadowolona. Spróbuje ustawić się jak najlepiej w zaistniałej sytuacji.

Rozległ się dzwonek u drzwi sklepu. Zdziwiła się, że przyszedł już jakiś klient. Turyści z rzadka zapędzali się do antykwariatu. Przeważnie zaglądali stali klienci. W gruncie rzeczy było dla niej zagadką, jak matka wiązała koniec z końcem.

- Już schodzę - zawołała.

Zdjęła z kuchenki czajnik i zbiegła do sklepu. Na progu sklepu stanęła jak wryta. To nie był żaden klient, tylko Markus Larson!

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło i cała złość ulotniła się, gdy w półmroku sklepu zobaczyła Markusa, który wydawał się jeszcze przystojniejszy i bardziej urzekający niż zwykle.

- . Markusie... - zaczęła.

Co miała mu powiedzieć? Czy była to właściwa chwila, by wyłożyć kawę na ławę? Czy powinna mu wyjawiać prawdziwy powód swojej ucieczki? Ręce latały jej nerwowo.

Markus pochwycił jej rękę i przytrzymał je.

- Dlaczego mnie opuściłaś?

- Ja ciebie opuściłam? Musiałam odejść, Markusie, bo tutaj czeka na mnie mnóstwo pracy - skłamała.

- Jennifer, zawarłaś ze mną umowę. Jeśli niepokoiłaś się o pieniądze, to proszę. - Wyciągnął książeczkę czekową. - Nie sądzisz chyba, że zmierzałem do tego, żeby ktoś urządził mi dom za darmo? Od dawna miałem ci dać pieniądze, ale z powodu wielu innych spraw wciąż o tym zapomniałem.

- Nie chodzi mi o pieniądze, Markusie - powiedziała uwalniając się z jego żelaznego uścisku. - Ja... nie mogę już mieszkać w twoim domu. Nie sądzę, żeby to, co zamierzasz, było zupełnie w moim guście.

- Dlaczego?

Ich twarze były tak blisko siebie, że niemal się dotykały. Jego oczy szukały w jej oczach odpowiedzi. Jennifer jednak spuściła wzrok i nie powiedziała mu prawdy. Nie, Markus się nigdy nie dowie, jakie męki znosiła z powodu swojej nieszczęśliwej miłości do niego.

- Nie mogę tego wyjaśnić - odparła.

- W takim razie zmuszony jestem prosić cię o dotrzymanie naszej umowy, bez względu na to, czy ci to odpowiada, czy nie - rzekł ze złością. - Jak dobrze wiesz, jestem człowiekiem interesu. Uzgodniliśmy, że będziesz mieszkać u mnie, dopóki dom nie zostanie kompletnie urządzony. A jak wiesz, musisz jeszcze zadbać o wystrój sypialni. - W jego głosie przebijał gniew.

- Nie zamierzasz chyba zmusić mnie do tego?

- Uważasz, że nie byłbym w stanie? Jak sądzisz, dzięki czemu zostałem jednym z najbogatszych ludzi w mieście? Umowa to umowa, a jeśli zechcesz ją złamać, to spotkamy się przed sądem.

Jennifer czuła, jak wzbiera w niej bezsilna wściekłość. Za kogo on się właściwie uważa? Jak śmie traktować ją w ten sposób! Jej uczucia przypuszczalnie nie obchodziły go w ogóle!

- Okay, doprowadzę rzecz do końca, Markusie. Ale zastrzegam sobie prawo do pozostania w mieszkaniu mojej matki. Czy to ci odpowiada czy nie, nie będziesz już mną komenderował. Jak powiedziałam, przestało mi się podobać w twoim domu. Nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat.

Markus zrobił krok do tyłu i spojrzał jej głęboko w oczy. Jego mina była nieprzenikniona, może wyrażała nawet coś w rodzaju żalu. A może uznał się za pokonanego?

- Okay, wygrałaś. Nie mogę cię zmusić, byś wróciła do mnie. Zresztą mieszkanie z tobą pod jednym dachem wbrew twojej woli nie sprawiałoby mi przyjemności. Ale... proszę cię o jedną przysługę. Naprawdę jedną, na której bardzo mi zależy. Proszę, przyjdź dzisiaj na kolację. Powód jest zupełnie wyjątkowy... tak więc nie zawieź nas.

Ton jego głosu się zmienił. Ostatnie słowa brzmiały miękko i prosząco. Jennifer westchnęła bezradnie. A więc obstawał przy tym, żeby była obecna na ogłoszeniu jego zaręczyn z Sandrą. Nie pozostało jej nic innego jak robić dobrą minę do złej gry.

- No, dobrze, Markusie, przyjdę.

- Koktajle o szóstej, kolacja o siódmej - mruknął, mimo że ta uwaga była zupełnie zbędna. Jennifer bardzo dobrze pamiętała stałe pory posiłków w domu Larsona.

Markus pożegnał się zostawiając ją sam na sam z myślami. Czek, który jej wcisnął do ręki, palił jak ogień. Obejrzała go. Nigdy dotąd nie miała tyle pieniędzy. Będzie to kapitał, który pozwoli jej zacząć nowe życie.

Postanowiła okazać wspaniałomyślność i podarować im prezent zaręczynowy. Na ślubie na pewno się nie zjawi, więc elegancki prezent zaręczynowy będzie bardzo na miejscu!

Rozejrzała się po sklepie szukając czegoś stosownego. Naturalnie, wykonana z brązu latarnia okrętowa! Będzie się świetnie prezentować na balkonie. Kiedy Markus wieczorami będzie wracał z pracy, Sandra mogłaby stać na balkonie i machać do niego latarnią, która wskazywałaby mu drogę do domu w każdą pogodę. Roześmiała się wyobraziwszy sobie, że piękna Sandra miałaby się trudzić i wyglądać Markusa, w dodatku przy złej pogodzie! Ale świadczyło to przynajmniej, że nie straciła poczucia humoru. Zresztą nie pozostało jej nic innego, jak ustawić się jak najlepiej w zaistniałej sytuacji.

W każdym jednak razie zamierzała wystroić się szczególnie na ten wieczór, tak jak proponowała jej Stella Robertson. Nie chciała dać Sandrze okazji do patrzenia na nią z góry i utwierdzenia jej, w poczuciu, że przegrała na całej linii.

Jennifer nie żałowała czasu na przygotowania. Wybrała nowy, szczególnie wyrafinowany makijaż i długo szczotkowała włosy, aż stały się błyszczące.

- To nie jestem ja - mruknęła popatrzwszy ostatecznie w lustro - i ta seksowna dziewczyna wczoraj wieczór to też nie byłam ja.

Prędko usunęła makijaż i papierowymi chusteczkami starła z twarzy wszelkie zdradzieckie ślady.

Za drugim razem używała oszczędnie cienia do powiek i różu, zadowolając się podkreśleniem naturalnej cery. W żadnym wypadku nie mogło powstać wrażenie, że stara się dorównać Sandrze lub naśladować jej makijaż.

Włożyła bladoniebieską płócienną sukienkę z dekoltem i rękawami obszytymi koronką. Była to jej ulubiona sukienka. Krótki odcinek drogi dzielący ją od zamku postanowiła przejść pieszo. Spacer dawał okazję pozbycia się dziwnego uczucia w żołądku. Na zewnątrz było przyjemnie ciepło. Łagodna morska bryza wiała ponad dachami miasteczka i po dziennym upale działała bardzo odświeżająco.

Jennifer rozejrzała się uważnie dokoła. Lubiła to nadmorskie miasto, gdyby musiała je opuścić, dotknęłoby ją to boleśnie. Tu się wychowała, w tej części Kalifornii były jej korzenie. Ale możliwe, że rozsądniej byłoby uciec i zejść z drogi problemom, zanim będzie za późno.

Dobrze zrobiła zakładając buty na niskim obcasie. Droga wiodąca do willi była jednak dosyć uciążliwa.

Przed domem stał niebieski mercedes, lecz nigdzie nie dostrzegła sportowego wozu Sandry. No cóż, możliwe, że Markus osobiście przywiózł narzeczoną. Jennifer uznała, że byłby to odpowiedni gest w dniu zaręczyn.

Kiedy zadzwoniła, drzwi otworzyła jej Stella Robertson.

- Niechże pani wejdzie, dziecinko. Wygląda pani uroczo, naprawdę wyjątkowo uroczo! Podniecający wieczór, nie uważa pani? - rzekła z promiennym uśmiechem.

Jennifer weszła do domu. Była nieco rozczarowana przesadnie radosnym przyjęciem Stelli. Czyżby gospodyni tak szybko przeszła na stronę przeciwnika? Czy też fakt, że jej ukochany pan Markus wreszcie się żeni, był dla niej tak podniecający, że było jej obojętne, z kim?

- Proszę dalej, pan Markus już czeka na panią.

Dlaczego Markus przywiązuje taką wagę do mego towarzystwa? - zastanawiała się zaniepokojona. Czyżby jej obecność podczas oficjalnego ogłoszenia tych zaręczyn była dla niego tak istotna? Czyżby potrzebował publiczności? A może Sandra obstawała przy tym, żeby zjawiała się jej rywalka?

Jennifer przycisnęła do siebie zapakowany w pośpiechu prezent zaręczynowy i ruszyła za Stellą Robertson. Gospodyni obrzuciła pakunek osobliwym, niemal zgorszonym spojrzeniem.

- To prezent - wyjaśniła spieszenie Jennifer - przyniosłam prezent.

To już zupełnie, jak się zdaje, zbiło z tropu gospodynię. Jennifer zastanawiała się, czy przynoszenie prezentów na zaręczyny świadczy może o złym guście.

Pani Robertson zapukała do drzwi salonu.

- Panie Markusie, panna Jennifer przyszła.

Markus stał w salonie przy kominku i wpatrywał się w migoczący ogień. W rękę trzymał szklaneczkę martini.

Kiedy otwarły się drzwi salonu, płomień wzbiły się w górę, a iskry poleciały na mosiężną kratę, jednym słowem, ogień wzbudził dosyć piekielne wrażenie. Markus przypuszczalnie zamierzał stworzyć nader dramatyczną scenerię dla swoich zaręczyn, bo jak inaczej wyjaśnić, że w pogodny letni wieczór zadał sobie trud i rozpałił ogień w kominku.

Markus odstawił szklankę na gzyms kominkowy i pośpieszył do Jennifer, żeby ją powitać. Wziął ją za rękę i powiedział, że wygląda w swej sukience naprawdę czarująco.

Jego ręce były w dotyku zimne. Lodowate jak jego serce, pomyślała. Po jej twarzy przemknął delikatny uśmiech.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał.

- Nic. Lubię ogień.

Jennifer zbliżyła się do kominka i z podziwem przejechała dłonią po gładkim drewnie gzymsu. W jednej chwili opadły ją wspomnienia godzin spędzonych na Catalina Island. Mimo woli zamknęła oczy, żeby nie zdradzić się przed Markusem ze swoimi myślami. Potem

niechętnie potrząsnęła głową, chcąc raz na zawsze wymazać te wspomnienia.

- A to co znowu? - Markus wskazał pakunek, który w dalszym ciągu przyciskała do siebie.

- Później - odparła odkładając pakunek na krzesło. Nie mogła przecież wręczyć mu prezentu, kiedy Sandry jeszcze nie było.

Markus przyniósł jej drinka, po czym usiadł w swym ulubionym fotelu. Założywszy niedbale nogę na nogę, wyglądał na całkiem rozluźnionego i zadowolonego.

Nic dziwnego, pomyślała. Wkrótce ogłosi swoje zaręczyny. Z lękiem oczekiwała chwili, gdy z jego ust będzie musiała usłyszeć, że wszystko się skończyło, że podjął decyzję wymierzoną przeciwko niej - mimo że nie pozostanie jej pewnie nic innego, jak zaakceptować ten fakt.

- Jennifer, teraz, kiedy już jesteś tutaj, postanowiłem, że nie pozwolę ci więcej odejść. Chciałbym, żebyś wróciła i żeby wszystko było znowu tak jak przedtem. Nie zamierzasz chyba krzyżować moich planów, prawda?

- Jak możesz być takim egoistą, Markusie Larsonie? Jesteś taki... zimny i bezduszny! Nie, nic z tego, nie mogę tutaj zostać.

Podniósł się z fotela i podszedł do niej. Stali przed kominkiem i wpatrywali się w migoczące płomienie. Panowało między nimi głębokie milczenie. Kiedy Markus znów zaczął mówić, głos jego brzmiał ochryple.

- Nie rozumiem cię. Byłem w stu procentach przekonany, że jestem na właściwej drodze. A Stella umacniała mnie jeszcze w mojej wierze. Zapewniała, że jesteś równie zaangażowana jak ja.

- Jak mogłabym odczuwać tak jak ty? Dla mnie sprawa jest załatwiona, bez komentarza. Nie życzę sobie mieć z tobą jeszcze cokolwiek do czynienia.

Jak może być tak uparty? Czyż nie widzi, że ona go kocha?

Markus wyciągnął z kieszeni marynarki małe pudełeczko i otworzył je. Zupełnie wytrącona z równowagi, Jennifer wpatrywała się w przepiękny pierścionek zaręczynowy z oszlifowanym diamentem, który lśnił w blasku kominka.

- Nie rozumiem cię. Dlaczego pokazujesz mi ten pierścionek? - Czy nie mógł taktownie poczekać z tym do przyjścia Sandry i oficjalnego ogłoszenia zaręczyn? Ten pierścionek miał zdobić rękę Sandry. Pokazywanie go wcześniej jej było okrutne.

- Nie chciałyś go przynajmniej przymierzyć? - poprosił cicho.

Zanim zdążyła zaprotestować, wsunął jej pierścionek na palec. Pasował, jakby był robiony dla niej.

Ach, gdyby ten pierścionek zaręczynowy należał do niej, gdyby mężczyzna, który go kupił, był jej przeznaczony!

Jennifer ściągnęła pierścionek z palca i zrobiła krok do tyłu. Przeżywała niewypowiedziane męki, wiedząc, że Markus stoi tak blisko, zwłaszcza że w żadnym razie nie powinien zauważyć, jak drży na całym ciele.

Obracała pierścionek starając się odczytać wygrawerowane słowa, które na zawsze połączą go z Sandrą. I nagle krew oblała jej policzki, musiała przełknąć ślinę, bo zupełnie wyschło jej w gardle. Ponownie przeczytała wygrawerowaną dedykację: Markus i Jennifer - na zawsze. Przerażona podniosła wzrok na niego.

- Już nic z tego nie rozumiem - wyszeptała.

- Naprawdę? Kocham cię, Jennie... i taki byłem pewien, że coś dla ciebie znaczę. Kupiłem ten pierścionek, nie zapytawszy cię uprzednio, bo... sądziłem, że należymy do siebie. Dziś wieczór chciałem cię poprosić, byś została moją żoną. Teraz jednak dowiaduję się, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego...

- Markusie, zaszło między nami ogromne nieporozumienie, na całej linii. - Jennifer wsunęła pierścionek na serdeczny palec. Tam ostatecznie było jego miejsce. A potem rzuciła się Markusowi na szyję.

Objął ją i tak mocno przycisnął do siebie, że straciła oddech. Jego usta szukały jej warg, i nagle Jennifer uzmysłowiła sobie, że już nigdy nie będzie musiała ukrywać swoich uczuć. Markus Larson należał do niej. Nie wiedziała, jak to się wszystko stało, lecz najważniejsze, że w końcu się odnaleźli.

Markus wyprowadził Jennifer na balkon, i tak ją rozpierała miłość do niego, że w ogóle nie zauważyła, dokąd idzie. Pod nimi fale uderzały o brzeg, a pieśń morza brzmiała w jej uszach niczym cudowna muzyka. Zachodzące słońce pozłacało skały i nadawało morzu złocisto - czerwoną barwę. Nagle Jennifer uświadomiła sobie, gdzie stoi. W pierwszym odruchu chciała wyrwać się z objęć Markusa i schronić w bezpiecznym domu, lecz zaniechała ucieczki i z powrotem oparła się o niego.

Strach nagle zniknął, nie było go już. Od tej pory mogła oglądać z Markusem zachody słońca na balkonie, kiedy tylko chciała. Markus powiedział kiedyś, że ufność do drugiego człowieka jest właściwością godną pozazdroszczenia. Jego słowa potwierdziły się teraz. Miłość do Markusa dała Jennifer siłę, która pozwoliła jej przezwyciężyć strach. Teraz wiedziała, że nic już nie może jej się zdarzyć, dopóki otacza ją jak tarcza jego miłość.

Markus pocałował ją czule.

- A teraz zdradź mi wreszcie, co zawiera ten pakunek.

Podniosła na niego wzrok. Jego ciemne oczy patrzyły na nią z taką miłością, jakiej zawsze pragnęła. W kącikach jego ust drżał uszczęśliwiony uśmiech.

- Przyniosłam ci coś na twój gzyms kominkowy. Świetnie będzie pasować do drewna mahoniowego.

Wiedziała, że czasami lepiej uciec się do małego kłamstwa, niż powiedzieć prawdę. Poza tym brązowa latarnia na pewno nie spodobałaby się Sandrze. Po prostu nie była osobą, która zachwyciłaby się tego rodzaju antykami.

Objęci Jennifer i Markus wrócili do salonu. Stella Robertson obwieściła, że uroczysta kolacja już gotowa. W jej głosie przebijało szczęście i zadowolenie.

Najszcześniejsza jednak była Jennifer. Markus kochał ją tak jak ona jego. Jej wielki sen o szczęściu spełnił się.